

szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 5/2020 (68) ISSN 2450-5439



**TOMMIE LINDH**  
**2001-2020**

**SZTURM.COM.PL**

## Spis treści

|   |     |
|---|-----|
| <b>Grzegorz Ćwik - Czym nie jest nacjonalizm?</b> .....   | 3   |
| <b>Szowinizm</b> .....  | 3   |
| <b>Polska, Rosja, USA</b> .....   | 6   |
| <b>Wolność</b> .....  | 7   |
| <b>Bardziej papiescy od papieża?</b> .....  | 9   |
| <b>Kumaci nieaktywni</b> .....  | 11  |
| <b>Nowa „normalność”</b> .....  | 12  |
| <b>Nacjonalizm</b> .....  | 13  |
| <b>Grzegorz Ćwik - Praca, Naród, Sprawiedliwość</b> .....   | 15  |
| <b>Praca</b> .....  | 19  |
| <b>Naród</b> .....  | 22  |
| <b>Sprawiedliwość</b> .....   | 25  |
| <b>O nową Polskę</b> .....  | 26  |
| <b>Grzegorz Ćwik - Straight edge znaczy być lepszym</b> .....   | 28  |
| <b>Kreskę?</b> .....  | 29  |
| <b>Ze mną się nie napijesz?</b> .....   | 30  |
| <b>Dymka?</b> .....   | 31  |
| <b>Straight Edge</b> .....  | 32  |
| <b>Monika Dębek - Rozwój w życiu nacjonalisty</b> .....   | 34  |
| <b>Adrianna Gąsiorzek - Dlaczego ludzie wierzą w bzdury?</b> .....  | 36  |
| Natalia Karlsson - Szwedzka strategia – klucz do sukcesu czy największy błąd?.....  | 47  |
| Pennti Linkola - ABC Głębokiej Ekologii cz. 2.....  | 54  |
| Lech Obodrzycki - Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu cz. 2.....   | 61  |
| Jarosław Ostrogńew - Nacjonalizm w jednym kraju?.....   | 123 |
| Patryk Płokita - „Jak Don Kichot walczy z socjalizmem”. O dogmatyzmie frakcji konserwatywnych liberałów z Konfederacji słów kilka ..... | 130 |
| Maksymilian Ratajski - Nacjonalista wobec Kościoła i religii .....  | 149 |
| Norbert Wasik - Słów kilka czym jest nacjonalizm? .....   | 159 |
| Oleś Wawrzkowicz - Nacjonalizm znaczy służba! .....   | 162 |

# Grzegorz Ćwik - Czym nie jest nacjonalizm?

Nacjonalizm to idea nie tylko bardzo pojemna, ale także dynamicznie zmieniająca się. Samo uznanie Narodu za najważniejszą wartość i punkt odniesienia jeszcze nie mówi jakie poszczególne nacjonaści mają poglądy na ekonomię, społeczeństwo, klimat czy stosunki międzynarodowe. I historycznie i nawet współcześnie obserwować możemy szeroki wachlarz nacjonalizmów i idei narodowych o niezwykle różnorodnym spektrum inspiracji i proponowanych rozwiązań. Nie mam też wątpliwości, że w ideologicznym bałaganie jaki nas otacza, do idei narodowych przemycono ukradkiem kilka wątków, które *ex definitione* z nacjonalizmem nie mają wiele wspólnego. Warto wyizolować takie aspekty i je jasno wypunktować – skorzystamy na tym my sami, jak i idea nacjonalistyczna *per se*. Postępujące bowiem zaczerpnięcie nacjonalizmu obcymi elementami spowodować może hipotetyczną sytuację, gdy nacjonalizm jako taki nie będzie już miał wiele wspólnego z faktyczną służbą i ofiarą dla Narodu, a bardziej będzie przypominał miszmasz przypadkowych, wysoce populistycznych czynników. A przede wszystkim czynników szkodliwych.

Od wielu lat rozwijamy ideę nacjonalizmu na łamach „Szturmu” i tłumaczymy czym nacjonalizm jest. Pora zastanowić się więc czym nacjonalizm nie jest.

**Szowinizm**

W publicznym dyskursie utarło się, że bycie nacjonalistą oznacza niejako automatycznie poczucie wyższości wobec innych Narodów.

Niejednokrotnie możemy usłyszeć lub przeczytać analizę tego czy innego natchnionego lewicowego lub liberalnego publicysty, który historycznie dopytuje się „Nacjoniści, czemu nienawidzicie innych nacji???” (tu koniecznie westchnienie oburzenia i łezka lewackiego wzruszenia w oku).

Niestety niektórzy nacjoniści, zwłaszcza ci młodszy, serio uwierzyli, że nacjonalizm oznaczać musi nie tylko z automatu wrogi stosunek do innych Narodów, ale także traktowanie swojego jako tworu doskonałego i najlepszego na świecie. Stąd wszelkie wyśmiewanie się z Zachodu i jego zamachów (spokojnie, u nas też tego się szybko doczekamy), mitologizowanie polskiej tradycji i historii aż do granic zdrowego rozsądku czy wszelkie twierdzenia o tym, w co Polacy byli najlepsi i ile razy ratowali Europę. Oczywiście wedle tej retoryki wszyscy nasi sąsiedzi to nacje pośledniego gatunku, z różnych względów stojące niżej niż Polacy. Niemcy to oczywiście hitlerowcy i naziści ( na pytanie „czy byłbyś w stanie bronić swego kraju” Niemcy miały jeden z najniższych wyników w całej Europie), Rosjanie to komuniści, stalinowcy i „kacapy”, Litwini to źli okupanci Wilna, Ukraińcy to „banderowcy” a poza tym jak wiadomo nie są Narodem. Czesi to oczywiście „pepiki” i tchórze, którzy bali się w 1938 i 1939 bronić swej ojczyzny przed Niemcami. Słowacy to oczywiście wspólnicy Hitlera i agresorzy z września 1939 roku. Można tak doprawdy długo wymieniać i każdy Naród traktować tylko poprzez wąską historyczną perspektywę. Pytanie zasadnicze: po co? Czy ciągle, zazwyczaj historyczne i do bólu uproszczone, rozpamiętywanie historii to naprawdę wszystko na co stać nacjonalistów? Czy ciągle brednie o tym, że hitleryzm w Niemczech dalej ma poparcie, albo że Ukraińcy szykują „drugi Wołyń” mają cokolwiek wspólnego z faktycznym nacjonalizmem?

Nacjonalizm to przede wszystkim służba i ofiara dla Narodu. A skoro tak, skoro chcemy w jakikolwiek sposób przyczyniać się do rozwoju i wzmocnienia naszej wspólnoty narodowej, to musimy być realistami. Zarówno życie dawno minioną przeszłością, jak i stosowanie bezsensownych metod oceny otaczającego świata, nie jest czymś co zbliża nas do faktycznego pozytywnego wpływania na Naród. Ciągłe moralne i intelektualne onanizowanie się zaprzeszlými winami, mieszane zwykle z niezwykle wybiórczą, lub wręcz fałszywą wizją historii, gdzie zawsze Polacy są dobrzy, a wszyscy inni źli to nie jest nacjonalizm. To zwykłe wariactwo. Być może w dobie memów i wiedzy czerpanej z krótkich artykułów na Wikipedii w ogólnie pojętym społeczeństwie można uznać to za pewien „standard”. Nacjonalizm jednak oznacza również samodoskonalenie się – także intelektualne. Tak więc zero-jedynkowe podejście naprawdę rzadko kiedy sprawdza się w praktyce – pisał już o tym kolega Ratajski w tekście o polskich bohaterach narodowych.

Warunkowany takim podejściem szowinizm, zwłaszcza w stosunku do sąsiadów czy ogólnie narodów europejskich to także nie nacjonalizm. Nacjonalizm to bowiem walka o Naród, a dziś walka ta nie toczy się z Adolfem Hitlerem, Józefem Stalinem, Stepanem Banderą etc. Nie toczy się także z banderowcami, hitlerowcami, krzyżakami ani kosmitami. Dziś wrogiem naszym jest liberalizm, kapitalizm i szaleńcze idee nowej lewicy. A wrogowie ci są wrogami nie tylko naszego Narodu – ale każdego. Dlatego też łatwo ustalić, że europejskiej nacji wspólnie mogą toczyć walkę przeciwko temu nowotworowi, zaś tocząc walkę między sobą, tylko ułatwiają sprawę tym, którzy nienawidzą wszystkiego, co dla nas jest święte.

## **Polska, Rosja, USA**

Emocjonalność i skrajnie histeryczne podejście zauważyć można także w innym aspekcie – mianowicie w stosunku do dwóch wielkich imperiów naszych czasów: Rosji i Stanów Zjednoczonych. Nie ma co ukrywać, że relacje z tymi krajami Polski, jak i ich wzajemne stosunki, są istotnymi determinantami naszej pozycji międzynarodowej i sytuacji geopolitycznej. A w tym wypadku polscy nacjonaści jak to polscy nacjonaści – albo kochają, albo nienawidzą. I niestety w obu wypadkach zdarzają się wypadki skrajności, które z nacjonalizmem niewiele mają wspólnego. Z jednej strony mamy ubóstwienie USA, amerykańskiej kultury, polityki oraz ich „krucjaty” przeciwko islamowi i terroryzmowi. Wedle tej optyki USA to gwarant naszej niepodległości wobec agresywnych zapędów rosyjskiego imperium. Z drugiej strony mamy równie kuriozalne uwielbienie reżimu putinowskiego, relatywizm historyczny w stosunku do Armii Czerwonej i jej zbrodni na polskim Narodzie, pomijanie wszelkich wrogich naszej racji stanu działań Federacji Rosyjskiej czy wreszcie dopatrywanie się w Putinie zbawcy Europy albo innego „katechona”. W efekcie mamy środowiska promujące „przyjaźń polsko-rosyjską”, co samo w sobie jest generalnie słuszne, jednak propagowane jest z rosyjskiego punktu widzenia, włącznie z epatowaniem nienawiścią do każdego, kto chociażby minimalnie skrytykuje Rosję i jej politykę. W efekcie na pikietach takich środowisk flagi rosyjskie są i większe i w większej ilości niż polskie a przedstawiciele tych grup chętniej wypowiadają się po rosyjsku niż po polsku. Żeby było już naprawdę śmiesznie i żenująco przy okazji, to jeden z czołowych

przedstawicielei tej grupy, syn znanego ongiś reżysera, wita się ze swoimi pro-rosyjskimi znajomymi (Polakami) słowami ... „Sława Rosji”. Tak, to przywitanie człowieka, który mieni się polskim nacionalistą – na cześć obcego imperium, cokolwiek nam zresztą wrogiego.

Nie chcę tutaj opisywać skomplikowanych meandrów polityki międzynarodowej, ani mojego stosunku do poszczególnych państw – o USA zresztą kiedyś popełniłem osobny, wysoce krytyczny wobec tego państwa, tekst. Sensem mojego wyводу jest stwierdzenie, że bezrefleksyjne, na pół religijne i całkowicie pomijające polską rację stanu podejście do któregośkolwiek mocarstwa jest zejściem na zupełne manowce idei narodowej. O ile w polityce zagranicznej można wyobrazić sobie różne sojusze i konfiguracje, o tyle traktowanie tego zagadnienia jak religii i wyznawanie *wiary* czy to w dobrego prezydenta Putina czy w zbawcę Trumpa znamionuje raczej utratę kontaktu z rzeczywistością. Nacionalizm to dbałość o bezpieczeństwo własnego Narodu – a z tym hołubienie tego czy innego przywódcy wrogiego nam mocarstwa wiele wspólnego nie ma. Każdy oczywiście może interesować się polityką określonego państwa, a nawet uważać daną formę sojuszu z nim za właściwą. Jednak w momencie kiedy zmienia się to w całkowicie bezsensowne ignorowanie faktów i podnoszenie pojedynczych i epizodycznych wypowiedzi czy działań wspomnianych prezydentów do rangi mesjanizmu, przestaje być nawet zabawnie a zaczyna być smutno. I na pewno nie nacionalistycznie.

**Wolność**

Chyba cała już prawica krzyczy o tym, jak odbiera się nam wolność. Oczywiście, nie chodzi prawicy o łamanie praw pracowniczych, niszczenie klimatu naszej planety, ani nawet o za niskie normy artykułów spożywczych w polskich sklepach (vide ostatni raport NIK) – te ostatnie prawica uważa wręcz za zbyt wysokie. Mimo to prawica na lewo i prawo krzyczy o „wolności” odbieranej przez „socjalistów” i Billa Gatesa. I niestety – część nacjonalistów posługuje się identyczną aksjologią. Oczywiście rację ma wokalista Lao Che, który śpiewał „Wolny Naród musi być”. Zasadniczy problem leży jednak w samym rozumieniu słowa „wolność”. Dla nacjonalisty Naród wolny, to Naród wolny od złych i zgubnych wpływów oraz idei, Naród samorządny, suwerenny i niepodległy oraz wreszcie Naród, którego członkowie wolni od wyzysku mają zagwarantowane wszystkie podstawowe prawa. Tymczasem wszechobecna w prawicowej retoryce „wolność” to nic innego jak do bólu libertyńskie i w gruncie rzeczy anarchistyczne reinkarnowanie „złotej wolności szlacheckiej”. To zaś powoduje, że owa „wolność”, o której bajdurzą także niektórzy nacjonaści to zwykły egoizm, wyprany z wszelkiego poczucia obowiązku i powinności wobec wspólnoty. Wszystko czego „ja chcę” to mi „się należy” – wówczas jest wolność. Oczywiście, takie pojęcie wolności to skrajny indywidualizm i liberalizm właściwie w czystej postaci – w takim wypadku Naród staje się tylko sloganem do wycierania sobie liberalnej mordy, a faktyczną treścią ideową jaką się propaguje, jest ów liberalizm. Nacjonalizm bowiem na pierwszym miejscu stawia interes Narodu i jego dobro, a nie personalnie rozumianą „wolność”.

Być nacjonalistą znaczy rozumować na poziomie narodowym. Z definicji wyklucza to jakikolwiek ekonomiczny determinizm, nie tylko ten



marksistowski, ale przede wszystkim kapitalistyczny. Tu już nie chodzi o powtarzanie dyrdymałów, że „gdzie zaczyna się Twoja wolność, kończy się moja”, bo to prosta droga do kombinatorstwa i relatywizacji.

Nacjonalista po prostu nie stosuje takich ram pojęciowych, nie patrzy na naród jako na zbiór atomów, pojedynczych jednostek. Naród to twór żywy, realny, ale także organiczny i spójny. Rozpatrywanie czegokolwiek z punktu widzenia indywidualnego interesu i celów to nie jest nacjonalizm. Dlatego też drodzy Czytelnicy i Czytelniczki uważajcie, gdy używacie słowa „wolność”. Liberalna i nacjonalistyczna wolność mają ze sobą tyle wspólnego co krzesło i krzesło elektryczne.

## **Bardziej papiescy od papieża?**

Prezentowany i propagowany przez nas od dawna paneuropeizm traktujemy jako integralną część idei narodowej. Nie chodzi tu oczywiście, wbrew propagandzie paleoendeckich narodowczyków, o tworzenie jednego państwa europejskiego czy też nie twierdzimy, że istnieje lub ma powstać Naród europejskiej. Paneuropeizm to idea walki i działania europejskich Narodów na podstawie wspólnego dziedzictwa cywilizacyjnego i etnicznego, wynikającej z tego wspólnoty interesów oraz posiadania wspólnych wrogów: kapitalizmu, liberalizmu i idei nowej lewicy. Cały czas jednak zasadza się to na idei nacjonalistycznej – paneuropeizm traktujemy po prostu jako wymóg przetrwania naszego oraz innych nacji europejskich.

Niestety spotkać można, na szczęście nie tak często jak wcześniej opisane przywary, podejście, które w swym paneuropeizmie posunięte jest do absurdu, i charakteryzuje się odrzuceniem polskiej racji stanu i polskiego punktu widzenia. Wedle tej aberracji jedni gotowi są traktować Hitlera i III Rzeszę za obrońców Polaków (sic!), inni znowuż wstydzą się choćby głośniejszego zaznaczenia polskiego stanowiska w kwestii historii relacji polsko-ukraińskich, jeszcze inni obwiniają Polskę o wybuch II wojny światowej. Jeszcze inni pomijają zupełnie Narody *per se*, sugerując powstanie europejskiego super państwa. Zdarzyło mi się już słyszeć, że państwa narodowe jako takie są z definicji...wrogie tradycji narodowej, a w interesie Polski leży bycie niemiecką kolonią. Niepodległość, suwerenność? Zupełnie niepotrzebne.

Jakkolwiek opisany powyżej sposób myślenia prezentuje niewiele osób, to jednak głosy takie bywają zauważalne, a przez młodszych nacjonalistów traktowane mogą być jako wiążące lub sensowne. Tymczasem nacjonalizm oznacza *ex definitione* dążenie do samostanowienia własnego Narodu, oraz zabezpieczenia jego potrzeb – także tych państwowych. Negowanie tego, wypieranie się polskiej racji stanu czy polskiego punktu widzenia na chociażby sprawy historyczne to zwyczajnie postawa kapitulanka i niegodna nacjonalisty. Nie musimy absolutnie we wszystkim zgadzać się z naszymi sąsiadami i innymi europejskimi ludami, byłoby zresztą dziwne i osobliwe, gdyby tak się działo. Swoisty kompleks niższości lub subkulturowe podejście do pewnych zagadnień związanych z kwestiami europejskimi i z koncepcją (wykoślawioną) paneuropejską nie są czymś, co może w jakikolwiek pozytywny sposób wpłynąć na rozwój idei narodowej.

## Kumaci nieaktywni

W rocznicowym numerze „Szturmu”, w odpowiedzi na naszą ankietę redakcja „Polityki Narodowej” stwierdziła między innymi:

„Problem być może tkwi w tym, że wielu nacjonalistów, niezależnie od faktu, że powołuje się na inspiracje ideowe zupełnie nieliberalne, de facto jest mentalnymi liberałami (!). Ktoś, kto ponad interes ruchu nacjonalistycznego ceni swoje indywidualistycznie rozumiane prawo do samorealizacji, kto z codziennego obowiązku rezygnuje na rzecz własnej wygody, ten jest mentalnym liberałem – nie nacjonalistą. Nacjonalista myśli o innych, a dopiero potem o sobie.”

Akapit ten znamionuje zjawisko tzw. „kumaterskości” i wiecznie nieaktywnych ale chętnie hejtujących wszystko i wszystkich „aktywistów”. Nie chodzi o to, że krytyka jest gruntu zła, bo tak nie jest. Ale jeśli skupiamy się tylko na tym, na posiadaniu fajnych koszulek, odpowiedniego obuwia i kumatych przypinek, a poza tym nie robimy nic – to zdecydowanie nie jest nacjonalizm. Podobnie jak krytykowanie tych, którzy coś robią, za to...że coś robią. Ilu już widzieliśmy 20-22 letnich „weteranów” nacjonalizmu, którzy uznali, że wiedzą wszystko, każdy inny jest głupi i nic nie rozumie, ergo nie pozostaje nic poza wylewaniem swoich żali na internetowych forach.

Miarą nacjonalizmu jest jego skuteczność, to czy i w jakim stopniu wpływa on na społeczeństwo i ogólny stan rzeczy. Jeśli jednak nic nie robimy, ewentualnie raz na rok pojawiajemy się na Marszu Niepodległości

to ciężko mówić o jakiegokolwiek działalności. W takim wypadku możemy oczywiście posiadać nacjonalistyczne przekonania, jednak nie powinniśmy w żaden sposób nazywać się nacjonalistami. Nacjonalizm to bowiem aktywizm, stała działalność i ciągle szukanie nowych form na docieranie do ludzi. Jeśli po pierwszym niepowodzeniu odpuszczamy, to zwyczajnie opuszczamy szeregi nacjonalistów. I bycie „kumatersem”, krytykowanie wszystkich za rzekomą zdradę, etc. tego stanu rzeczy nie zmieni. Mentalność taka jak najbardziej bliższa jest anarchizmowi niż idei narodowej. Nacjonalistą się jest – a nie bywa.

### **Nowa „normalność”**

Formacja intelektualna nacjonalistów od lat ulega pogorszeniu, zwłaszcza w sytuacji gdy największa organizacja narodowa *de facto* stała się młodzieżówką libertyńsko-populistycznej Konfederacji. Tak więc nie dziwi nas, że wśród nacjonalistów coraz więcej jest zwykłych szurów lub ludzi, którzy chętnym okiem patrzą na wszelkich piewców walki z masztami 5G albo szczepionkami.

Gdy zaczyna brakować wiedzy, formacji i po prostu właściwych wzorców, a zaczyna się wiązanie środowiska narodowego z partią, która skupia ludzi jak choćby Socha, Sośnierz, Korwin i wiele innych, to nie ma co się dziwić, że coraz więcej nacjonalistów chce walczyć z obowiązkiem szczepienia, Billa Gatesa wsadzić do więzienia a 5g uważa za metodę depopulacji. To zresztą wszystko dużo szerszy temat, który jedynie chcę zasygnalizować. Temat zresztą nie nowy – już dawno temu Alain de

Benoist wskazywał, że prawica utraciła zdolność jakiegokolwiek refleksji i zamiast analizy woli teorie spiskowe i wszelkie wariactwa.

Walka z nieistniejącymi problemami, zwalczanie nieistniejącego spisków etc. ma to do siebie, że niestety nie starcza już czasu na realizację realnych i merytorycznych postulatów oraz faktycznie sensowną działalność. Walcząc z nieistniejącymi wiatrakami, oglądając kolejne filmy z żółtymi napisami i czytając anonimowe „ekspertyzy” nie tylko nie przybliżamy się do żadnego realnego celu, ale coraz bardziej marginalizujemy i kompromitujemy. Ongiś nacjonaści stanowili (w okresie przed Wrześniem) autentyczną elitę intelektualną kraju. Warto choć trochę do tego nawiązywać i starać się odbudować taki stan rzeczy. Tak więc nacjonaści:

Szuria? Nie tędy droga.

## **Nacjonalizm**

Nacjonalizm to wierność poglądom i idei narodowej, oraz nowoczesne, wręcz archeofuturystyczne podejście do kwestii metod i form działania. Tym właśnie powinien być nacjonalizm – nowoczesną, skupioną na skuteczności i konsekwencji formacją, która dąży do Przełomu i odrodzenia tak Polski, jak i całego kontynentu.

Wszelkie elementy, które powodują, że nacjonalizm przestaje być nacjonalistyczny odsuwają nas od tego i powodują, że albo stajemy się

jeszcze bardziej zmarginalizowani, albo przyjmujemy retorykę naszych wrogów.

Stąd też jasnym jest, że ustalenie tego, co drenuje polską ideę nacjonalistyczną i wyrugowanie tego jest dla nas czymś oczywistym.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Praca, Naród, Sprawiedliwość

Pandemia koronawirusa zmieniła wiele aspektów naszego życia i wpłynęła na szereg spraw, które dotyczą każdego z nas. Niewątpliwie jedną z najważniejszych dziedzin dotkniętych przez efekty koronawirusa jest ekonomia i powiązane z nią kwestie społeczne. Zamrożenie sporej części gospodarki, problemy przedsiębiorstw i przede wszystkim pracowników, skokowy w wielu krajach wzrost bezrobocia – to tylko nieliczne skutki pandemii. Poza jednak wymierzalnymi wskaźnikami zaszły (czy raczej zachodzą) zmiany w sferze mentalnej i ideowej. W skrócie można sprowadzić to do terminu „Renesans neoliberalizmu”, co wynika zarówno z przyjętych rozwiązań w Polsce (oraz wielu innych krajach), jak i nawrotu propagandowej fali wolnorynkowych rozwiązań w mediach i portalach związanych z szeroko rozumianym liberalizmem.

Od czasu dojścia PiS do władzy w roku 2015 mogliśmy śledzić powolne i żmudne, ale widoczne przesuwanie ciężaru dyskusji z balcerowiczowskiej nienawiści klasowej wobec poszkodowanych przez kapitalizm, do rozmowy nie o tym „czy”, ale jaka ma być polityka społeczna i socjalna. 500+, dodatki dla seniorów, dzieci, etc. sprawiły, że przywrócone do życia zostały milionowe rzesze Polaków i Polek, do tej pory wykluczone i całkowicie pominięte w dyskusji publicznej, nie licząc wyzywania ich od „leni” i „roszczeniowców”.

Oczywiście, polityka PiSu, jakkolwiek pod tym względem najlepsza spośród rządzących ekip po 1989 roku, fundamentów systemu nie zmieniła. Nadal obowiązuje w Polsce ekonomia kapitalistyczna, co najwyżej ku rozpaczowi wszelkich Lewiatanów, Krytyk Politycznych i Gazet

Wyborczych zyskała trochę bardziej ludzką i prospołeczną twarz. Jednak trwający od kilku już miesięcy kryzys spowodowany pandemią koronawirusa okazał się, zgodnie zresztą z przewidywaniami, świetnym pretekstem dla wszelkiej maści wolnorynkowców, kapitalistów i zwolenników wyzysku do podjęcia zmasowanej ofensywy na rzecz walki z jakimkolwiek ustawodawstwem socjalnym i społecznym.

Pan Hajdarowicz w wywiadzie optuje za natychmiastowym powrotem wszystkim do pracy, oraz... likwidacją Kodeksu Pracy i 500+. Anonimowy „przedsiębiorca” na łamach Gazety Wyborczej postuluje „Plan Balcerowicza 2.0”, który ma być połączony z...likwidacją 13-tych emerytur, emerytur jako takich zresztą też, oczywiście pod nóż ma iść także znienawidzony przez liberałów 500+. Wszystko w imię nawiązania do programu, który doprowadził do ponad 20% bezrobocia oraz wpędził ponad 40% Narodu w stan skrajnego ubóstwa, nie wspominając o zniszczeniu polskiego przemysłu i kapitału. Faktycznie, bardzo na rękę to przedsiębiorcom. Kolejny publicysta polskojęzycznego portalu Natemat nie może się już doczekać likwidacji 500+, bo ten wprowadzie pomógł wyjść z ubóstwa milionom Polaków, ale „nie stać nas na to przez koronawirusa”. Tyle, że identycznie o 500+ mówiono już wcześniej, więc to żaden argument.

Nie miejmy wątpliwości, liberalny i kapitalistyczny nowotwór zbyt mocno osadzony jest w naszej psychice, „ideomatrycy” jakby powiedział Stachniuk, aby liczyć, że w kilka lat zniknie on całkowicie, zwłaszcza, że politycznie właściwie wszyscy się orientują na balcerowiczowski model gospodarki: PO, Nowoczesna, Konfederacja, część Prawicy Razem spod znaku farbowanego lisa Gowina zresztą też. Pandemia koronawirusa, która z jednej strony uwidoczniła to, jak bardzo globalizm i liberalizm jest



ślepą uliczką, z drugiej strony stanowi pożywkę dla wszelkiej neoliberalnej propagandy. Sytuacja jest tu w dużej mierze analogiczna do końcówki lat 70-tych, gdy kryzys paliwowy spowodował na Zachodzie, powszechnie praktykującym wówczas model państwa opiekuńczego, prawdziwy renesans neoliberalizmu, który wydawał się być zepchnięty na margines. O ile jednak przed epidemią Koronawirusa państwo opiekuńcze nie było powszechnie przyjętym, o tyle faktycznie obserwujemy zewsząd pojawiające się symptomy i oznaki ofensywy neoliberalizmu.

Najbardziej widocznym i uderzającym w nas, Naród i państwo elementem kapitalizmu jest połączenie zjawiska prywatyzacji zysków z jednoczesnym uspołecznieniem strat. O ile o tzw. „przedsiębiorców” walczą wszyscy, o tyle o wielokroć liczniejszą i ważniejszą grupę pracowników upominają się... wyłącznie politycy Lewicy Razem. Mało co tak dobitnie świadczy o systemowym i liberalnym charakterze Konfederacji, ale to temat na inny artykuł. Wróćmy do tego jak liberalizm dzieli nas na dysponentów ogromnych sum, lub adresatów rachunku za funkcjonowanie systemu. Przykład zarobków amerykańskich menadżerów poruszony przez południowokoreańskiego ekonomistę Ha-Joon Changa jest tutaj wręcz sztandarowy. Czy faktycznie różnice rzędów wielkości w zarobkach wynikają z różnicy w efektywności i dochodowości pracy? I czy dochodowość pracy to jedyny jest aspekt? Jak zmierzyć dochodowość pracy lekarza, pielęgniarki, ratownika medycznego? Wiemy doskonale, że nierównomierny rozdział zysków i całkowita i oficjalna klęska teorii „skapywania” oznacza, że o tym ile kto zarabia decyduje w przeważającym stopniu... urodzenie! Kilka lat temu w jednym z wywiadów przyznał to (zapewne nieopatrznie) Jan Kulczyk „jak zostać miliarderem? Trzeba sobie dobrze wybrać rodziców”. To prawdziwa perła

szczerości i prawdomówności pośród wysoce odrażających i ohydnych cytatów tego człowieka. Nierówności społeczne i płacowe nie są spowodowane różnym poziomem „pracowitości”, jak zresztą tą pracowitość mierzyć? Czy faktycznie prezesi największych korporacji są kilka tysięcy bardziej pracowici od swoich szeregowych pracowników? Oczywiście nie, być może nawet to owi pracownicy pracują rzetelniej, bo ciąży nad nimi często widmo natychmiastowej utraty pracy, choćby w wypadku zatrudnienia na śmieciówce. Polska nie posiada obecnie praktycznie w ogóle systemu sprawiedliwego rozdziału zysku w gospodarce – i być nie może inaczej, gdyż neoliberalizm ze swej natury opiera się na akumulacji kapitału w rękach nielicznej elity finansowej i ekonomicznej. Ta sama elita poprzez swoje majątki i wpływy jest w stanie wpłynąć na rządy i part, aby te obarczyły pracowników – czyli zwykłych obywateli, kosztami zwalczania wszelkich kryzysów. Przykład Jeffa Bezosa, szefa Amazona oraz jednego z najbardziej odrażających ludzi żyjących współcześnie, jest tu wręcz podręcznikowy. Z jednej strony Amazon w okresie pandemii notuje spory wzrost obrotów, z drugiej zaś Bezos...apeluje o pomoc państwa i datki zwykłych ludzi. Bezczelność kapitalizmu w czystej postaci. Tak samo w roku 2008 zwalczany był kryzys, kiedy w Polsce między innymi dokonano kolejnego etapu zwiększania elastyczności rynku pracy, tak samo i teraz walczy się z koronawirusem. Trend ten zresztą jest ogólnoswiatowy, i choć nie obejmuje całego świata, to z całą pewnością, nadaje kierunek zmian.

Tej narracji i określonym działaniom wielkiego kapitału i wspierających go mediów przeciwstawić musimy myśl narodowo-radykalną o charakterze czysto wspólnotowym i solidarystycznym. Niech naszym hasłem nie będzie prawackie bredzenie o „wolności”, która w tym wydaniu jest niczym innym jak zwykłą anarchią, odrzucmy uzalanie się

nad rzekomo bankrutującymi korporacjami, nie pozwólmy wmówić sobie, że to znów my – zwykli obywatele, mamy płacić za kolejny kryzys.

Niech naszym hasłem będzie: Praca! Naród! Sprawiedliwość!

## **Praca**

W dobie zwiększającego się bezrobocia po kilkuletnim okresie względnej prosperity i spokoju znów staje się oczywiste jak bardzo w systemie neoliberalnym niestała jest pewność zatrudnienia. A przecież to nie tylko koronawirus spowodować może utratę zatrudnienia. Przede wszystkim powiedzmy to wprost: bezrobocie jest nieodłącznym elementem funkcjonowania kapitalizmu. Neoliberalny przewrót lat 70-tych i 80-tych dowiódł tego doskonale, zresztą liberalni ideolodzy nie mają problemów, by przyznać to *in extenso*. Bezrobocie to świetny element nacisku na pracowników, aby sukcesywnie zmniejszać jego prawa i wynagrodzenie a zwiększać obciążenie i wyzysk. Przecież „jeśli ci się nie podoba, to możesz odejść. Na Twoje miejsca czeka 10 innych”. W dobie globalizmu dopisać należy jeszcze „10 innych Ukraińców”, czy „10 innych Pakistańczyków”. Taki schemat znacząco odbiera pracownikowi chęć i odwagę do przeciwstawienia się kolejnym antypracowniczym posunięciom – jak choćby zmiana umowy, obniżenie wynagrodzenia etc. Prześladowania za członkostwo w związku zawodowym również było czymś oczywistym, podobnie zresztą jak i dzisiaj.

Tymczasem praca nie jest i nie może być przywilejem, o który cały czas się modlimy, by jej nie stracić. Praca to w ujęciu narodowym czy ekonomicznym zbyt ważna kwestia, by dalej była elementem rozgrywanym przez wielki kapitał i ponadnarodowe korporacje. Odrzucić trzeba także wszelkie aberracje pokroju „rezerwowej armii kapitału” – to nic innego, jak element pauperyzacji i wyzysku oraz faktycznego odbierania ludziom wolności. O tym jednak prawica się nie zająknie, widząc odbieranie wolności wyłącznie w obowiązku szczepień oraz noszenia maseczki.

Już w latach 60-tych jeden z najwybitniejszych polskich i światowych ekonomistów, Michał Kalecki udowodnił, że pełne zatrudnienie i likwidacja bezrobocia jest nie tylko możliwe, ale i pożądane. Najwyższa chyba już pora by myśl tą podchwycić i wdrożyć w nasze życie ekonomiczno-społeczne. Każdy i każda z nas ma prawo pracy. Ta bowiem jest nie przywilejem, ale obowiązkiem każdego obywatela. Pracę traktujemy tu zresztą dużo szerzej niż tylko nabijanie słupków w excelu dla znienawidzonej korpo – pracą jest także wychowanie dzieci czy inne formy działalności nie przynoszącej może wielkich zysków, ale będących niezwykle potrzebnymi dla Narodu. Chociażby opieka nad seniorami czy działalność charytatywna, by użyć aktualnych przykładów. Nie możemy dalej godzić się na kupczenie pracą przez kapitalistów i korporacje. Każdy Polak i Polak zasługuje na by móc pracować!

A skoro praca – to także i płaca. Oba te elementy występują w naszej wizji lepszego świata wyłącznie z przedrostkiem „godna”. Praca nie może być niewolniczym wyzyskiem, a zapłata jałmużną, która ledwo pozwala dożyć do 1-ego. Praca oznaczać musi godne i sprawiedliwe stosunki na linii pracownik-pracodawca, a płaca odpowiednie wynagrodzenie za nią.

Skończyć musimy z patologią umów śmieciowych, zanizonych stawek, łamania praw pracowniczych i zwykłego mobbingu czy traktowania pracowników w sposób niegodny białego człowieka. Pracownik nie jest niewolnikiem ani własnością pracodawcy. Stąd wszelkie neofolwarczane stosunki zwalczane muszą być z całą mocą. Zapłata za pracę zaś wykluczyć musi funkcjonowanie zjawiska „biednych pracujących”, czyli tych, którzy pomimo że pracują zawodowo, to nie są w stanie żyć powyżej poziomu ubóstwa, niejednokrotnie skrajnego.

Jaki w ogóle sens ma praca w kapitalizmie, skoro ten wytworzył tak powszechne zjawisko „biednych pracujących”? Mówimy, że praca ma umożliwić nam utrzymanie się, tymczasem taka patologia wskazuje, że nawet ten element neoliberalnej propagandy kuleje i to mocno. Podobnie zresztą sprawa się ma z prekariatem, czyli nową klasą (lub podklasą – zdania wśród socjologów są różne) społeczną, jaka wykształcona została przez kapitalizm. Zjawisko prekariatu doczekało się na Zachodzie już szeregu wartościowych analiz, w Polsce niestety cały czas traktowane jest po macoszemu, lub udaje się, że klasa taka nie istnieje. W końcu przyznać 30 lat po puczu Balcerowicza, że jego reformy oraz jego następców doprowadziły głównie do wzrostu biedy i nierówności byłoby dla wielu piewców wolnego rynku równoznaczne z zanegowaniem całego tego chorego systemu. Prekariat to w dużym skrócie ludzie pracujący na umowach śmieciowych, za niewielkie stawki, pozbawieni świadczeń społecznych i socjalnych, gwarancji zatrudnienia, zwykle praca jaką wykonują jest poniżej ich wykształcenia, a w efekcie ludzie ci doświadczają postępującej utraty praw politycznych i socjalnych. Czy możemy godzić się, by w tym samym kraju nasi rodacy i rodaczki znajdowali się w takim stanie i byli coraz bardziej spychani na margines, tylko po to, by paru CEO i menadżerów mogło skupić w swych rękach

jeszcze większy majątek i władzę? Odpowiedź dla każdego nacjonalisty jest oczywista.

Praca jako taka musi mieć też sens i wartość. Skończyć trzeba z patologią „gówna wartych prac”, a przede wszystkim powiązać musimy prestiż i wynagrodzenie za pracę z jej społecznym znaczeniem. Wszelkiej maści youtuberzy, influencerzy, social-media specjaliści, finansiści, spece od malwersacji i oszustw nie mogą cieszyć się wyższymi zarobkami niż lekarze, nauczyciele, pielęgniarki, ratownicy medyczni, czy górnicy. Takich przykładów można zresztą mnożyć dużo więcej. Sens w tym, aby dana profesja mierzona była nie fejmem, lajkami i udostępnieniami czy wywiadem w Wyborczej, ale faktycznym wpływem na życie społeczeństwa. Pandemia koronawirusa przypomniała tą prawdę zresztą niezwykle dosadnie.

## **Naród**

Bycie nacjonalistą to nie tylko koszulka, bytność raz w roku na Marszu Niepodległości czy wrzucanie grafik z cytatami z Dmowskiego. To przede wszystkim myślenie o charakterze narodowym, czyli wspólnotowym. Myślenie to nie ogranicza się tylko, gdy mówimy o rocznicach ważnych wydarzeń, wojen i powstań. Nie można bowiem nazywać się nacjonalistą, a jednocześnie myślenie narodowe ograniczyć do pewnych, dość wąskich aspektów, a w innych (ekonomia, gospodarka) stosować liberalnego indywidualizmu, wydzierać się „to moje! Moje pieniądze!” i wzorem Korwina czy palikociarza Tanajno wrzeszczeć „wolność!”. Albo myślenie

narodowe o charakterze holistycznym, czyli dotyczące każdej płaszczyzny życia, albo hipokryzja i równanie do ogółu sceny politycznej.

Nacjonalistami jesteśmy także, a może przede wszystkim, w kwestiach pracowniczych, gospodarczych i socjalnych.

Naród to wszystkie tworzące go klasy społeczne, nie tylko idealizowani przez establishment III RP tzw. „przedsiębiorcy”. Twoim rodakiem jest nie tylko dobrze zarabiający mieszkaniec jednej z aglomeracji, ale także samotna matka trojga dzieci, pracownik fizyczny na śmieciówce, rolnik, emeryt, a także – o grozo dla liberałów! – bezrobotny i wykluczony.

Każda z tych osób ma inną pozycję, życiową sytuację, inne determinanty tego kim i jacy są. Każda z tych osób to jednak nasz rodak, a to więc narodowa określona jest przez etniczność, język, kulturę, poczucie się etc., a nie przez bycie członkiem określonej klasy społecznej. Stąd już prosta droga do narodowego solidaryzmu, ale także do uznania, że Naród to nie tylko młodzi, zdolni z dużych miast, nie tylko świątli przedsiębiorcy, ale także ci słabsi, mniej zaradni oraz po prostu osoby w takich życiowych sytuacjach, w których najzwyczajniej w świecie trzeba im pomóc. Samotni rodzice wielu dzieci, bezrobotni z regionów o wysokim odsetku bezrobocia, niepełnosprawni i ich opiekunowie, ciężko i nieuleczalni chorzy – tak, to też nasi rodacy, a należna im pomoc to nie głodowe renty i zapomogi, ale wsparcie od państwa pozwalające im funkcjonować jak najbliżej normalności.

Cała przestrzeń publiczna III RP, zwłaszcza teraz, zawłaszczona została przez mówienie o przedsiębiorcach. Kiedy w końcu zaczniemy mówić o pracownikach, o lokatorach, o zwykłych ludziach? Kiedy w końcu uznamy, że dobro przedsiębiorcy nie tylko nie musi oznaczać dobra pracownika, ale w ogóle nie musi być zbieżne z interesem narodowym. Bo

jeśli uznamy za kapitalistami, że każdy przedsiębiorca kierowany egoistyczną chęcią wzbogacenia się, to łatwo wyobrazić sobie, że właściciel ważnej dla gospodarki firmy zechce sprzedać ją zagranicznemu inwestorowi. Dla Polski jest to niebezpieczne, ale dla przedsiębiorcy stanowić może źródło intratnego zysku. Tak samo może być chociażby z pensjami – w neofolwarczanej Polsce pokutuje cały czas myślenie „pracodawców”, że najlepsza pensja to jak najniższa. A co z punktem widzenia pracowników? Co z interesem narodowym, czy dla niego lepiej, żeby Polacy mieli głodowe stawki, czy godne płace? Czy mamy być Narodem niewolników, coraz bardziej spauperyzowanym, czy jednak za cel stawiamy dobrobyt polskich rodzin?

Dlatego właśnie jako nacjonałiści optujemy za solidaryzmem i syndykalizmem. To nie żaden komunizm, a argumenty o Korei Północnej padające z ust liberałów są równie celne co Beckham na Mundialu w 2002. Skoro pracownik w danym przedsiębiorstwie określona ilość czasu poświęca na swój wkład w wypracowanie zysku, to nie tylko ma prawa do partycypacji w tymże zysku, ale i do współzarządzania tymże zakładem pracy. A jeśli nie współzarządzania, to przynajmniej do bycia członkiem silnego związku zawodowego, który skutecznie stanie w obronie jego praw. Pora zrozumieć, że słowa Margaret Thatcher, iż „społeczeństwo nie istnieje, są tylko pojedyncze jednostki” to jedno z najohydniejszych, antyludzkich kłamstw, jakie padły tylko z ust liberałów. Każdy z nas należy do określonych zbiorowości, z których Naród traktujemy jako najbardziej integralną i ważną dla człowieka, jego tożsamości i świadomości. A skoro tak, to znaczy, że jako członkowie wspólnoty narodowej mamy nie tylko prawa, ale i obowiązki. Solidaryzm z innymi członkami naszego Narodu to jeden z najważniejszych obowiązków, jakie posiadamy.



## **Sprawiedliwość**

Mało które słowo tak drażni naszych rodzimych liberałów jak „sprawiedliwość”. „Sprawiedliwość społeczna” zaś rymuje się w uszach zwolenników Platformy i Konfederacji z „Gułag” albo „Katyń”. Tymczasem to jedno z kluczowych pojęć, którego przywrócenie do życia publicznego państwa jest koniecznym warunkiem powrotu zrębów normalności.

Sprawiedliwość to sprawiedliwa pensja i udział w zyskach przedsiębiorstwa, to prawo do godziwego zasiłku, gdy wypadnie nam zostać bezrobotnymi, to prawo do współdecydowania o polityce i rozwoju zakładu pracy, to także sprawiedliwe renty czy osłony socjalne. Nie głodowe obecne zasiłki dla niepełnosprawnych, które nawet na miano „jałmużny” nie zasługują, a realne pieniądze pozwalające normalnie żyć.

Sprawiedliwość to także niezgoda na gigantyczne pensje prezesów, menadżerów, CEO wielkich koncernów i korporacji. Wiemy już, że praca tych ludzi nie jest kilka tysięcy razy bardziej produktywna i istotna niż szeregowych pracowników, stąd różnice płacowe nie mogą mieć wielkości takiej, jak dziś.

Sprawiedliwość to także redystrybucja, bo to nie żaden „komunizm”, ale normalna funkcja państwa. Temu właśnie powinny służyć podatki. Zresztą, skoro liberałowie tak się podniecają teorią skapywania, to

redystrybucja powinna im także przyspaść do gustu, gdyż jest to właśnie praktyczne wykonanie owego skapywania. Podatki progresywne to nic innego jak umożliwienie redystrybuowania pieniędzy od wąskiej elity finansowej i politycznej do szerokich mas społecznych. To przede wszystkim sposób na walkę z rosnącymi nierównościami społecznymi i płacowymi, co samo w sobie jest celem nacjonalizmu, a jak udowadniają rozliczne badania, społeczeństwo żyjące dostatnio i bezpiecznie jest po prostu skuteczniejsze, zdrowsze i bardziej skore do wdrażania dużych i przełomowych projektów, a tych, chociażby w energetyce, czeka nas kilka w nadchodzących dekadach.

Państwo sprawiedliwe to państwo traktujące każdego jako człowieka – a nie tylko tych bogatych, najlepiej jeszcze, żeby byli to zagraniczni inwestorzy. Wówczas urzędnicy i politycy chętnie oddadzą im w niewolę własnych rodaków w ramach tzw. „Specjalnych stref ekonomicznych”, gdzie nadal głównym atutem jest tania siła robocza. Śmiejecie się z Afrykańczyków, którzy ongiś swoich rodaków oddawali w niewolę za przysłowiowy pęk wisiorków? Obecnie Polska robi to samo, i to nie od roku czy dwóch, ale od prawie 30 lat. Co więcej, jak wynika z wielu analiz to do całej zabawy jeszcze... dopłacamy, gdyż zdecydowana większość inwestorów była zdecydowana inwestować w Polsce niezależnie od jakichkolwiek ulg. Ot wychodzimy na całym tym balceryzmie, jak Zabłocki na mydle.

**O nową Polskę**

Eksperyment pod tytułem „liberalizm nad Wisłą” najwyższa pora uznać za nieudany. Wolny rynek, deregulacja, ograniczenie roli państwa i wszystkie inne patologie Balcerowicza okazały się nie dziejowym skokiem w nowoczesność i bogactwo, ale zamieniły Polskę w halę montażową nieskomplikowanych podzespołów dla zagranicznych koncernów i wpędziły nas w pułapkę średniego wzrostu.

Bez strukturalnych zmian, bez podważenia liberalnych aksjomatów i zastąpienia ich wspólnotowymi, nie będzie nowej Polski. Polski sprawiedliwej, pracowniczej, narodowej. A o takie państwo walczymy i walczyć chcemy. Dlatego też dla nas, nacjonalistów, hasłem sprzeciwu wobec neoliberalnej niewoli i jednocześnie nadzieją na nową, lepszą Polskę jest:

**Praca! Naród! Sprawiedliwość!**

Grzegorz Ćwik

## Grzegorz Ćwik - Straight edge znaczy być lepszym

Ludzie nie są równi sobie. Obok niezależnych od nas determinantów tego kim się rodzimy i jacy jesteśmy (miejsce urodzenia, rodzina, otoczenie, okres historyczny etc.) istnieje również multum czynników kształtujących nasze życie, które zależą w głównej mierze od nas. Ostatecznie jest ich pewnie więcej, niż tych danych „z góry” i przez całe nasze życie to głównie własne wybory kształtują to kim jesteśmy. Stąd też prosta konstatacja, że o ile ludzie nie są równi, to w dużej mierze zawdzięczają to własnemu czynom, działaniom – lub ich brakowi.

Straight Edge to idea z definicji oznaczająca wybór określonej drogi życiowej, oraz konsekwentne podążanie nią. W takim a nie innym klimacie społecznym, kulturalnym i ideologicznym nie jest to bynajmniej droga łatwa. Nie tylko zewsząd atakowani jesteśmy reklamami, memami i „badaniami”, które udowadniają, że picie czy ćpanie jest czymś normalnym ale też w gruncie rzeczy „prawdy” takie przyjmuje zdecydowana większość społeczeństwa. Ale czy nas, nacjonalistów, to cokolwiek obchodzi? Nasza formacja od dawna opiera się między innymi na rewolcie wobec nowoczesnego świata. Ta rewolta to także odrzucenie nihilizmu i równanie do góry, a nie w dół. Co nas obchodzą odmóżdżające „rozrywki” praktykowane przez tak wielu wokół? My nie chcemy być gorsi. My chcemy być lepsi. Lepsi od innych, którzy obrali złą drogę. Chcemy być dziś lepsi niż byliśmy wczoraj, a jutro lepsi niż byliśmy dziś. Chcemy szukać lepszych sposobów życia, niż ścierwo serwowane nam przed media, dziennikarzy, wszelkie autorytety i celebrytów. Drogą to tego jest właśnie Straight Edge. Straight Edge znaczy być lepszym.

## Kreskę?

Wielu z nas słyszało kiedyś to pytanie. W świecie, w którym prochy łatwo kupić niczym pieczywo, ciężko jest żyć i chociaż raz nie otrzymać propozycji „spróbowania”. Przecież każdy czasem coś zapali, wciągnie czy połknie. Ćpanie to sport obecnie zdecydowanie drużynowy, a że nałogi są rozprzestrzeniane społecznie, to i naprawdę spora liczba ludzi dostając propozycję spożycia ich, nie odmawia ze strachu przed społecznym ostracyzmem. Ktoś nie chce być uznany za mięczaka i tchórza, ktoś nie chce być wykluczony z towarzystwa, ktoś chce mieć poczucie spełnionego obowiązku „koleżeństwa”. No i oczywiście zabawa – po prochach jest dużo lepsza, prawda? Problem w tym, że to trochę zamknięty układ – czyli tkwiąc w znajomości z nieciekawymi ludźmi, którzy oddają się takim „zabawom”, komuś zależy na tym, by ludzie tacy uznali go za „fajnego”, w związku z czym zgadza się na proponowane mu prochy. A to szybko wciąga i równie szybko zwiększają się dawki, moc i częstotliwość zażywania. Ostatecznie staczamy się, tracimy czas, pieniądze, zdrowie, przyjaćół i relacje rodzinne. Czy to jest tego warte? Gdy tłumy decydują się przynajmniej w weekend „wyluzować” czy lepiej „bawić”, prawdziwy nacjonalista zadaje sobie pytanie czy z tym czasem, który tracony jest na ćpanie, nie lepiej zrobić coś bardziej sensownego i właściwego? Czy pieniądze i zdrowie inwestowane w narkotyki nie mają lepszych zastosowań?

A przede wszystkim – czy faktycznie warto dla znajomych, którzy widzą sens w ćpaniu, tracić czas? Czy warto zabiegać o ich uznanie i przyjaźń?

Słabi, którzy poprzestają na miałkach i narzuconych sobie sofizmatach postkapitalizmu z pewnością uznają, że tak. Ty jednak jesteś Straight Edge. A Straight Edge znaczy być lepszym. Znaczy nie równać do tego co puste, nihilistyczne, do tego co jest ślepą uliczką. Masz jeszcze czas by zawrócić.

## **Ze mną się nie napijesz?**

To chyba pytanie, które usłyszał także każdy w tym kraju. Pijemy coraz więcej, gdy jest dobrze, gdy jest źle, gdy jest powód do picia, i gdy go nie ma. Jak rapuje Pezet:

„Choć wcale nie pamiętam, lubię melanz-opór.

Dostałem tą inklinację w prezencie od przodków.

Dostałem ją jako sposób spędzania czasu.”

To jak, nie napijesz się? Ty jakiś dziwny jesteś. Przecież nie ma to jak dobra wódeczka. Nie ma to jak skundlić się, mieć urwany film, zgubić telefon i wrócić nad ranem do domu, a następnie cały dzień „odchorowywać”. No chyba, że koleżka zaprosi na afterek, wtedy bawimy się dzień dłużej. Co w tym czasie mógłbyś zrobić, gdyby zachować trzeźwość? Spędzić go z rodziną, na rozwijaniu siebie i swoich pasji, na aktywizmie i działalności?

To jak, napijesz się? Przecież wszyscy piją, a od jednego kieliszka nic się nie stanie. W takich chwilach objawia się właśnie różnica między tymi, którzy podchodzą na serio do pewnych kwestii, a tymi którzy traktują to jako przejściową modę czy zajawkę. Być Straight Edge znaczy być konsekwentnym i wiernym określonym ideom i wartościom. Nie wystarczy mieć tego na koszulce czy czapce, bo tak naprawdę dopiero gdy ktoś spyta, czy się z nim nie napijesz, okazuje się czy wierzysz i trzymasz się zasad sxe. Straight Edge to z definicji idea nie praktykowana „czasem” lub „poza weekendami”, ale właśnie bez przerwy i każdego dnia swojego życia. Nie można być sxe w wybrane dni, a wybrane nie.

Osoby pijące zaś starają się tak stygmatyzować abstynentów z prostego powodu. Mają świadomość, że przynajmniej w tym aspekcie sxe są lepsi. Nie potrzebują alkoholu, nie potrzebują się upijać i cierpieć tego skutków, nie tracą pieniędzy, zazwyczaj potrafią się dobrze bawić bez kropli etanolu. Dlatego tak to wkurza pijących – przypomina im, że oni z kolei bez krzty oporu uginają się przed narzucanymi nam społecznie zwyczajami. Bo to wcale nie jest jakaś „tradycja” czy „zwyczaj”, ale zwyczajna patologia. Urodziny, zdanie do szkoły, awans czy narodziny dziecka bez problemu można świętować na trzeźwo. Podobnie jest z życiem – możemy bez najmniejszego problemu celebrować je na trzeźwo. Sztuczne wpuszczanie się w nieprawdziwe stany upojenia jest zwyczajnie zbędne.

**Dymka?**

„Wszyscy jarają szlugi, to jest temat długi” jak swego czasu w kultowym utworze śpiewał Kazik. Chciałoby się rzec: „ale po co”? Po co ładujesz do pyska rulon z odrażającym ścierwem, pełnym chemicznych dodatków i zatruwasz nim absolutnie cały swój organizm? Ani nie daje to upojenia, ani nie daje pozytywnych skutków typu zwiększona koncentracja (jak chociażby kofeina zawarta w kawie), natomiast sporo kosztuje i do tego nie tylko rujnuje zdrowie, ale i jest mało estetyczne. Przykry zapach z ust i wrażenie nieświeżości to raczej nie jest pożądana wizytówka człowieka.

Utarło się jednak społecznie, że warto wyjść na dymka w czasie pracy, zajęć, a zwłaszcza podczas imprezy. Nie ma to jak wspólne inhalowanie się rakotwórczymi wydzielinami i toksycznym ścierwem. Do tego, podobnie jak w przypadku picia i ćpania, wiąże się to z opłaceniem tego z własnych pieniędzy. Czyli nie dość, że człowiek niszczy sobie organizm, naraża się na chociażby choroby nowotworowe, to jeszcze za to płaci.

Straight Edge to zdecydowanie bycie lepszym w tym wypadku – realizując postawę abstynencką w takim wypadku ani nie tracimy zdrowia, ani wolności, ani swoich pieniędzy. Nie wmawiamy sobie, że palimy bo lubimy lub chcemy, albo że to tylko kilka papierosów dziennie. Świadomy i wolny człowiek, nacjonalista nie potrzebuje nawet paru papierosów, nie potrzebuje od czasu do czasu zapalić jointa czy wciągnąć kreski, nie potrzebuje udowadniać, że jednak ma głowę do picia.

My jesteśmy Straight Edge i po prostu takie rzeczy są nam zbędne.

**Straight Edge**



Straight Edge znaczy być lepszym. Znaczy nie niszczyć siebie, swojego ciała, duszy i przyszłości. Straight Edge znaczy być wolnym i odpowiedzialnie oraz świadomie pożytkować swój czas, możliwości oraz dostępne środki. Straight Edge to wreszcie postawa realnego buntu przeciw nowoczesności i jej najgorszym przywarom, która propagowane są w każdym dostępnym miejscu. Telewizja, Internet, muzyka, literatura, świat reklamy – wszystkie te miejsca pełne są momentów, gdy nakłaniani jesteśmy do picia, ćpania, palenia, upadlania się. Do bycia gorszymi. Jednak Ty nie chcesz być gorszy i słaby, prawda? Dlatego właśnie wybieramy Straight Edge. Sxe znaczy być lepszym.

Grzegorz Ćwik

## Monika Dębek - Rozwój w życiu nacjonalisty

Rozwój, słowo, z którym każdy człowieka spotyka się w trakcie swojego życia, przecież każdy człowiek od momentu poczęcia rozwija się, na różnych etapach, w różny sposób.

Warto skupić się w swoim życiu nad rozwojem osobistym, ponieważ sprawia on, że człowiek staje się coraz lepszy w życiu prywatnym, jak i w zawodowym.

Nacjonalista także musi stawać się lepszym każdego dnia i pracować nad swoim rozwojem, aby skutecznie pracować dla swojej ojczyzny. Rozwój sprawia, że jesteśmy coraz bliżsi realizacji swoich marzeń w naszym przypadku, lepszej, wielkiej Polski.

Aby móc się rozwijać, nie ma sensu odkładać pracy na późniejszy czas, tylko zacząć już teraz. Nie ma najmniejszego sensu czekać na lepsze jutro, przyszłość zaczyna się już dzisiaj.

W pracy nad rozwojem ważne są małe kroki, w życiu nacjonalisty praca u podstaw. Niestety czeka nas wiele przeszkód, cele należy rozbić na małe części.

W drodze ku lepszej wersji ważne jest także obserwowanie innych osób. I nie chodzi tu o bezmyślne kopiowanie ludzi, ale branie ze wzoru z tych, którzy osiągnęły sukces w pracy nad sobą. Nacjonalista musi być osobą, która obowiązkowo poszerza swoje horyzonty i chce się rozwijać, wzorem do naśladowania są inni działacze, starsi stażem w działalności. Jednym ze sposobów rozwiania się jest czytanie książek i to zarówno związanych tych bezpośrednio z ideą nacjonalizmu, jak i tych spoza naszego obszaru.

W rozwoju osobistym ważna jest także otwartość na zmiany, świat się rozwija, nacjonalizm także. Nacjonalista musi znać także problemy obecnego świata, aby móc przeciwstawiać się temu, co złe.

Aby móc iść do przodu, ważne są też pasje, życie narodowca to nie tylko szeroko pojęta praca dla narodu, ale także rozwijanie swoich zainteresowań. Nie da się iść w dobrą stronę, robiąc to, czego kompletnie się nie lubi. Nasze hobby należy wybierać godnie ze swoją moralnością i zasadami, nie krzywdząc drugiego człowieka. Jeżeli spotkasz w życiu osoby, które kochają to, co ty życie może stać się naprawdę piękne. Pasja jest jak tlen w życiu człowieka i sprawia, że stajemy się lepszą wersją samego siebie.

Jak dla nacjonalisty ważny jest rozwój, wiemy wszyscy. Nie możemy usiąść na miejscu i spocząć na laurach. Należy cieszyć się tym, co udało nam się już wspólnie osiągnąć, jednak każdego dnia należy podejmować pracę nad sobą. Wielkiej Polski nie da zbudować się biernością. Nacjonalista jest człowiekiem czynu aż do swojej śmierci.

Monika Dębek

# Adrianna Gąsiorek - Dlaczego ludzie wierzą w bzdury?

Do napisania tego artykułu skłoniły mnie wypowiedzi, jakie ostatnio musiałam czytać na wielu portalach. Mowa oczywiście o temacie koronawiursa, szczepień oraz innych teorii spiskowych tego świata. Nie będę jednak znęcać się nad częścią narodowców wierzących w różne, lekko ujmując, dziwne treści. Moim zamiarem jest przyjrzenie się całemu procesowi, w którym to ludzie przestali opierać się na badaniach, nauce, faktach, zamieniając to na własne opinie, przemyślenia i setki obejrzanych filmików w internecie, które wartość źródłową mają podobną do Wikipedii.

Na wstępie zaznaczę, że być może przykłady, które będę ze sobą analogicznie łączyć, mogą być dla wielu z Was przesadzone. Jednak myślę, że w ten sposób będzie łatwiej wyjaśnić całość tego dziwnego zjawiska. Dlaczego zatem ludzie wierzą w teorie spiskowe?

Możecie nie zdawać sobie sprawy z tego, że na świecie jest naprawdę sporo osób (także w Polsce), które wierzą, że Ziemia jest płaska - mowa oczywiście o planecie, a nie o workach z ziemią kwiatową. Niektórzy wierzą, że „lewoskrętna” witamina C leczy nowotwory, a ciepła woda zniszczy koronawiursa. Jesteśmy zalewani obecnie różnymi "faktami" medialnymi, tezami, które są tak długo i często powtarzane, że zaczynamy je traktować jako prawdę. Pseudonaukowe teorie zyskują wielu zwolenników, mimo że rzeczy te nie mają po prostu sensu. Odpowiedzi zaczęłam szukać przede wszystkim w zakresie psychologii oraz socjologii.

## **Wierzmy, bo chcemy wierzyć**

Żyjemy w czasach postprawdy – mamy na co dzień do czynienia z całą masą faktów medialnych, które nie wytrzymują próby sprawdzenia naukowego. Często nie staramy się ich podważać, bo przecież „wszyscy tak mówią”. Różnorodnych pseudonaukowych teorii jest dziś tak wiele, że na każdą mądrość z łatwością możemy znaleźć kontrmądrość.

Rewelacyjne twierdzenia padają na podatny grunt: odpowiadają one przekonaniom i motywacji wielu osób, które nie sprawdziły ich wiarygodności. Tak już działamy – nasz mózg przetwarza informacje pod kątem naszych potrzeb i pragnień, często także nieuświadomionych. Przez to zaczynamy postrzegać świat w kategoriach magicznych i lubimy urzekająco proste sposoby na ciężkie dolegliwości – to tłumaczy sukces na przykład „lewoskrętnej” witaminy C.

## **Efekt Banuma**

Efekt Barnuma, inaczej zwany efektem Forera, albo efektem horoskopowym to skłonność do uznawania ogólnikowych stwierdzeń, które są skierowane i stworzone na potrzeby grupy osób, za bardzo trafne opisy własnej osobowości.

Termin „efekt Barnuma” stworzył Paul Meehl przytaczając rzekomo wypowiedziane przez impresario cyrkowego P. T. Barnum'a słowa, które brzmiały: „co chwilę rodzi się frajer, a w cyrku musi być coś dla każdego z nich”. Cytat ten doskonale odzwierciedla sposób, w jaki ludzie przyjmują ogólnikowy opis osobowości jako określający wyłącznie ich cechy.

W 1948 r. amerykański psycholog Bertram R. Forer przeprowadził eksperyment naukowy na grupie studentów. Badanie polegało na przeprowadzeniu dla grupy studentów testów osobowości. Następnie Forer wręczył każdemu uczestnikowi eksperymentu analizę osobowości rzekomo stanowiącą wynik testu. Ocena zgodności opisu z cechami osób badanych (w skali 0-5) w ich odczuciu była trafna na poziomie 4,26. Analiza osobowości przedstawiona każdemu studentowi w rzeczywistości składała się z fragmentów horoskopów i każdy otrzymał ten sam tekst. Jego treść – w skrócie - była mniej więcej tego rodzaju:

„Masz potrzebę by ludzie cię lubili i podziwiali, jednak jesteś osobą krytyczną wobec siebie. Masz duże możliwości, które wciąż pozostają niewykorzystane. Lubisz pewną ilość zmian i różnorodności, a kiedy osaczają cię ograniczenia odczuwasz niezadowolenie. Czasem bywasz osobą otwartą na ludzi, przystępną i towarzyską, ale innym razem zamkniętą, ostrożną i zdystansowaną. Niektóre z twoich marzeń wydają się być nierealistyczne”.

Jak widać analiza ta jest delikatnie rzecz ujmując - pochlebca i ukazuje opisywaną osobę w pozytywnym świetle, dlatego badani tak mocno utożsamili się z tak uniwersalnym opisem. Przeprowadzane w późniejszych latach podobne eksperymenty dowiodły, że badani wyżej oceniają trafność opisu, gdy autorytet osoby badającej jest większy oraz gdy badani podają więcej informacji potrzebnych rzekomo do sporządzenia analizy, takich jak: data urodzenia, obrys dłoni, płeć. Słowami kluczami używanymi w powyższym tekście są - niekiedy, czasami.

Doskonale widać, to kiedy np. oglądamy prognozę pogody. Zazwyczaj złościmy się, że to, co widzieliśmy w telewizji, nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości. Jednak zabieg mówiący, że niekiedy będzie padło, oznacza po prostu, że może będzie padać, a może nie — czyli pogoda jest "sprawdzona".

Innym przykładem, który również bardzo dobrze obrazuje jest badanie związku między naszą osobowością a ... wyborem mleka. Zanim wybrana osoba określi, jakie cechy ma nasz charakter, musimy podać mu informacje, jakie kupujemy mleko. Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia, ale ma sprawić, że opis będzie bardziej indywidualny. Ta iluzja dotyczy również wróżenia z fusów, kiedy to nasza ręka ma je zamieszać, czy kiedy to my sami mamy np. przełożyć kartę.

### **A może do wróżki?**

Wróżbici, szczególnie w Stanach Zjednoczonych to niezwykle majątni ludzie. Faktycznie Amerykanie bardzo często korzystają z ich usług. Zastanawialiście się jak jest w naszym kraju? Polacy rocznie na wróżby wydają 4 miliardy złotych. Tak, wróżbita Maciej - TVN-owski celebryta, na pewno jest zadowolony. Jakie zabiegi najczęściej wykorzystują wróżbici? Wiarę w ich autorytet. Według psychologa dr. hab. Tomasza Grzyba, który zajmuje się wpływami manipulacyjnymi na ludzi, jest kilka takich sposobów. Współpracując podczas prac dyplomowych z wrocławskimi wróżkami zauważył, że wielu nowych klientów nie dostaje na pierwszym spotkaniu żadnych wskazówek. Słyszeli natomiast słowa: "Nie będę wróżyła, bo mi Pani nie wierzy, nie ma Pani do mnie zaufania, proszę wyjść i wrócić, jak będzie miała Pani inne podejście". Po co takie

kombinowanie? Ma pokazywać pozytywne cechy - wróżce nie zależy tylko na pieniądzach, chce pomóc.

Innym sposobem jest przedłużanie terminów przyjęć. Celowo podawana jest informacja, że na wizytę czy telefon trzeba długo czekać. Trik ten wykorzystywany jest bardzo często przez licznych uzdrowicieli. Masz czuć, że takich, jak Ty jest dużo i że osoba, do której musisz tyle czekać jest bardzo dobra w swoim fachu.

## **Dlaczego ludzie wierzą w bzdury?**

Warto przedstawić w tym miejscu Scotta Lilienfelda, który pracuje na Uniwersytecie Emory w Stanach Zjednoczonych. Znany jest ze swojej książki „50 wielkich mitów psychologii popularnej” oraz niedawno wydanej w Polsce książki „Pranie mózgu. Uwodzicielska moc bezmyślnych neuronauk”. Wyróżnił on kilka powodów, dla których ludzie lubią się oszukiwać.

### 1. Wiara w przekaz ustny

Mądrości życiowe typu "przeciwnictwa się przyciągają" czy "ten się lubi, kto się czubi" powtarzane są przez wiele osób. Wierzymy, że im coś jest bardziej powszechnego, tym bardziej się to prawdziwe. Jednak na każdą taką mądrość, można znaleźć kontrmądrość. Idealnym przykładem jest "druga połówka pomarańczy". Najpierw bowiem występuje zjawisko, a dopiero później dostosowane są do niego odpowiednie "mądrości", bardzo często wykluczające się wzajemnie. Nie pokazują one bowiem samego zjawiska, a raczej uzasadnienie, że coś takiego może być. Skoro



my tak uważamy, sporo ludzi tak myśli, a wszyscy tak mówią - to znaczyć, że tak musi być.

## 2. Potrzeba łatwych odpowiedzi

Ludzie wolą proste rozwiązania. Lepiej, kiedy coś jest proste, jasne i klarowne, mimo że może to być myślenie w kategoriach magicznych. Wiele osób przywołuje tu np. leczenie nowotworów witaminą C. Nowotwór jest czymś przerażającym dla człowieka, nie jest w stanie poradzić sobie z myślami na temat tej choroby, wyleczenie jej zwykłą witaminą C, jest bardzo prostym rozwiązaniem. Jeśli do tego dołożymy "autorytet", który tak twierdzi i zrobimy z tego mądrość życiową przekazywaną dalej - może pojawić się spora grupa osób, które naprawdę w to uwierzą i będą bronić tego poglądu.

## 3. Selektywność pamięci i percepcji

Ten podpunkt wydają mi się najciekawszy i jednocześnie najłatwiejszy w przekazie. Sami spróbujcie ocenić, czy czasem nie wpadacie w pewne schematy. Jesteśmy w stanie opisać bardzo wiele rzeczy, bo sami szukamy tylko konkretnych sytuacji, które odpowiadają naszym założeniom. Nasza pamięć może nam płatać figla i przedstawiać tylko "rzeczy" zakodowane w głowie. Często nie uświadamiamy sobie, że działamy w ten sposób. Np. w niektórych miastach są rejestracje samochodowe, na które reagujemy w konkretny sposób. Widząc je od razu zakładamy, że coś może być nie tak. Jeśli kierowca z naszego miasta zrobi jakichś błąd, najczęściej pomyślimy sobie - głupi, ale jeśli zrobić to ktoś z rejestracją, która w naszym mieście kojarzy się źle - mówimy sobie "a to ten z (miejsowość), wiedziałem, że tak będzie, oni nie potrafią

jeździć". Gramy tu właśnie stereotypem. Szukamy tylko takich sytuacji, w których faktycznie dany mieszkaniec popełnia błąd, mimo że często mijamy tę samą rejestrację, której kierowca jeździ prawidłowo - tego jednak już nie zauważamy. Tak naprawdę to, co wydaje nam się jakąś analizą statystyczną, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Pamięć po prostu się z nami bawi i podpowiada to, co sami chcemy. Koncentrujemy się tylko na tym, co nam się zgadza.

Często szukamy na siłę pewnych zależności, które, mimo iż występują razem, nie mają żadnego związku. Wiecie, że linia ludzi utopionych w basenie w USA w roku x, pokrywała się z linią wskazującą ilość filmów, w których zagrał Nicolas Cage w tym samym roku? Oczywiście możemy wymyślić, że wszyscy utopieni, tak bardzo nie lubili filmów z Nicolasem, że wskoczyli do basenu, aby się zabić. Jednak najbardziej prawdopodobnie jest to, że te wykresy nie mają ze sobą nic wspólnego - chociaż jakaś korelacja zachodzi. Często ludzie przypadkowo wnioskuje, że pomiędzy zdarzeniami jest jakichś związek przyczynowo-skutkowy.

Osoby leworęczne przez wiele lat były piętnowane i próbowano zmienić ich nawyki, od jakiegoś czasu tendencja się zmieniła. Zauważono, że wielu wybitnych ludzi było leworęcznych - nagle wysnuto pogląd, że ludzie leworęczni mają wyższy iloraz inteligencji. Co oczywiście było bzdurą.

W 2004 roku badano korelacje między noszeniem butów a schizofrenią. Okazało się, że w roku 1000, kiedy ludzie zaczęli przywiązywać jakąkolwiek wagę do noszenia butów, udokumentowano została również schizofrenia. Wymyślono zatem, że jej powodem może być właśnie noszenie butów. Była korelacja, ale zupełnie bez jakiegokolwiek związku.

#### 4. Niereprezentatywna próba

Często możemy wyróżnić różne, nietrafione spostrzeżenia, które związane są z jakąś małą grupą. I tak np. policjanci częściej widzą możliwość przestępstw, niż osoba, która nie zajmuje się tym zawodem. Sama miałam kolegę w klasie gimnazjalnej, który był synem policjanta. Bardzo często nie mógł nigdzie z nami wychodzić. Jego tata wiedział lub miał przecucie, że w danym miejscu może dość do niebezpiecznego wydarzenia. Mimo, że żaden inny rodzic (mimo obaw czy troski) nie zabraniał swoim dzieciom chodzić na wspólne spotkania. To nic innego jak fałszywe wnioski odnoszące się do niewielkiej ilości osób w małej próbie.

#### 5. Wnioskowanie z podobieństwa

W tym przypadku wnioskujemy o danych rzeczach, na podstawie wcześniejszych doświadczeń. I choć często ma to sens, możemy się pomylić. Zdarza się, że wierzymy w bzdury, bo wydają nam się do czegoś podobne.

#### 6. Fałszywy obraz mediów

Tu nie trzeba większego komentarza. "Widziałam w telewizji, ten aktor tak mówił [...], obejrzałam film, w którym tak to wyglądało". Bardzo często świat wirtualny jest przez nas odbierany jako pewnik.

#### 7. Wyolbrzymianie

Jeśli dane zjawisko ma jakieś negatywne skutki, ale w większości przypadków jest ono pozytywne lub widzimy między zjawiskami jakieś

niewielkie różnice, część z nas ma tendencję do wyolbrzymiania rzeczy negatywnych oraz różnic między nimi.

#### 8. Zamęt terminologiczny

To również duży problem. Wiele pojawiających się pojęć np. z medycyny, psychologii krąży w świecie rzeczywistym w złym tłumaczeniu.

### **Główny powód**

Jednak głównym powodem, dla którego ludzie tworzą własne teorie spiskowe tzw. metapowód, związany jest z hierarchią potrzeb. Chodzi przede wszystkim o potrzebę poczucia kontroli. Chcemy mieć kontrolę nad życiem swoim i życiem wokół nas. Chcemy przewidzieć, co się będzie działo za chwilę - stąd wizyty u wrózek, czy chęć wykreowania własnego świata. Nasza zdolność przewidywania jest ograniczona, a nasze otoczenie coraz mniej jest przewidywalne. Możemy się z tą tezą zgodzić, że nie zawsze jesteśmy w stanie wszystko kontrolować lub po prostu szukamy rzeczy i osób, które myślą i wiedzą, jak nami manipulować i próbują wmówić nam, że nad wszystkim jesteśmy w stanie panować. Szukamy zatem poczucia bezpieczeństwa. Czasami naprawdę stajemy przed sytuacjami, których nie jesteśmy w stanie pokonać. Ciężko też nam z boku oceniać pewne wybory. Tak jest w przypadku osób bardzo chorych, dla których medycyna nie ma już nic do zaoferowania. Zarówno chory, jak i jego rodzina szukają różnych możliwości. Tak naprawdę płacąc różnym uzdrowicielom, płacą za nadzieję. Oczywiście, ci ludzie na tym żerują i wykorzystują takie osoby.

Często możemy zadawać sobie pytanie, czy mamy prawo burzyć światopogląd osób, które po prostu poszukują bezpieczeństwa, próbują sobie radzić na różne sposoby. W końcu jest wiele rzeczy, które na początku wcale nie wyglądają na bzdury, często brzmią dość poważnie.

Myślę, że taki płaskoziemca nie jest aż tak szkodliwy dla społeczeństwa, jak ludzie udający medyków i wykorzystujący ludzką naiwność, słabość często w sytuacjach krytycznych. Z drugiej jednak strony masa ludzi podatnych na manipulacje zaczyna wprowadzać w swoje życie postawy, który mogą odbijać się na zdrowiu całego społeczeństwa — i tu już problem nabiera siły.

Weryfikujmy to, co czytamy i słyszymy. Nie dajmy się manipulatorom, którzy myślą, że wszystko mają pod kontrolą, a każdą chorobę wyleczą cytryną, miodem itd. Oczywiście ja sama jestem zafascynowana jak wiele produktów naturalnych można wykorzystać w leczeniu, czy kosmetykach. Nie ma lepszych składników kosmetycznych niż owoce i warzywa. Korzystajmy z tych dobrodziejstw, także z ziół. Nie dajmy sobie jednak wmówić, że poważne schorzenia jesteśmy w stanie wyleczyć sami. Ktoś nam "pociska" bzdurę, a my musimy zrobić wszystko, żeby się tym manipulacjom oprzeć. Zanim obejrzyicie jakichś filmik czy przeczytacie artykuł, przemyślcie, czy ktoś przypadkiem nie chce Was nabić w butelkę. Przypomnijcie sobie powyższe techniki manipulacji i bądźcie rozsądni. A jeśli już bezpieczniej czujcie się w swoim płaskim świecie, nie podejmujcie decyzji, które będą oddziaływać na całe społeczeństwo.

**Bibliografia:**

wypowiedzi i artykuły dostępne na stronie Uniwersytetu Wrocławskiego -  
kwestie psychologiczne

## Natalia Karlsson - Szwedzka strategia – klucz do sukcesu czy największy błąd?

Wiadomości na temat szwedzkiej strategii, tudzież metody walki z epidemią koronawirusa obiegły cały świat, wywołując niepokój, lecz także nadzieję. Państwa europejskie, jak i Stany Zjednoczone z uwagą obserwują rozwój sytuacji w skandynawskim państwie szukając potwierdzenia słuszności wprowadzonych przez siebie restrykcji lub skutecznego sposobu walki z pandemią. Choć po upływie kilku miesięcy widać, że to w krajach, które wprowadziły szerokie restrykcje, sytuacja zaczyna znajdować się pod kontrolą i liczba zarażeń maleje, Szwecja nadal jest przekonana o słuszności swojej strategii, a media, uciekając się nawet do manipulacji, karmią społeczeństwo informacjami, jakoby świat przyznawał Szwecji rację, a naukowcy byli pełni zachwyty wobec jej metod walki z epidemią.

„Nie kierujemy się dobrem gospodarki” – o tym wielokrotnie przekonywał główny epidemiolog, Anders Tegnell, który od wybuchu pandemii (wówczas jeszcze epidemii) konsekwentnie odmawiał wydania rekomendacji wprowadzenia przez rząd wyraźnych restrykcji, uznając je za nieefektywne i argumentując brakiem naukowego udowodnienia ich skuteczności. Mimo to szybko przyjęto, że szwedzka strategia ma na celu uchronienie gospodarki przed głębokim kryzysem, czemu nie zaprzeczył rząd. Powtarzano, że społeczeństwu łatwiej będzie przestrzegać długotrwałych, lecz łagodnych restrykcji. Pozwalając przedsiębiorcom działać liczono na to, że kryzys dotknie ich w mniejszym stopniu niż kolegów po fachu w innych krajach ogarniętych pandemią. Praktyka pokazała jednak, że obroty wielu firm znacznie spadły. Niektórych niemal

o 100%. W ciężkiej sytuacji znajduje się branża transportowa, HoReCa i modowa. Niemal wszystkie rejsy rozrywkowe zostały odwołane. Sprzedaż biletów na pociągi regionalne SJ spadła o 90%. Co miesiąc 1 mld SEK traci komunikacja miejska. Na Kanał Gotyjski, będącym jednym z najpopularniejszych miejsc wypoczynkowych w Szwecji, statki w tym roku nie wypłyną. W krytycznej sytuacji znajdują się muzea, zwłaszcza Fotografiska i słynne na całym świecie muzeum Vasa, któremu może zabraknąć pieniędzy na konserwację kilkusetletniego okrętu. W marcu pojawiły się informacje, że zbankrutować może sztokholmski Skansen, będący zarazem ogrodem zoologicznym. Trudna sytuacja przedsiębiorców i firm państwowych spowodowała rekordowy wzrost bezrobocia, którego stopa niemal na pewno będzie wyższa niż w czasie poprzedniego kryzysu finansowego i kryzysu lat '90. Tygodniowo w Agencji Zatrudnienia rejestruje się tyle osób, ile zwykle przez miesiąc. Rząd Szwecji przewiduje bezrobocie na poziomie 11% i spadek PKB o 7%, i jest to jedna z najbardziej optymistycznych prognoz. Szwecja już przed wybuchem pandemii była jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym od 2014 r. bezrobocie nie spadło i obecnie wynosi ono ok. 8,5%. Najnowsze prognozy wielu banków, w tym banku krajowego Riksbanken wskazują na to, że szwedzki sposób na uchronienie gospodarki przed kryzysem spowoduje w rzeczywistości spadek PKB największy od czasów II wojny światowej.

Dziwi w tej sytuacji skąpstwo szwedzkiego rządu, który, biorąc pod uwagę fakt, że Szwecja jest jednym z państw europejskich o najniższym długu publicznym, mógłby pozwolić sobie na uruchomienie obszernych programów wsparcia dla firm i pracowników. Politycy dali wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierzają dać przedsiębiorcom pieniędzy do ręki, by



zahamować negatywne skutki epidemii i wolą podnosić zasiłki dla bezrobotnych oraz ułatwiać ich otrzymanie, co może kosztować podatników znacznie więcej. Częściowego pokrycia kosztów stałych (łącznie 39 mld SEK) przez państwo, które ma nastąpić w czerwcu, wiele firm może nie doczekać. Nie wszystkie też się do niego kwalifikują. Znaczna część firm odzieżowych i aż połowa taksówkarskich alarmuje, że w obecnym stanie nie przetrwają dłużej niż kilka tygodni lub miesięcy. Mimo spadku sprzedaży biletów o 90% specjalnej pomocy nie otrzymały nawet państwowe pociągi regionalne SJ. Państwowe muzeum Vasa również zdane jest wyłącznie na siebie. Mimo apeli ekspertów, opozycji, jak i samych przedsiębiorców, rząd nie zdecydował się na comiesięczne przeznaczanie na walkę z kryzysem 100 mld SEK (40 mld zł). Największym działaniem podjętym dla ochrony miejsc pracy jest wprowadzenie systemu *korttidspermittering*, polegającego na ograniczeniu wymiaru czasu pracy pracownika przy jednoczesnym sfinansowaniu części jego pensji przez państwo.

Możnaby się zastanawiać, jak to możliwe, że sytuacja jest tak zła, skoro dotkliwe restrykcje nie zostały wprowadzone i cała gospodarka teoretycznie może działać normalnie. Wielu Polakom w Polsce wydaje się, że brak restrykcji powoduje, iż firmy mogą działać normalnie, a kryzys praktycznie nie istnieje. Jest dokładnie przeciwnie i odpowiedź na to pytanie jest prosta: Szwedzi, mimo braku wielu restrykcji, często decydują się na pozostanie w domach oraz odwołanie wszelkich usług, które wiążą się z koniecznością bycia w bliskim kontakcie z usługodawcą. Ograniczanie kontaktów społecznych zaleca zresztą Urząd Zdrowia Publicznego, na czele którego stoi Anders Tegnell. Nawet transport miejski, który z powodu mniejszej liczby pasażerów odnotowuje ogromne

straty, apeluje do wszystkich, których podróż nie jest konieczna, o zrezygnowanie z niej. Efekt jest taki sam, jak gdyby surowe restrykcje zostały wprowadzone. Być może nawet gorszy, ponieważ – jako, że oficjalnie wszystko działa, jak dotychczas – nie ma żadnych wytycznych, co do higieny, dezynfekcji, sprzątania pojazdów komunikacji miejskiej, zachowania w sklepach i innych miejscach skupiających wielu nieznanym sobie ludzi. Część sklepów na własną rękę wprowadza różne zabezpieczenia, odbiór dostaw i przesyłek przywożonych pod drzwi odbywa się inaczej, w komunikacji miejskiej wprowadzono możliwość wejścia tylnymi drzwiami, i zrezygnowano z kontroli biletów, w innym trybie starają się działać biblioteki, i muzea.

To jednak za mało i wirus nadal rozprzestrzenia się w szybkim tempie. Szwecja należy do państw, w których śmiertelność na Covid-19 jest najwyższa, co dzień umiera średnio ponad 70 osób. Dotychczas zmarło 4 220 osób. Oficjalna liczba zarażonych przekroczyła już 35 tys., czyli tyle, ile jeszcze kilka tygodni temu wynosiła we Włoszech, szokując cały świat. Teraz, gdy liczbę chorych mieszkańców niektórych państw wyraża się w setkach tysięcy (a w USA już dawno przekroczyła ona milion), sytuacja w Szwecji zdaje się przechodzić bez echa, jak gdyby nagle nie była równie poważna jedynie dlatego, że od tamtej pory światowe statystyki uległy zmianie. Jak gdyby 35 tys. chorych w 10-milionowej Szwecji tworzyło sytuację mniej krytyczną niż w 60-milionowych Włoszech. Poświęcono życie wielu ludzi, a gospodarki i tak nie udało się uratować.

Obecnie Szwecja nawet jeszcze nie planuje poluzowania nielicznych wprowadzonych restrykcji. Społeczeństwo (a więc i przedsiębiorcy) trwa w stanie wielkiej niepewności. Niepewność tę dzielają państwa sąsiednie, które, otwierając granice z wieloma sąsiadami, planują pozostawić je zamknięte dla Szwedów. Na razie wszystko wskazuje na to, że państwo, które jako jedyne „nie zamknęło obywateli w domach” również jako jedyne latem będzie odizolowane od reszty Europy. Między bajki należy włożyć teorie o odporności zbiorowej. Z przeprowadzonych niedawno przez szwedzki Urząd Zdrowia Publicznego badań wynika, że nie zachorował jeszcze nawet 1% społeczeństwa. Nie trudno sobie wyobrazić, ile istnień ludzkich może pochłonąć wirus, jeśli zarazi się np. 90% społeczeństwa. Światowi eksperci stale powtarzają, że nie ma żadnych dowodów na to, iż przechorowanie Covid-19 prowadzi do długotrwałej odporności. Przeciwnie, uważa się, że wirus może stać się chorobą sezonową i zachorować na niego będzie można co roku.

Nie chodzi jednak o liczby. Siedząc bezpiecznie w domu i narzekając na nudę łatwo o tym zapomnieć. „Dopiero 3,5 tys. zmarłych, po 3,5 mies.? Co to jest!”, „Na chorobę x umiera więcej osób”, „Wykres staje się bardziej płaski”, „Sytuacja jest stabilna, umiera średnio 70 osób dziennie”. Każdy pacjent to życie. Każdy zmarły to czyjś ojciec, dziadek, syn, matka, babcia, córka, siostra, brat, mąż, żona...Dla kogoś ten jeden pacjent znaczy wszystko. Ktoś przeżył u jego boku wiele lat, miał marzenia, jeszcze kilka miesięcy temu snuł plany na przyszłość. Teraz najważniejsza osoba w jego życiu jest tylko liczbą, jedynym z tysięcy, nawet nie wiadomo dokładnie, ilu. Bo co to jest pomylić się o 200, 500, czy tysiąc osób? 30 tys. to prawie to samo, co 31 tys., albo 29 tys., czy nie? Dla nacjonalisty odpowiedź powinna być jedna i zdecydowana: nie.

Czym, jeśli nie nacjonalisty, obowiązkiem jest stawanie po stronie narodu? Kto, jeśli nie nacjonalista, będzie uważał życie społeczeństwa, każdego jego członka, za ważniejsze niż pieniądze, niż korzyści materialne? Stosunek do pandemii zmienia się całkowicie, gdy pozna się historię choćby kilku osób, których życie odmieniła ona na zawsze. Gdy wysłucha się opowieści lekarzy na co dzień zajmujących się pacjentami na oddziałach intensywnej terapii. Pytających chorych, czy próbować ich ratować poprzez podłączenie do respiratora, gdyż mogą już nigdy się nie obudzić. Zupełnie zmienia się nastawienie, gdy wysłucha się historii pacjentów, którzy na podłączenie do respiratora się zgodzili i którzy teraz zmagają się z traumą wywołaną przez koszmary i realistyczne halucynacje. Odpowiednich anestetyków już dawno zabrakło, przez co w Szwecji pacjentom podaje się mieszanki i zamienniki wywołujące koszmary. Wielu pacjentom wydaje się, że personel chce ich zabić i, że ich torturuje. Podłączonych do respiratora chorych na Covid-19 pacjentów trudniej jest wybudzić niż „zwykłych” pacjentów, a kiedy już się to uda, czeka ich długotrwała rehabilitacja, zaczynająca się nauką samodzielnego wstania z łóżka. Decyzje o podłączeniu chorych do respiratorów są odwlekane...dla ich psychicznego dobra. Ciężkie chwile przeżywa personel, który na oddziały intensywnej terapii kieruje własnych kolegów i koleżanki z pracy nie wiedząc, czy kiedykolwiek z nich wyjdą. Z pacjentami pracują osoby z ulicy, bez żadnego doświadczenia w służbie zdrowia, artyści z cyrku, studenci – w Szwecji już od dawna, z powodu wysokiej liczby chorych brakuje personelu. Bogata Szwecja wykonuje mniej testów na obecność Sars-Cov-2 niż Polska i to biorąc pod uwagę liczbę ludności. Szpitale już przed wybuchem epidemii były w tragicznym stanie. Pracownicy domów pomocy społecznej nie mają obowiązku noszenia maseczek i ubrań ochronnych nawet w sytuacji, gdy istnieje realne podejrzenie, że mieszkaniec, którym się zajmują, jest chory. Nie

trudno się domyślić, że w związku z tym wielu z nich od pracodawców żadnej ochrony nie dostaje. Do tego prowadzą lata politycznych zaniedbań i wydawanie pieniędzy podatników na lewicową propagandę, zamiast na podstawowe funkcje państwa. Takie są realia, o których w dyskusjach na temat gospodarki się nie mówi.

## Pennti Linkola - ABC Głębokiej Ekologii cz. 2

### *Wnikliwe spojrzenie Głębokiego Ekologa*

Głęboki ekolog rozpoznaje i dostrzega, że relacja między człowiekiem i naturą jest zasadniczą kwestią zastanej rzeczywistości. Natomiast prawa człowieka są wyrokiem śmierci dla Stworzenia. Ostatecznie przetrwanie ludzkiego gatunku jest zależne od niego samego. Zatem prawa człowieka są wyrokiem śmierci dla ludzkości. Kluczowa jest wielkość populacji. Ziemia ma określoną wielkość, nigdy nie stanie się pojemniejsza. Jej surowce są ograniczone i nie zwiększą się. Życie [1] nie jest czystą matematyką, ale jego podbudowa opiera się na zależnościach liczbowych.

Głęboki ekolog rozważa i nieustannie obserwuje otaczający go świat, ludzkość i społeczeństwo oraz ich relacje względem natury. Wydaje się, że władze publiczne powoli i nieznacznie zmieniły swoją postawę w stosunku do obrony życia (protokół z Kyoto, rezerwaty przyrody chronione przed ekonomiczną eksploatacją). Jednakże wiele z tych akcji jest jedynie powierzchowna, biorąc pod uwagę lawinowo narastający problem. Pozostaną one powierzchowne, jeśli nie zajmą się podstawowymi kwestiami, czyli kwestią przeludnienia i stylu ekonomii świata zachodniego.

Wciąż jest tak, że największymi wrogami życia są, z jednej strony, jego nadmierny rozrost (w tym gatunku ludzkiego) oraz, z drugiej strony, prawo i struktura społeczeństwa oparta na rynkowej ekonomii. Im bardziej rozrośnięte społeczeństwo, tym bardziej jest ono pokojowe i wydajne w kwestii ekonomicznego przerostu oraz plądrowania surowców naturalnych oraz tym szybciej inne formy życia ustąpią człowiekowi.

Wszystko co zaburza ustalony porządek społeczny, co powoduje chaos i panikę, daje dodatkowy czas dla natury (ostatecznie również dla człowieka) na regenerację.

### *Wojna*

Wojny między ludźmi są bardzo interesujące dla obrońcy życia, ponieważ wydają się one dawać szereg możliwości. Wojna jest często zjawiskiem wykorzystywanym przez narody, które ją miłują i potrafią docenić jej wartość. Wojna jest jak organizacja o ugruntowanej pozycji w społeczeństwie.

Mimo to, przebieg i zasady dotychczasowych wojen umożliwiały dalszy eksplozywny wzrost populacji w szerszym kontekście czasowym. Głębokiemu ekologowi trudno jest nie zanurzyć się w jeszcze głębszej rozpaczy: czy finalnie ekokatastrofa jest nieuniknioną konsekwencją ludzkości?

Zgodnie z ich zasadami, tradycyjne wojny usuwają tylko młodych mężczyzn w znaczącej liczbie, czyli osobniki mające niewielki wkład w potencjał rozrodczy populacji. Nawet śmierć ogromnej liczby młodych mężczyzn powoduje lukę jedynie w jednym pokoleniu, ponieważ zostaje zawsze mała ich liczba, która wraz ze starszą generacją niezdolną do wojny jest w stanie rozmnażać się skutecznie z populacją kobiet, która niemal w całości przetrwa.

Niewielkie zawirowania w strukturze wiekowej społeczeństwa typowe dla królestwa zwierząt szybko zacierają się i procesy wracają do poprzedniej tendencji, skutecznie unieszkodliwiając osiągnięcia wojny. Proces

uzupełnienia luki generacyjnej może nawet stymulować populację do większego wzrostu niż gdyby wojny nie było.

Tak czy inaczej, biznes, który wypowiedział wojnę Stworzeniu, jest poważnie zakłócony gdy ludzie walczą między sobą. Czas wojny zawsze ma ogromny wpływ na zachowanie życia pod tym kątem. Tymczasem to samo prawo oddziałujące zgubnie na populację, odciska swoje piętno w świecie biznesowym. Otóż po wojnie następuje szalony okres odbudowy, który ożywia i inspiruje postęp technologiczny oraz galopujące inwestycje, aby gospodarki skoczyły z powrotem do przodu.

Wraz z biznesem najbardziej destrukcyjne formy rekreacji człowieka, takie jak turystyka, budowanie domków letniskowych czy szkodliwe sporty również zatrzymują się w czasie wojny. Jednak po jej zakończeniu populacja w szaleńczym tempie „zrekompensuje straty”.

Pojawiłaby się iskierka nadziei, gdyby tylko wojny przekształciły się w taki sposób, by celować w rzeczywisty potencjał rozrodczy populacji: młode kobiety i dzieci, z których połowa to dziewczynki. Dopóki to nie nastąpi, wojna w większości pozostanie stratą czasu, a nawet szkodliwą działalnością.

### *Demokracja: Religia Śmierci*

Człowiek prawie niczego się nie nauczył, nawet w obliczu zbliżającego się końca świata. Większość ludzi nadal dokonuje codziennych wyborów na podstawie tego, czego pragnie i co im się podoba.

Głęboki ekolog nigdy nie przekłada ludzkich preferencji i niechęci, czy to własnych, czy też innych, nad to, co należy zrobić. Sformułuje on swoje



pragnienia i ustali wytyczne postępowania w taki sposób, aby były wykonalne bez zmniejszania możliwego bogactwa biosfery lub zagrożenia jego ciągłości. Natomiast demokracja zaspokaja kaprysy człowieka: wolę ludu. Konsekwencje tego są przerażające - tym, do czego prowadzi demokracja, jest społeczeństwo samobójcze, które możemy dostrzec wokół nas.

Demokracja jest najbardziej nieszczęśliwym ze wszystkich znanych systemów społecznych, budulcem zagłady. W ramach takiego systemu rządów niemożliwa do zarządzania swoboda produkcji i konsumpcji oraz namiętności ludzi są nie tylko tolerowane, ale pielęgnowane jako najwyższe wartości. Najpoważniejsze katastrofy ekologiczne występują w demokracjach. Każda dyktatura przewyższa demokrację jako system, w którym jednostka jest zawsze ograniczona w ten czy inny sposób, i prowadzi do całkowitej destrukcji wolniej. Kiedy panuje wolność jednostki, ludzkość jest zarówno zabójcą, jak i ofiarą.

### *Herezja antyprzemocowa*

Człowiek prawie niczego się nie nauczył: są ludzie, którzy wciąż są święcie przekonani o zasadności swojego sprzeciwu wobec przemocy bez względu na stan świata, i którzy prawdopodobnie będą kontynuowali ów sposób myślenia aż do własnego końca. Panowanie pokoju i miłości musi być słodkie - nie ma co do tego wątpliwości. Jest to jednak nonsensowne i katastrofalne podejście. Z duszącym całunem sześciu miliardów ludzi i wszystkimi ich żądaniami pokrywającymi powierzchnię Ziemi pacyfizm jest martwy.

Nic nie jest tak jednoznacznym i nieodpowiednim przykładem pacyfizmu, jak nauczanie Gandhiego. Mahatma Gandhi był wspierany przez 400 000 Indian, którzy stawili czoła tysiącowi brytyjskich żołnierzy: co za wspaniała chwila do głoszenia pokoju! Z drugiej strony mniejszość nie ma innej szansy niż odpowiedzieć przemocą wobec przemocy: wezwać do ostrzejszej, zacieklejszej, bardziej sprytnej, masowej i fanatycznej przemocy; żelazo będzie w stanie stawić czoła bez względu na to, jak potężna jest siła. Przykłady można znaleźć w całej historii - zarówno heroiczne porażki, jak i zwycięstwa. Finowie mają swój własny przykład tego, jak przemoc w ręce niewielkiej mniejszości mogą odnieść sukces: fińska wojna zimowa. Jest to przykład jeszcze sto razy bardziej dobitny: niedawny akt wojny, w której garstka ludzi wyższych moralnie i intelektualnie potrafiła poważnie zranić potężną potęgę światową.

### *Zmiana moralności*

Myśliciel i autor Eero Paloheimo, który ze wszystkich Finów był najbardziej nieustrudzony w rozważaniach na temat możliwych alternatywnych modeli dla zachowania życia na Ziemi, skomentował bezkompromisowo ataki w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Paloheimo twierdził, że te incydenty unieważniły wszystkie „bzdury”, jak lubił nazywać pisma, prezentacje, deklaracje i marsze- metody do których on sam, jak i również autor tego eseju, nie śmia się odwoływać. Te metody są bezużyteczne. Według niego jedyną rzeczą, która jest skuteczna i osłabia oraz podburza obecny porządek nastawiony na zniszczenie świata jest ekstremalna przemoc.

Ja sam nie posunąłbym się tak daleko. Uważam, że debata jest potrzebna jako podstawa: najpierw trzeba ustalić, o co chodzi w tym wszystkim

chodzi. Dyskusja i stworzenie fundamentów idei są daremne tylko wtedy, gdy nie prowadzą do żadnej namacalnej konfrontacji - jeśli zwycięży tchórzostwo, lenistwo i pragnienie wygody.

Gdy zbliża się upadek świata, a eksplozja ludności nabiera tempa, wnioski i doktryny pojedynczego myśliciela lub lidera nigdy nie okażą się trwałe: dziś wszyscy jesteśmy dziećmi naszego okresu w historii. Nawet wiedza i nauki wielkiego filozofa i etyka, takiego jak Jezus z Nazaretu muszą być postrzegane w kontekście wielkości populacji i tempa wymierania za jego czasów. Wówczas, okazuje się, że przesłanie Jezusa i nauczanie moralne są w dzisiejszych czasach przestarzałe i nie mają zastosowania.

Ludzka warstwa rozłożona na żywej tkance Ziemi okalecza ją. W związku z tym warstwę tę należy siłą przerzedzić : dziury oddechowe muszą zostać wykute w tej materii, a ekologiczny ślad człowieka odtracony. Formy chęplivej konsumpcji muszą zostać gwałtownie zmiażdżone, a rozrodczość gatunku – precyzyjnie kontrolowana, a liczba osób już urodzonych gwałtownie zmniejszona - w jakikolwiek możliwy sposób.

Trzeba zdać sobie sprawę, że teraz, kiedy weszliśmy w trzecie tysiąclecie zgodnie z naszym kalendarzem, nie ma już jednostek ludzkich: tylko populacje; bez indywidualnych cierpień i przyjemności. Pozostaje te populacje okroić, aby przetrwały. Tylko wtedy będziemy mogli zachować niewinne zwierzęta, rośliny i grzyby.

Tłum. Witomysł Myduj za zgodą Arktos Media

[1] Należy wyjaśnić, w związku z komentarzami względem tłumaczenia pierwszej części eseju, iż „życie” czy „Stworzenie” w szerszym kontekście myśli Linkoli odnosi się do zachowania bioróżnorodności gatunków i ras na Ziemi, a nie definiuje wprost życia ludzkiego, ani tym bardziej chrześcijańskich implikacji jego postrzegania.

**[komentarz redaktora naczelnego:**

Mam pełną świadomość, że niektóre tezy Linkoli dla polskiego czytelnika mogą być szokujące i nie do przyjęcia. Niektórym może wydać się, że Linkola brzmi podobnie do niektórych liberalnych ideologów mówiących o "depopulacji". Stąd też nie należy traktować powyższego tekstu w żaden sposób za wyraz poglądów "Szturmu". Przekonany jestem jednak, że idee Linkoli są ciekawe i wartościowe, a także inspirujące i ożywcze w jakże ważnym zagadnieniu ekologii, stąd publikacja jego tłumaczenia. Nie wykluczam zresztą kolejnych tłumaczeń w przyszłości]

## Lech Obodrzycki - Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu cz. 2

Cała niniejsza praca jest reakcją na pojawienie się i uporczywe rozpowszechnianie w środowisku narodowym ideologii obywatelskiego nacjonalizmu. Odpowiedź autora tego artykułu na to zjawisko ideologiczne rozpoczęła się od przedstawienia w pierwszej części tego eseju źródeł ideologicznych obywatelskiego nacjonalizmu, tkwiących w opozycyjnych wobec indoeuropejskiej tradycji, ideach oświecenia. Następnie, pokrótce została przedstawiona na przestrzeni czasu próba naukowego umocowania oświeceniowych idei, która po przejściowym okresie sporego powodzenia zakończyła się ostateczną klęską. Niepowodzenie naukowego uzasadnienia aksjomatów oświeceniowej rewolty wobec tradycji było spowodowane powstaniem nowych gałęzi nauki, bazujących na matematycznej teorii gier, genetyce oraz ewolucyjnych naukach społecznych i psychologicznych z jednej strony, oraz na udowodnieniu fałszywości rzekomych „ustaleń naukowych” poczynionych przez zaangażowanych ideologicznie lewicowców, którzy udawali naukowych badaczy. Kolejnym krokiem autora tego eseju, służącym ukazaniu absurdalności postawy obywatelskiej wśród polskich narodowców, było prześledzenie powstania i rozwoju nowych dyscyplin naukowych, bazujących na teorii ewolucji K. Darwina oraz na naukach ścisłych. Przełomowe znaczenie tego procesu polega bowiem na tym, że traktowane dotychczas intuicyjnie kategorie narodu, patriotyzmu, solidaryzmu narodowego, uzyskały w ramach tych dyscyplin wiedzy naukową konceptualizację, oraz stały się kwantyfikowalne.

Etniczny nacjonalizm zyskał więc trzy solidne fundamenty naukowe, które miażdżą ogromem danych empirycznych stanowisko

„obywatelskie” jako zwykłą umysłową aberrację. Dwa z tych fundamentów czyli matematyczna teoria gier oraz teoria podobieństwa genetycznego (GST) zostały omówione (wraz z krytyką) zamykając pierwszą część.

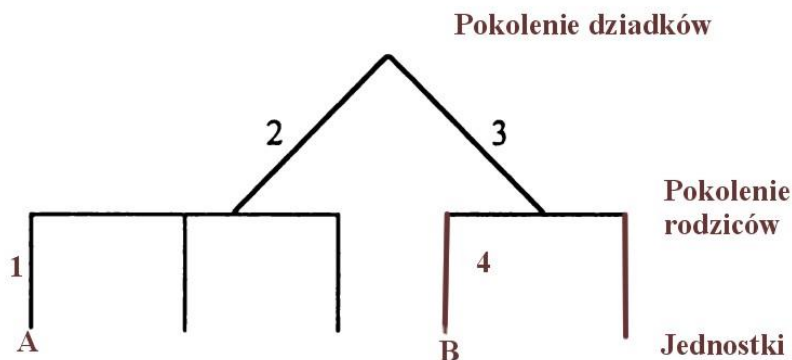
Tym razem autor zajmie się koncepcją interesu genetycznego, stworzoną przez F. Saltera w jego *opus magnum* pt. „On genetic interests. Family, ethnicity and humanity in an age of mass migration”.

Jak to zostało ustalone w poprzednich tekstach, podstawowy cel życia zawiera się w imperatywie „przetrwaj aż do rozmnożenia”. Rozmnażanie jest niczym innym jak replikowaniem własnego projektu genetycznego w kolejnych generacjach w czasie. Jednak bezpośrednio klonowanie dotyczy jedynie bardzo prostych form życia. Człowiek, jak większość gatunków stojących wysoko w hierarchii ewolucyjnej, rozmnaża się płciowo, co zapewnia zróżnicowanie genetyczne potrzebne dla ciągłej ewolucji. Jak wiemy z teorii Hamiltona o dostosowaniu łącznym, sukces reprodukcyjny danego osobnika w obrębie gatunku zależy częściowo od sukcesu reprodukcyjnego innych osób, które dzielą niektóre z jego charakterystycznych genów. Oznacza to, że dla selekcji naturalnej liczy się nie tylko bezpośrednio rodzicielstwo ale także rodzina w sensie rozszerzonym.

**Zatem interes genetyczny danej osoby w określonej grupie (ród, plemię, naród), to liczba kopii charakterystycznych genów tej osoby przenoszonych w tej grupie z pokolenia na pokolenie poprzez rozmnażanie się jej członków. Interesy genetyczne jednostki w grupie mają dwa wymiary: po pierwsze średnie**

**stężenie genów danej jednostki w grupie na osobę, oraz po drugie, wielkość grupy.**

Kiedy zaczynamy intuicyjnie myśleć o jakiś charakterystycznych cechach danych ludzi, od razu nasuwa nam się kategoria rodziny, w której w zależności od stopnia pokrewieństwa możemy określać dziedziczenie konkretnych cech. Myślenie to pokrywa się zasadniczo z koncepcją Hamiltona, która opiera się właśnie na stopniu pokrewieństwa w którym odsetek wspólnych genów oznaczany w równaniach jako  $r$ , (od słowa relatedness - pokrewieństwo) zmniejsza się o 50% co każdy stopień pokoleniowy. Jednostka w tym modelu dzieli połowę swoich genów z dziećmi, ćwierć genów z wnukami, ósmą część z kuzynami itp. Prosty przykładem takiej kwantyfikacji jest przypadek pokrewieństwa między kuzynami.



Na rysunku widzimy stopnie pokrewieństwa pomiędzy dwoma kuzynami. Metoda polega na policzeniu kroków pokoleniowych od jednej osoby do wspólnego przodka a następnie, od wspólnego przodka do drugiej osoby.

Jak pamiętamy pokrewieństwo zmniejsza się o połowę co każdy stopień pokoleniowy. W tym przypadku

$$r = 0,5^4 = 0,0625$$

Jako, że istnieją cztery kroki pokoleniowe, stopień pokrewieństwa jest równy połowie podniesionej do czwartej potęgi czyli jedna szesnasta. Jednak ponieważ kuzyni w pierwszym pokoleniu dzielą dwóch dziadków wynik należy pomnożyć przez dwa co daje w sumie pokrewieństwo jednej ósmej (0,125).

W nawiązaniu do definicji interesu genetycznego, przykładowa rodzina posiadająca trójkę dzieci będzie posiadać w ich pokoleniu 1,5 kopii każdego z rodziców, w kolejnym pokoleniu siostrzenice i siostrzeńcy dadzą kolejne 1,5 kopii genów ( $6 \times 0,25$ ) a kuzyni w pierwszym pokoleniu kolejne 1,5 kopii ( $6 \times 0,25$ ). Razem, te trzy zestawy krewnych dadzą 4,5 kopii genów każdego z rodziców. W takim samym zestawie jeżeli w każdym pokoleniu będzie dwoje dzieci to taki zestaw ma 2 kopie genów każdego z rodziców, jeżeli zaś dzieci będzie czworo to kopii rodziców w pokoleniu kuzynów będzie 6. Widać więc wyraźnie, że przy stałym dziedziczeniu na poziomie 0.5 drugim czynnikiem zwiększającym interes genetyczny jednostki jest ilość krewnych, która zwiększa liczebnie grupę. Tak więc im dalej poza rodzinny horyzont współczesnej rodziny, przy dużej liczbie ludności, wspólni przodkowie będą mieli więcej kopii swoich charakterystycznych genów niż we własnych dzieciach i wnukach.



Jednak Hamilton zwrócił uwagę na jeszcze jeden czynnik zwiększający interes genetyczny (który następnie rozwinęła genetyka populacyjna), mianowicie rzeczywisty status plemienia jako na wpół odizolowanej (za sprawą warunków geograficznych, znaczników kulturowych oraz warunków politycznych) populacji. W tej sytuacji pokrewieństwo winno być zobrazowane nie tyle jako drzewo rodowodowe, tylko jako sieć powiązań<sup>[1]</sup>, którą nasi przodkowie intuicyjnie konceptualizowali jako rodzaj tkaniny, plecionej przez prądkę losu – Rodzance- splatające poszczególne linie rodowodowe wielokrotnie ze sobą na przestrzeni pokoleń, tworząc gęstą tkaninę wspólnego pokrewieństwa<sup>[2]</sup>. Hamilton tak właśnie konceptualizował interes genetyczny w swoim artykule z 1975 roku, gdzie w stosunku do plemienia/etnosu użył alegorii „miasta”. W jego modelu z powodu rosnącej sieci pokrewieństwa, wzrośnie ono między jednostkami do pewnego maksimum, wynoszącego 0,5, które odpowiada rodzeństwu w populacji panmiktycznej. Ten modelowy przykład jest tutaj kluczowy, gdyż ukazuje prawdopodobieństwo teoretycznej sytuacji w której etniczny interes genetyczny jest większy niż największe rodzinne dostosowanie łączne. Dla nas wnika z tego prosty wniosek, że **altruizm ofiarny w imieniu etnosu może być adaptacyjny**.

Populacje ludzkie na przestrzeni dziejów rozchodziły się w drzewie genealogicznym światowej populacji, populacje dzieliły się, a oddzielone fizycznie, różnicowały się genetycznie pod wpływem selekcji naturalnej, doboru płciowego, dryfu i mutacji. Jednocześnie wewnątrz, dzięki sieci wzajemnych powiązań krewniaczych i ograniczonej migracji utrzymywał się magazyn genetycznego interesu. Aby zobrazować ten stan F. Salter użył metafory wysokiego szczytu górskiego, który symbolizuje jednostkę, opadającego w dół tak jak jej pokrewieństwo z najbliższą rodziną, ale

nagle przechodzącego w płaskowyż na poziomie etnosu, który tworzy grzbiet górski, przecięty uskokami między populacyjnymi. Takie gradienty wyznaczają granice etniczno- językowe nawet po wielu wiekach migracji i wojen. Dopiero te szerokie płaskowyże górskie, rozchodzą się w dół na inne kontynenty wraz z gwałtownym spadkiem pokrewieństwa. Patrząc z oddali na te łańcuchy górskie widać wyraźnie, że pod względem wysokości (symbolizującym pokrewieństwo) jednostka, jej najbliższa rodzina i etnos stanowi wyraźnie skoncentrowany obszar na dużej wysokości w stosunku do światowej populacji.

Jednak model ten, choć intuicyjnie logiczny, nie jest koncepcyjnie wyczerpujący w odniesieniu do zagadnienia pokrewieństwa wynikającego z badania ludzkich rodowodów, co czyni go podatnym na krytykę (jak ta ze strony Cosmides i Toobyego, opisywana w poprzedniej części eseju), zarówno merytoryczną jak i sofistyczną. [3] O wiele bardziej precyzyjne wyjaśnienie koncepcji dostosowania łącznego jak i GST, czyli odpowiedzi na pytanie dlaczego my, nacjonaści, darzymy pozytywnym uczuciem pewne „obce” osoby i grupy, tymi samymi uczuciami co najbliższych krewnych, dzięki H. Harpendingowi dostarczyła genetyka populacyjna.

Przed opisaniem teorii etnicznego interesu genetycznego z perspektywy genetyki populacyjnej należy jednak zamieścić kilka zdań wprowadzających do zagadnienia.

Genetyka populacyjna zajmuje się, jak to wynika z nazwy, badaniem populacji, które są określane jako grupa organizmów należących do tego samego gatunku i żyjących w obrębie ograniczonego obszaru geograficznego. [4] Lokalne, wzajemnie krzyżujące się jednostki możliwie dużych populacji wykazujących strukturę geograficzną są obiektem

zainteresowania, ponieważ to właśnie w takich jednostkach zachodzi ewolucja adaptacyjna w kierunku systematycznych zmian częstości alleli. Takie lokalne (ograniczone terytorialnie) wzajemnie krzyżujące się jednostki – zwane często populacjami lokalnymi lub demami – stanowią podstawowe jednostki genetyki populacyjnej. Lokalne populacje są w rzeczywistości ewoluującymi jednostkami gatunku[5].

Odkładając na bok zabawę słowną, zastosowaną przez autorów podręcznika, z którego została zaczerpnięta powyższa definicja genetyki populacyjnej (motywowaną zapewne polityczną poprawnością i strachem przed agresją i oskarżeniami o rasizm ze strony lewicowych aktywistów) możemy napisać wprost, że genetyka populacyjna zajmuje się procesami ewolucyjnymi na poziomie podgatunku, rasy i narodu/etnosu. Wracając do zagadnienia etnicznych interesów genetycznych, w przeciwieństwie do genealogii, genetyka populacyjna używa danych z testów genetycznych. W związku z powyższym zamiast kategorii stopnia pokrewieństwa, w tym przypadku mamy do czynienia ze współczynnikiem pokrewieństwa, który w istocie oznacza zmienność genetyczną lub dystans genetyczny. Trzecią charakterystyczną cechą tej perspektywy oglądu interesu genetycznego jest, jego względna natura, która wynika bezpośrednio z danych genetycznych, bez potrzeby stosowania obrazowych alegorii, jak to miało miejsce powyżej w przypadku stopnia pokrewieństwa. Jako, że zagadnienie to może być nieco skomplikowane dla czytelnika na co dzień nie obcującego z podobną tematyką, na końcu eseju został w całości zamieszczony tekst H. Harpendinga dot. współczynnika pokrewieństwa, do którego autor będzie się sukcesywnie odwoływał. Zatem omówmy po kolei za Frankiem Salterem wyszczególnione powyżej zagadnienia. Genetyka populacyjna odnosi się do współczynnika pokrewieństwa  $f$ , gdyż jest on precyzyjnie zdefiniowany matematycznie.

Podstawowa różnica między tymi dwoma kategoriami zawiera się we wzorze (zob. załącznik):

$$r = 2f$$

**Współczynnik pokrewieństwa  $f$  to prawdopodobieństwo tego, że gen znaleziony w genomie jednego osobnika w danym locus jest identyczny z genem znalezionym u innego osobnika w tym samym locus.** Oznacza to, że gdy losowo pobieramy próbki genów od osób z różnych grup współczynnik pokrewieństwa jest miarą pokrewieństwa między grupami. Co charakterystyczne, w związku ze względną naturą pokrewieństwa, zawsze najważniejszy jest punkt odniesienia w postaci populacji bazowej (np. podgatunek) z której wyodrębnił się dany dem (etnos) lub po prostu średnie pokrewieństwo między ludźmi zawarte w światowej populacji. Ta nowa definicja pokrewieństwa pozwala takim porównywanym genetycznie parom osób mieć pokrewieństwo dodatnie, zerowe lub ujemne!

Jak pisze F. Salter globalny test genetyczny przeprowadzony w latach 80 ub. w przez L. Cavalli- Sforzę, P. Menozzi i A. Piazza mierzył nie pokrewieństwo, ale wariację lub inaczej „odległość genetyczną” wyrażaną jako współczynnik  $F_{st}$ . Na szczęście Harpending pokazuje, że pokrewieństwo można wyrazić kategoriach wariacji:

$$f_0 = F_{st} + (1 - F_{st})[-1 / (2N-1)]$$

gdzie  $f_0$  jest lokalnym (demowym) współczynnikiem pokrewieństwa,  $F_{st}$  jest wariancją metapopulacji a  $N$  to cała populacja. Gdy  $N$  jest duże, jak to ma miejsce w przypadku porównywania współczesnych etnosów, dobrym przybliżeniem powyższego równania staje się po prostu:

$$f_0 = F_{st}$$

Oznacza to, że odległość genetyczna  $F_{st}$  jest zarówno miarą wariancji genetycznej (współczynnikiem pokrewieństwa) między dwiema populacjami, jak i miarą pokrewieństwa w każdej z nich[6]. Wynika z tego wprost relatywistyczna natura pokrewieństwa, która to ma kluczowe znaczenie dla dalszych rozważań na temat etnicznego interesu genetycznego.

Jak zatem zobrazować na prostych przykładach tę względną naturę współczynnika pokrewieństwa? Otóż na wstępie należy zauważyć, że słynne zdanie J.S. Haldana ilustrujące altruizm krewniaczy („Oddałbym życie za dwoje tonących braci lub ośmiu tonących kuzynów”) jest prawdziwe, jeżeli rodzice takich hipotetycznych krewnych byli by ze sobą spokrewnieni na poziomie zerowym, czyli gdy byliby losowo wybranymi osobami ze światowej populacji. Jeżeli jednak oboje rodziców będzie pochodziło z jednego etnosu ich pokrewieństwo nie będzie zerowe tylko dodatnie (odpowiadające średnio kuzynowi trzeciego stopnia). wtedy jak zauważył Rushton w swojej teorii GST do połowy genów jednego rodzica dochodzi ok. 40% genów drugiego rodzica i pozostałe 10% genów które są

wspólne dla obydwu rodziców[7]. W takim przypadku stężenia pokrewieństwa u potomstwa wzrastają powyżej 50%. Jest jednak druga strona tej względności. Jak pisze Salter „*Co jeśli świat składałby się z kuzynów? Pokrewieństwo pomiędzy losowymi parami byłoby zerowe więc nie byłoby adaptacyjne dla nich okazywanie sobie altruizmu.*”[8] W tym wariacie także słowa Haldana o ratowaniu ośmiu (lub nawet stu) kuzynów nie są poprawne, gdyż w świecie złożonym z samych kuzynów wyższa koncentracja pokrewieństwa występuje jedynie w rodzinie nuklearnej. W takim przypadku, adaptacyjnym byłoby okazywanie sobie altruizmu jedynie pomiędzy rodzicami i dziećmi oraz pomiędzy dziećmi, gdyż tylko tam pokrewieństwo byłoby czterokrotnie wyższe niż między kuzynami.

Jak konkluduje Salter, etnos jest analogiczny do populacji kuzynów. Gdyby światowa populacja składała się tylko z jednej grupy etnicznej, wtedy pokrewieństwo losowych rodaków byłoby (podobnie jak w przykładzie z kuzynami) zerowe. Zatem etniczne interesy genetyczne także byłyby zerowe wobec swoich rodaków. W tym wariacie altruizm byłby adaptacyjny jedynie wobec rodziny oraz dalszych krewnych.

W rzeczywistości wiemy doskonale, że biorąc pod uwagę populację całego świata pokrewieństwo losowych par wynosi zero. Gdyż jest ona wypadkową wielu różnych grup etnicznych. Wynika z tego wprost, że w przypadku dwóch losowych etnicznych Polaków, mówienie o nich jako o kuzynach etnicznych (lub tradycyjnie braciach ciotecznych) nie jest pozbawione realnych podstaw. Dane z testów genetyki populacyjnej, jak zobaczymy poniżej, wskazują, że łączne pokrewieństwo etniczne jest większe niż to zawarte w nawet największej rodzinie nuklearnej. Z drugiej

strony odległość genetyczna między populacjami pochodzącymi z różnych kontynentów wzrasta raptownie o kilka rzędów wielkości.

Zanim przejdziemy do kwantyfikacji tego konceptu w odniesieniu do naszego etnosu i podgatunku, co z pewnością pomoże w zrozumieniu doniosłości powyższych ustaleń dla najbardziej żywotnych interesów naszego narodu i podgatunku, należy uczynić zadość popularno-naukowej rzetelności tego eseju. Aby nasz przegląd wiedzy naukowej był w pełni rzetelny należy pokrótce omówić pewne zastrzeżenia co do rzeczywistości etnicznych interesów genetycznych.

Podstawowe zastrzeżenie odnośnie etnicznych (i podgatunkowych) interesów genetycznych jest związane z upadkiem poglądu multiregionalnego lansowanego przez m.in. C. Coona, a dotyczącego rozprzestrzeniania się i różnicowania ludzi jako gatunku na ziemi, na rzecz koncepcji „out of Africa”.

Chociaż opisanie przebiegu i znaczenia debaty naukowej związanej z tym problemem wykracza poza ramy tej pracy, w pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że niezależne potwierdzenie koncepcji „out of Africa” dostarczyło paliwa do pewnej sofistycznej krytyki teorii rzeczywistości podgatunkowej i rasowej oraz etnicznego interesu genetycznego[9]. Skoro bowiem, jak twierdzili krytycy koncepcji interesu genetycznego, początek światowej populacji ludzkiej zapewnili koloniści z Afryki którzy zaczęli migrować między 100 000 a 50 tysięcy lat temu na pozostałe kontynenty, to podczas tych migracji mieszały się oni ze sobą przez co nie można mówić o czystych liniach genealogicznych w odniesieniu do poszczególnych podgatunków tylko o jednej światowej populacji. Niewątpliwie przyczyniły się do tego nieprecyzyjne sformułowania twórcy

drzewa filogenetycznego ludzkich populacji. L Cavalli Sforzy w odniesieniu do populacji europejskiej, która jego zdaniem zawierała istotne domieszki genów afrykańskich i azjatyckich ok. 30 000 lat temu.

W istocie, już na wstępnym etapie teoria genetycznego interesu etnicznego broni się, jeżeli weźmiemy pod uwagę niewielką  $F_{st}$  tych „afrykańskich” domieszek w stosunku do populacji europejskich. W istocie były to ludy tego samego pnia podgatunkowego, różniące się haplogrupą, które rozgałęziły się na kaukazie (stąd używane przez wielu badaczy określenie „rasa kaukaska” dotyczące metapopulacji) w trakcie zasiedlania subkontynentu europejskiego i śródziemnomorza. Podczas gdy haplogrupa „a” zasiedliła wcześniej północno – wschodnią Europę, tworząc od czasów społeczności Cro-Magnonskich, poprzez ostatnie zlodowacenie, społeczności łowców- zbieraczy, haplogrupa „b” pozostała częściowo w Azji Mniejszej i półn. Afryce, gdzie wzięła udział w rewolucji neolitycznej i dopiero po ustaniu zlodowacenia, u progu Holocenu zasiedlała w małych grupach, z południowego zachodu w kierunku północno - wschodnim Europę, powolnie mieszając się ze społecznościami łowców – zbieraczy, podlegając w czasie tej powolnej migracji tej samej presji selekcyjnej co wcześniejsze społeczności łowieckie.

Dodatkowo, jak zauważa Salter, sam Cavalli - Sforza twierdził, że tylko dryf genetyczny jest w stanie przez 40 000 lat od tego procesu skutecznie zróżnicować populację europejską od tych z innych kontynentów<sup>[10]</sup> Podobnie twierdził E. O. Wilson zakładając, że mikroewolucja populacji ludzkich może nastąpić w ciągu 1000 lat, główne adaptacje mogą potrwać 2000 lat a specjacja 40 000 lat. Prof K. Macdonald w swojej teorii zachodniego indywidualizmu prezentuje



pogląd o następujących po sobie inwazjach indoeuropejskich wojowników ze stepów, którzy jednakowoż także stanowią pokrewną populację o dodatnim pokrewieństwie ze rdzenną ludnością europejską, co tłumaczy wg tego badacza błyskawiczną asymilację oraz niezmiennie utrzymywanie się charakterystycznych dla Europy cech fizycznych takich jak jasna pigmentacja skóry, oczu i włosów (nie występująca nigdzie indziej na świecie, mimo podobnych warunków ekologicznych) [\[11\]](#)

kolejnym dowodem odrzucającym twierdzenie że populacje europejskie są tak wymieszane, że pokrewieństwo etniczne jest praktycznie zerowe, są badania Briana Sykesa. Ten brytyjski genetyk po przebadaniu mitochondrialnego DNA wskazał że tylko 15-20 % europejskiej puli genów pochodzi z Bliskiego Wschodu (kolebki rolnictwa). Regionalne skupiska mitochondrialnych DNA wskazały sześć populacji założycielskich, sięgających rodowodem 45 000 lat wstecz do czasów osad Cro-Magnon, a tylko jedna (siódma) to populacja rolników którzy weszli do Europy w neolicie. Jeżeli by w wyniku rewolucji neolitycznej i związanej z tym eksplozji demograficznej Europę załazy ludy z bliskiego wschodu, Europejczycy po prostu nie mogliby wyśledzić swoich przodków aż do Cro-Magnonczyków, którzy 45 000 lat temu wytrzebili Neandertalczyków.

Na koniec przypomnijmy że dla genetycznej specyfiki rdzennej populacji europejskiej, ogromne znaczenie miały zjawiska nazwane Czarnymi Łabędziami [\[12\]](#), których nagłe pojawienie się było selekcyjnym „wąskim gardłem” ewolucji. Zdarzenia takie jak epidemie chorób, czy nagłe ochłodzenia klimatu jeszcze bardziej przyspieszały tworzenie się unikalnych adaptacji będących kolejnymi pokładami etnicznych i podgatunkowych interesów genetycznych europejskich populacji.

Powyższe trzy koncepcje naukowe w innych okolicznościach historycznych mogłyby być jedynie interesującym elementem pewnej naukowej debaty, elementem akademickich dyskusji w której równorzędną rolę mogłaby odgrywać również lewicowa perspektywa wraz ze swoim biologicznym negacjonizmem. Jednak obecnie, po ponad pół wieku totalnej dominacji lewicy w europejskiej nauce, polityce i kulturze, destrukcyjny wpływ jej postulatów doprowadził nasze populacje na skraj egzystencjalnej przepaści. Mimo to lewica wciąż brnie naprzód w swoich dysgenicznym postulatach, doprowadzając je do granicy absurdu (a czasem nawet ją przekraczając) co gorsza w ślad za nią podąża część nacjonalistów, mniej lub bardziej świadomie biorąc udział w dziele zniszczenia naszej rodzimej tradycji oraz genetycznych interesów. W epoce masowych migracji skutkujących wymianą rdzennej ludności europejskiej, etniczne interesy genetyczne indoeuropejskich narodów są zagrożone całkowitym zniszczeniem. Problem polega głównie na tym, że nawet gwałtowny spadek liczebności populacji może być całkowicie niedostrzegalny z perspektywy jednostki lub rodziny nuklearnej, podczas gdy śmierć dziecka w takiej rodzinie jest szokiem i tragedią, a nawet śmierć osoby starej we śnie (lub z powodu korona- grypy) oznacza żałobę w każdej rodzinie. **Tymczasem w rzeczywistych wartościach, spadek liczebny populacji oznacza większy ubytek genetycznych odsetek każdego członka narodu, niż śmierć kogokolwiek z jego rodziny.** Jednak, jak to zostało powiedziane powyżej, ubytek interesu genetycznego nie musi wynikać z prostego wymierania. Pewne procesy są powiązane z państwem, które jest polityczną i terytorialną organizacją etnosu. Państwo działające w sposób adaptacyjny koordynuje wytwarzanie dóbr publicznych takich jak instytucje publicznej socjalizacji, służba zdrowia, straż pożarna itp. oraz

spełnia swoją podstawową funkcję jaką jest ochrona terytorium. Ochrona terytorium jest żywotnym interesem państwa, gdyż zapewnia ochronę interesu genetycznego etnosu. Ułatwia ona ciągłość puli genów etnosu, zwiększając zdolność grupy etnicznej do obrony przed masową imigracją zarówno agresywną jak i pokojową [13].

Na przekór demoliberalnym piewcom „końca historii” obecna europejska rzeczywistość wyraźnie wskazuje, że obrona terytorium wciąż jest podstawową strategią grupy etnicznej - jest ona obecnie równie adaptacyjna jak w pierwotnych środowiskach - podczas kryzysu imigranckiego lub pandemii tylko bronione granice zapewniają państwu skuteczną reakcję na zagrożenie. Zdziesiątkowana, pokonana lub zubożała populacja ma szansę na regenerację, gdy zachowa kontrolę nad swoim terytorium. W przeciwnym razie napływ na dużą skalę genetycznie odległych imigrantów nieodwracalnie zmniejszy interes genetyczny rdzennej populacji.

W tym miejscu pojawia się pytanie dlaczego ten proces będzie nieodwracalny? Odpowiedź na to zagadnienie można znaleźć w ustaleniach naukowych z zakresu ekologii. Dwóch badaczy zajmujących się tym obszarem wiedzy poczyniło ustalenia składające się na koncepcję nośności ekologicznej danego terytorium oraz całej planety. Pierwszy z nich, G. Hardin, niestrudzony krytyk liberalizmu z jego koczowniczą mentalnością „pastwiska” zwrócił uwagę, na rażący brak cech adaptacyjnych kapitalistycznego stosunku do ekosystemu [14]. Nośność ekologiczna zarówno poszczególnych obszarów, jak i całej planety jest ograniczona. Jeżeli na danym obszarze zostanie przekroczona jego nośność poprzez wzrost populacji lub wykorzystywanie jego zasobów (albo jedno i drugie) nastąpi ograniczenie liczby ludności poprzez

wymieranie spowodowane brakiem zasobów. Dotychczas postęp technologiczny zwiększał nośność terytorium ale i on zdaje się wyczerpywać. Drugim badaczem który zwrócił uwagę na tego typu problemy jest doskonale znany z poprzednich tekstów E.O. Wilson, który w pracy „Pół Ziemi” stworzył koncepcję „śladu ekologicznego”. Identycznie jak Hardin doszedł on do wniosku, że planeta jest przepełniona i aby zatrzymać masowe wymieranie całych ekosystemów, należy ograniczyć ów „ślad ekologiczny” (w którego skład wchodzi średnia ilość ziemi produkcyjnej i płytkiego morza (szelfu) przypadająca w kawałku na każdą osobę, z którego to czerpie ona żywność, [15] wodę, mieszkanie, energię, transport, handel i absorbcję odpadów).

Na marginesie widać tu kolejną absurdalność lewicowej ekologii, która mając na sztandarach ochronę ekosystemów, jednocześnie promuje imigrację z obszarów biednego południa globu, do krajów uprzemysłowionej północy. Nietrudno się domyśleć że dla całej planety takie zachowanie będzie miało katastrofalne skutki. O ile bowiem w krajach rozwijających się, na jednego mieszkańca przypada około jednego hektara śladu ekologicznego, to na mieszkańca USA ślad ekologiczny wynosi 9,6ha – **gdyby więc przenieść całą ludność świata do USA i utrzymać tamtejszą konsumpcję na obecnym poziomie, potrzebne byłyby cztery kolejne planety wielkości Ziemi!**

Zdaniem Hardina populacje naszej planety muszą ograniczyć dalszy wzrost (do poziomu 2,1 czyli zastępowalności pokoleń) gdyż ślad ekologiczny populacji nie może w dłuższej perspektywie przekraczać terytorium które ona kontroluje.

W tym właśnie zawiera się odpowiedź na kwestię nieodwracalności procesu utraty etnicznego interesu genetycznego. Jeżeli bowiem europejskie społeczeństwa (a także pół-wschodnio azjatyckie) są w stanie narzucić sobie taką dyscyplinę, stają się narażone na imigrację. Jeżeli etnos, kontrolujący dane terytorium, za powszechnym porozumieniem postanawia chronić własny ekosystem nie przekraczając nośności ekologicznej przewyższającej rozwój technologii zmniejszających ślad ekologiczny, to każda imigracja która nie niesie ze sobą takiego właśnie postępu technologicznego, zmniejszy wielkość rodzimej populacji [16].

Chociaż Hardin nie bierze pod uwagę etnicznych interesów genetycznych, tylko indywidualne dostosowanie wnioski są oczywiste: każde 10 000 imigrantów obniży efektywną nośność ekologiczną kraju o 10 000 (zakładając dla uproszczenia, że imigranci i rdzenni mieszkańcy mają tę samą dietę). Jednak prawdziwy rozmiar problemu można dostrzec jedynie wtedy, gdy w tym modelu uwzględnimy koncepcję etnicznego interesu genetycznego. Wtedy, w oparciu o wcześniejsze ustalenia, w zależności czy imigranci przybywają z pokrewnych środowisk etnicznych, rdzenna populacja nie doznaje znaczącego uszczerbku interesu genetycznego (bliźsi krewni są zastępowani dalszymi krewnymi). Jeżeli jednak mamy do czynienia z wymianą ludności ze środowisk genetycznie odległych, nastąpi ogromna utrata etnicznego interesu genetycznego. Aby to zagadnienie zobrazować posłużmy się kwantyfikacją interesu genetycznego dokonaną w oparciu o metody wypracowane przez genetykę populacyjną.

|                    | BAN  | WAF  | ZAF  | SAN  | MBU  | HIN  | IRA  | LBW  | JAP  | KOR  | KHM  | TAI  | MNG  | MAL  | FIL  | PLT  | PCH  | BAS  | DUN  | ANG  | GRE  | WLO  | IAM  | ESK  | POL  | AUS |
|--------------------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|-----|
| Bantu              | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Wsch. Afrykanie    | 658  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Zach. Afrykanie    | 188  | 697  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| San                | 94   | 776  | 885  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Mbuti              | 714  | 1232 | 801  | 1495 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Hindusi            | 2202 | 1078 | 1748 | 1246 | 2663 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Iranczycy          | 2241 | 1060 | 1796 | 1267 | 2588 | 154  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| L. Bliskowschodnie | 1779 | 709  | 1454 | 880  | 2138 | 229  | 158  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Japńczycy          | 2361 | 1345 | 2252 | 1905 | 3089 | 718  | 1059 | 1056 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Koreanczyk         | 2668 | 1475 | 1807 | 1950 | 2996 | 681  | 905  | 933  | 137  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Khmerowie          | 2446 | 1538 | 1951 | 1977 | 2766 | 866  | 1282 | 987  | 961  | 946  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Tajowie            | 3364 | 1602 | 2480 | 2064 | 3872 | 852  | 1155 | 1023 | 743  | 814  | 99   | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Mongol-Tungusi     | 2882 | 1423 | 1733 | 1398 | 2568 | 509  | 681  | 827  | 218  | 170  | 1093 | 957  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Malajowie          | 1658 | 1216 | 1365 | 1434 | 1743 | 1130 | 1489 | 1173 | 1175 | 1001 | 264  | 455  | 1251 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Filipńczycy        | 2913 | 1770 | 2299 | 1922 | 3776 | 872  | 908  | 909  | 1020 | 1218 | 552  | 625  | 737  | 485  | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Pln. Turcy         | 2486 | 1386 | 2163 | 1448 | 2989 | 638  | 821  | 710  | 627  | 732  | 1259 | 1225 | 728  | 1189 | 1044 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Pld. Chinczyk      | 2963 | 1664 | 1958 | 2231 | 3384 | 847  | 1092 | 983  | 541  | 498  | 254  | 105  | 705  | 635  | 315  | 1109 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Baskowie           | 1474 | 922  | 1299 | 1307 | 1965 | 418  | 285  | 246  | 1481 | 1063 | 1831 | 1726 | 1049 | 1784 | 1634 | 903  | 1675 | 0    |      |      |      |      |      |      |      |     |
| Duńczycy           | 1708 | 909  | 1458 | 1025 | 1462 | 293  | 179  | 238  | 1176 | 947  | 1463 | 1390 | 680  | 1628 | 1279 | 820  | 1306 | 184  | 0    |      |      |      |      |      |      |     |
| Anglicy            | 2288 | 1163 | 1487 | 1197 | 2373 | 280  | 197  | 236  | 1244 | 982  | 1100 | 1143 | 896  | 1275 | 1117 | 866  | 1152 | 119  | 21   | 0    |      |      |      |      |      |     |
| Grecy              | 1479 | 892  | 1356 | 1068 | 1735 | 272  | 70   | 129  | 1175 | 904  | 1482 | 1355 | 735  | 1482 | 1109 | 794  | 1095 | 231  | 191  | 204  | 0    |      |      |      |      |     |
| Włosi              | 2292 | 1234 | 1794 | 1181 | 2931 | 261  | 133  | 208  | 1145 | 936  | 1446 | 1382 | 905  | 1599 | 1136 | 949  | 1236 | 141  | 72   | 51   | 77   | 0    |      |      |      |     |
| Indianie Amer.     | 2237 | 1475 | 2293 | 2143 | 3499 | 1089 | 1199 | 1037 | 658  | 790  | 1522 | 1323 | 970  | 1731 | 1527 | 859  | 1192 | 1539 | 1266 | 1246 | 1271 | 1198 | 0    |      |      |     |
| Eskimosi           | 3251 | 2116 | 2693 | 2217 | 3329 | 940  | 1234 | 1225 | 791  | 843  | 1595 | 1417 | 545  | 1617 | 1597 | 796  | 1304 | 1637 | 1180 | 1185 | 1254 | 1135 | 903  | 0    |      |     |
| Polinezycy         | 2649 | 1414 | 1992 | 1940 | 3136 | 927  | 1142 | 869  | 823  | 890  | 860  | 589  | 969  | 849  | 650  | 1147 | 508  | 1406 | 1210 | 991  | 1096 | 1215 | 1312 | 1415 | 0    |     |
| Australijczycy     | 3272 | 2131 | 2694 | 2705 | 4287 | 1176 | 1546 | 1408 | 321  | 850  | 1699 | 1314 | 781  | 1665 | 1300 | 1580 | 1081 | 1949 | 1400 | 1534 | 1498 | 1413 | 1360 | 1230 | 1145 | 0   |

Tabela 1. odległości Fst pomnożone przez 10 000 pomiędzy wybranymi populacjami na całym świecie (zaczepnięte z Cavalli- Sforza i inni 1994 s,75)

Przeglądając powyższą tabelę F. Salter zwraca naszą uwagę na pozorny paradoks wynikający ze względnej natury genetycznego pokrewieństwa (współczynnik pokrewieństwa  $f$ ). Współczynniki pokrewieństwa wynoszą odpowiednio 0,0021 w przypadku blisko spokrewnionych genetycznie Anglików i Duńczyków na jednym końcu skali, do 0,43 w przypadku najbardziej odległych genetycznie od siebie australijskich Aborygenów i afrykańskich Pigmejów Mbuti. Dlaczego tak się dzieje skoro w drzewie genealogicznym europejskich populacji Anglicy są tuż obok Duńczyków, natomiast w drzewie genealogicznym o zasięgu światowym Mbuti są na jednym skraju a Aborygeni na drugim? Ten pozorny paradoks wyjaśnia się, gdy powrócimy do definicji pokrewieństwa genetycznego i jego natury. Jak pamiętamy pokrewieństwo genetyczne mierzy zarówno pokrewieństwo w obrębie

populacji jak i, z odwrotną zależnością, pomiędzy populacjami. Tak więc tutaj sytuacja między Anglikami i Duńczykami jest analogiczna do naszego modelu teoretycznego gdzie światowa populacja składała się z samych kuzynów. Jest tak właśnie dlatego, że Anglicy i Duńczycy są blisko spokrewnieni. Gdyby świat składał się z samych Anglików pokrewieństwo pomiędzy losowymi rodakami byłoby zerowe. Ale w świecie złożonym z Anglików i Duńczyków pokrewieństwo losowego Anglika z innym Anglikiem wzrasta nieznacznie o 0,0021 (odpowiednik pradziadka w szóstym pokoleniu). Innymi słowy rdzenny Anglik nie straciłby wielu swoich charakterystycznych genów, gdyby jego rodak został zastąpiony Duńczykiem.

W przypadku losowego Aborygena i Pigmeja, ze względu na odwrotną relację między pokrewieństwem wewnątrzetnicznym a międzyetnicznym, losowy Aborygen traci o wiele więcej genów jeżeli jego rodak zostanie zastąpiony przez Pigmeja z Afryki, który jest bardzo odległy genetycznie. W tym przypadku, w świecie złożonym z samych Aborygenów i Pigmejów, pokrewieństwo genetyczne dwóch losowych Aborygenów wzrasta do 0,43 co oznacza prawie pokrewieństwo z bliźniakiem monozygotycznym! (lub z samym sobą – patrz załącznik). Oznacza to innymi słowy, że pojedyncza migracja Pigmeja na teren Aborygenów oznacza dla każdego z nich utratę prawie bliźniaka jednojajowego.

Przy założeniu ograniczeń ekologicznych związanych z nośnością ekologiczną każdego etnicznego terytorium opisywanymi powyżej, współczynniki  $F_{st}$  opracowane przez Cavalli-Sforzę ukazują, że imigracja jest tym bardziej szkodliwa dla interesów genetycznych populacji rodzimej, im bardziej genetycznie odlegli są imigranci. Aby jeszcze bardziej zobrazować koncepcję utraty etnicznego interesu genetycznego,

poniesionej w wyniku imigracji krzyżowej pomiędzy populacjami umieszczonymi w tabeli 1 można tę stratę zamienić na ekwiwalent dziecka. Jako, że w prawie każdej ludzkiej kulturze strata dziecka jest największą ludzką tragedią, pojawiający się powyżej ekwiwalent w postaci bliźniaka, zmieńmy na ekwiwalent dziecka, tym bardziej, że H. Harpening (w załączniku na końcu artykułu) wyprowadził ze współczynnika  $F_{st}$  wzór na współczynnik pokrewieństwa z własnym dzieckiem. Będzie to:

$$f = 0,25 + \frac{3}{4} F_{st}$$

Jeżeli podstawimy do pow. wzoru najbliższej spokrewnionych genetycznie Anglików i Duńczyków ze wzajemnym  $F_{st}=0,0021$  i założymy, że imigracja będzie polegała na zastąpieniu 10 000 Anglików przez 10 000 Duńczyków przy innych zmiennych na tym samym poziomie (współczynnik dzietności, śmiertelność itp.) Pierwszą stratą interesu genetycznego będzie więc usunięcie 10 000 Anglików co daje nam  $0,0021 \times 10\,000$  czyli -21 jednostek pokrewieństwa, a następnie kolejne – 21 jednostek pokrewieństwa spowodowane podmienieniem w to miejsce 10 000 Duńczyków co daje kolejne -21 jednostek pokrewieństwa czyli razem mamy utratę 42 jednostek angielskich genetycznych interesów. Aby następnie tę wielkość zobrazować liczbą straconych dzieci musimy ją podzielić przez pokrewieństwo rodzica z dzieckiem wewnątrz populacji angielskiej czyli:

$$f = 0,25 + (0,0021 \times \frac{3}{4}) = 0,2516$$



zatem liczba utraconych dzieci w wyniku migracji 10000 obcych o Fst 0,0021 wynosi

$$42/0,2516 \approx 167$$

Każdy kto w tym momencie myśli, że strata 167 dzieci angielskich w wyniku migracji 10 000 Duńczyków jest dużym problemem, powinien zatem przeliczyć stratę wywołaną imigracją i zastąpieniem rodzimej populacji Anglików dziesięcioma tysiącami Subsaharyjczyków z plemienia Bantu. W tym przypadku mamy:

$10\ 000 \times 0,2288 = 2288$  straty wywołanej utratą Anglików, oraz drugą taką stratę powstałą, gdy miejsce utraconych 10 000 rodowitych Anglików zostanie zajęte przez 10 000 Bantu, czyli razem:

$$-2288 - 2288 = 4576$$

oraz pokrewieństwo rodzica z dzieckiem w populacji angielskiej wobec Fst pomiędzy losowym Anglikiem a Bantu:

$$f = 0,25 + (0,2288 \times \frac{3}{4}) = 0,1716 + 0,25 = 0,4216$$

Zatem w tym przypadku, zsumowanie straty Anglików wynoszące 4576 dzielimy przez pokrewieństwo Anglika z dzieckiem czyli 0,4216 co daje

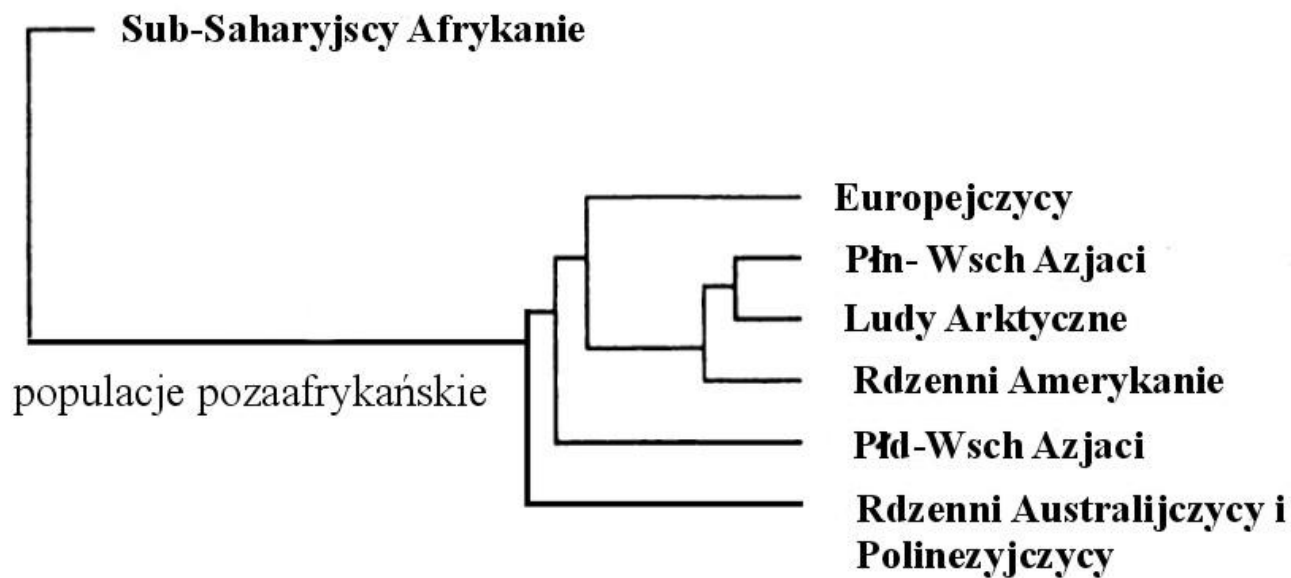
$$4576 / 0,4216 \approx 10,854$$

utraconych dzieci.

Dlaczego jednak w tym przypadku liczba utraconych dzieci jest wyższa niż liczba imigrantów zastępujących rodzimą populację angielską? Salter tłumaczy to następująco; *W rzeczywistości tak nie jest, gdyż liczymy geny a nie osoby. Wynik wygląda dziwnie tylko wtedy gdy liczba genów jest konwertowana na odpowiedniki podrzędne, chociaż konwersja jest prawidłowa. Losowi członkowie grupy etnicznej są skoncentrowanymi magazynami charakterystycznych dla siebie genów, podobnie jak ich kuzyni i dzieci. **Niektóre grupy etniczne są tak różne od siebie genetycznie, że stanowią ujemne zapasy tych charakterystycznych dla siebie genów. Imigracja [obcych podgatunkowo populacji] ma więc podwójny wpływ na dostosowanie. Po pierwsze zmniejsza potencjalny pułap populacji rodzimej i po drugie, trwale zastępuje charakterystyczne geny utraconych rodaków obcymi, egzotycznymi odmianami***[\[17\]](#). Wszystko więc zależy od stopnia pokrewieństwa między populacjami. Tam gdzie jest ono duże, straty wywołane imigracją są niewielkie, tam gdzie jest duża genetyczna zmienność, straty w kontekście ekologicznego pułapu terytorium mogą być nieodwracalne. Kiedy bowiem naród w wyniku wojny lub epidemii traci nawet znaczną część populacji ale jest zabezpieczony granicami

przez imigracją, zawsze z czasem zregeneruje się liczebnie (a więc także w wymiarze etnicznego interesu genetycznego), do pułapu wyznaczonego przez nośność ekologiczną swojego terytorium. Natomiast zajęcie przez obcy etnos luki wywołanej utratą części populacji oznacza, że nie urodzą się konkretne dzieci i wnuki, gdyż zostaną zastąpione obcymi o ujemnym stężeniu rodzimych genów. Tutaj zwycięzcą będą imigranci, gdyż ich ubytek w ojczyźnie zostanie zastąpiony rodakami, zwiększając genetyczny interes populacji.

Jak wynika z powyższych szacunków, altruizm etniczny włącznie z ofiarnym heroizmem jest tym bardziej adaptacyjny, im bardziej wspiera rodaków etnicznych w rywalizacji lub walce z etnicznie odległymi imigrantami bądź najeźdźcami, szczególnie jeżeli pochodzą oni z innych ras geograficznych. Rysunek nr.2 ukazuje drzewo genealogiczne genetycznych klastrow ludzkich (o których pisałem w poprzednim eseju), natomiast tabela 2 ukazuje miary odległości genetycznej pomiędzy tymi klastrami. Podobnie jak inne różnice między tymi populacjami (określone jako rasowe) dystans genetyczny pomiędzy Anglikami i Bantu jest tak duży, że konkurencja między nimi spowodowana imigracją, sprawiłaby, że altruizm wobec przypadkowego rodaka równa się altruizmowi wobec własnego dziecka. Jak pisze Salter (parafrazując przywołanego wcześniej Haldane'a) bardziej adaptacyjnym wydaje się dla rdzennego Anglika ryzykowanie życia, mienia lub wolności w celu oporu przeciwko imigracji do Anglii dwóch Bantu niż podejmowanie takiego samego ryzyka w celu uratowania jednego z własnych dzieci przez utonięciem.



**Rysunek 2** Odległości genetyczne pomiędzy siedmioma geograficznymi rasami. (Spisane z Cavalli-Sforza i in 1994 s. 79)

|                                | AFR  | BPE  | EUR  | PWA | ARK  | AME  | PWA  | PAW |
|--------------------------------|------|------|------|-----|------|------|------|-----|
| Subsaharyjscy Afrykanie        | 0.0  |      |      |     |      |      |      |     |
| Biali z poza Europy            | 1340 | 0.0  |      |     |      |      |      |     |
| Europejczycy                   | 1656 | 155  | 0.0  |     |      |      |      |     |
| Pln-wsch Azjaci                | 1979 | 640  | 938  | 0.0 |      |      |      |     |
| Arktyczni Azjaci               | 2009 | 708  | 747  | 460 | 0.0  |      |      |     |
| Rdzenni Amerykanie             | 2261 | 956  | 1038 | 747 | 577  | 0.0  |      |     |
| Pld-wsch Azjaci                | 2206 | 940  | 1240 | 631 | 1039 | 1342 | 0.0  |     |
| Pacyficzni Wyspiarze           | 2505 | 954  | 1345 | 724 | 1181 | 1741 | 437  | 0.0 |
| N.Gwinejczycy i Australijczycy | 2472 | 1179 | 1346 | 734 | 1013 | 1458 | 1238 | 809 |

**Tabela 2.** Współczynniki pokrewieństwa rasowego dziewięciu ras geograficznych x 10 000. Rasowe pokrewieństwo między losowymi osobami różni się w zależności od rodzaju rywalizacji (np. Potencjalna imigracja) między różnymi rasami. Przypadkowi współplemieńcy mają zerowe pokrewieństwo, gdy grupa etniczna jest rozpatrywana w wariacie modelowym opisanym powyżej gdy świat składa się tylko z tej grupy. (Na podstawie zmienności Fst podanych przez Cavalli-Sforza i in. 1994, s. 80: zaokrąglone do najbliższych liczb całkowitych; pominięto standardowe błędy).

Międzypodgatunkowa imigracja jest najbardziej szkodliwa dla etnicznych interesów genetycznych, bez względu na pożądaną przez obywatelskich nacjonalistów stopień asymilacji. Staje się to oczywiste, jeżeli weźmie się pod uwagę liczbę imigrantów potrzebną do zmniejszenia etnicznego

interesu genetycznego losowego tubylca poprzez zamianę jego dziecka na imigranckie (przy tych samych pozostałych warunkach). Chyba najbardziej wymowne będzie porównanie tabeli 3 i 4 które pokazują kolejno liczby zastępcze dla imigracji międzyrasowej i liczby imigrantów w zasadniczo jednorodnym etnicznie kontynencie europejskim.

| Imigranci / przyjmujący        | AFR      | BPE      | EUR      | PWA      | ARK      | AME      | PWA      | PAW      |
|--------------------------------|----------|----------|----------|----------|----------|----------|----------|----------|
| Subsaharyjscy Afrykanie        | $\infty$ |          |          |          |          |          |          |          |
| Biali z poza Europy            | 1.3      | $\infty$ |          |          |          |          |          |          |
| Europejczycy                   | 1.1      | 8.5      | $\infty$ |          |          |          |          |          |
| Pln-wsch Azjaci                | 1.0      | 2.3      | 1.7      | $\infty$ |          |          |          |          |
| Arktyczni Azjaci               | 1.0      | 2.1      | 2.0      | 3.1      | $\infty$ |          |          |          |
| Rdzenni Amerykanie             | 0.9      | 1.7      | 1.6      | 2.0      | 2.5      | $\infty$ |          |          |
| Pld-wsch Azjaci                | 0.9      | 1.7      | 1.4      | 2.4      | 1.6      | 1.3      | $\infty$ |          |
| Pacyficzni Wyspiarze           | 0.9      | 1.7      | 1.3      | 2.1      | 1.4      | 1.1      | 3.2      | $\infty$ |
| N.Gwinejczycy i Australijczycy | 0.9      | 1.4      | 1.3      | 2.1      | 1.6      | 1.2      | 1.4      | 1.9      |

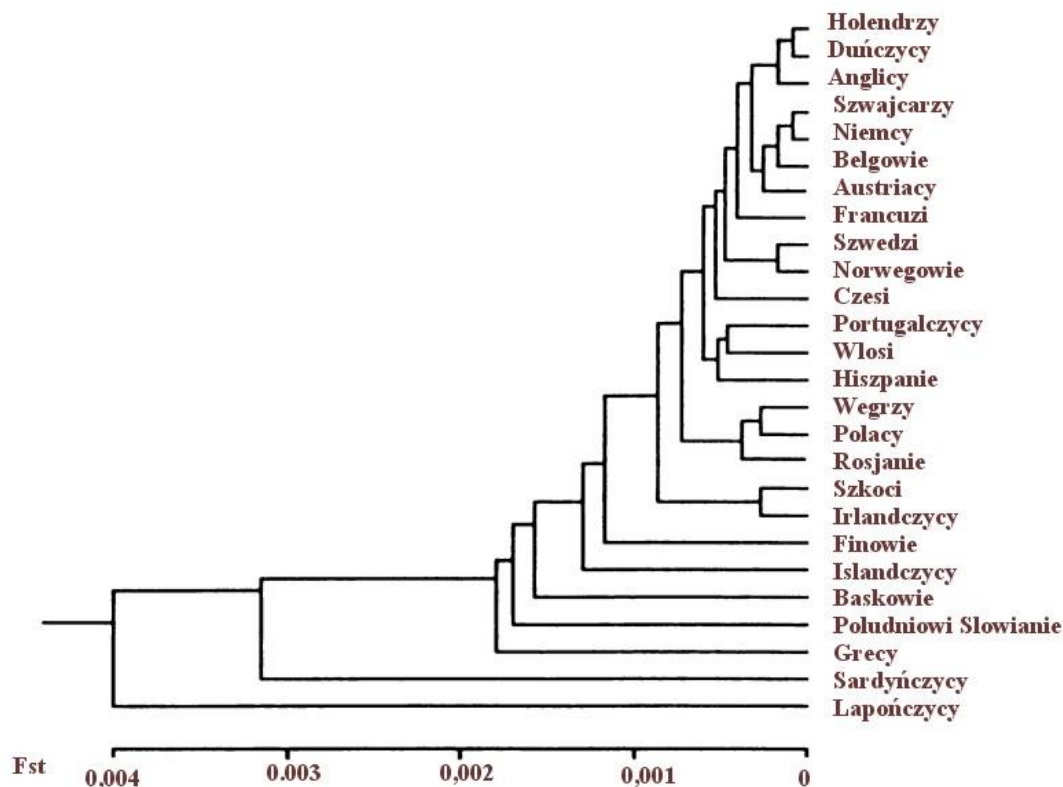
**Tabela 3.** Liczba imigrantów między dziewięcioma rasami geograficznymi potrzebna do zmniejszenia etnicznego interesu genetycznego przypadkowego tubylca o równowartość jednego dziecka

|               | BAS  | LAP | SAR | AUS  | CZE  | FRA  | NIE  | POL  | ROS  | SZW  | BEL  | DUN  | HOL  | ANG  | ISL  | IRL  | NOR  | SZK  | SWE  | GRE  | WLO  | POR  | HIS  | JUG | FIN  |
|---------------|------|-----|-----|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|-----|------|
| Baskowie      | ∞    |     |     |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Lapończycy    | 24   | ∞   |     |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Sardyńcy      | 5.2  | 2.2 | ∞   |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Austriacy     | 68   | 44  | 4.6 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Czesi         | 82   | 30  | 4.2 | 35.1 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Francuzi      | 13.8 | 3.9 | 4.8 | 33.3 | 17.7 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Niemcy        | 78   | 44  | 4.2 | 66.2 | 244  | 46.7 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Polacy        | 89   | 3.5 | 4.8 | 17.7 | 19.9 | 19.3 | 27.0 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Rosjanie      | 93   | 4.2 | 5.1 | 19.9 | 17.0 | 21.6 | 21.2 | 42.0 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Szwajcarzy    | 8.0  | 3.7 | 3.9 | 104  | 40.7 | 54.7 | 125  | 21.2 | 16.4 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Belgowie      | 12.1 | 4.1 | 5.3 | 78.5 | 29.4 | 39.4 | 83.7 | 31.6 | 24.9 | 89.7 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Duńczycy      | 7.2  | 4.1 | 4.0 | 46.7 | 23.5 | 29.4 | 78.5 | 18.5 | 16.0 | 66.2 | 59.9 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Holendrzy     | 11.0 | 4.0 | 4.4 | 33.3 | 19.3 | 39.4 | 78.5 | 23.5 | 22.3 | 78.5 | 104  | 139  | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Anglicy       | 10.9 | 3.5 | 4.1 | 23.1 | 21.2 | 52.5 | 57.2 | 18.2 | 16.2 | 45.0 | 83.7 | 59.9 | 73.9 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Islandczycy   | 6.0  | 2.9 | 3.5 | 8.5  | 7.6  | 8.9  | 12.2 | 9.1  | 7.8  | 11.2 | 16.4 | 14.6 | 12.8 | 16.8 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Irlandczycy   | 9.0  | 2.6 | 3.6 | 11.2 | 11.1 | 13.8 | 15.3 | 8.7  | 8.2  | 14.9 | 17.0 | 18.8 | 16.8 | 42.0 | 13.0 | ∞    |      |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Norwegowie    | 68   | 4.3 | 3.3 | 20.9 | 16.8 | 22.7 | 59.9 | 21.9 | 14.3 | 38.3 | 52.5 | 66.2 | 59.9 | 50.4 | 17.3 | 16.2 | ∞    |      |      |      |      |      |      |     |      |
| Szkoci        | 8.9  | 3.2 | 3.9 | 17.3 | 12.4 | 20.5 | 24.0 | 10.7 | 10.1 | 21.6 | 21.6 | 31.6 | 26.4 | 46.7 | 11.6 | 43.5 | 21.9 | ∞    |      |      |      |      |      |     |      |
| Szwedzi       | 7.8  | 4.1 | 3.7 | 16.0 | 14.3 | 16.4 | 32.4 | 15.6 | 11.7 | 23.1 | 37.1 | 35.1 | 30.9 | 34.2 | 12.2 | 13.7 | 69.8 | 17.3 | ∞    |      |      |      |      |     |      |
| Grecy         | 5.8  | 4.4 | 7.0 | 14.9 | 10.3 | 9.9  | 9.1  | 7.4  | 8.1  | 8.8  | 12.5 | 6.9  | 6.7  | 6.5  | 4.7  | 4.7  | 5.7  | 5.3  | 5.8  | ∞    |      |      |      |     |      |
| Włosi         | 9.2  | 4.1 | 6.0 | 29.4 | 16.6 | 37.1 | 33.3 | 19.9 | 17.0 | 28.8 | 42.0 | 17.7 | 19.9 | 24.9 | 9.1  | 9.8  | 14.6 | 11.5 | 13.5 | 16.6 | ∞    |      |      |     |      |
| Portugalczyki | 9.0  | 4.2 | 4.1 | 26.4 | 27.5 | 26.4 | 24.9 | 19.6 | 13.1 | 24.0 | 40.7 | 16.6 | 21.2 | 8.9  | 8.8  | 11.2 | 17.5 | 13.3 | 16.4 | 12.5 | 28.8 | ∞    |      |     |      |
| Hiszpanie     | 12.4 | 3.1 | 4.6 | 18.5 | 19.6 | 32.4 | 18.5 | 11.1 | 10.6 | 29.4 | 30.1 | 16.0 | 16.8 | 27.0 | 8.0  | 11.4 | 13.3 | 12.9 | 13.0 | 8.1  | 20.9 | 26.4 | ∞    |     |      |
| D. Jugosławia | 7.5  | 2.6 | 4.6 | 11.7 | 12.8 | 10.5 | 11.0 | 9.5  | 7.7  | 10.8 | 25.4 | 8.3  | 9.6  | 8.2  | 4.3  | 5.0  | 7.6  | 5.4  | 6.2  | 6.2  | 10.9 | 9.4  | 7.6  | ∞   |      |
| Finowie       | 5.7  | 6.3 | 4.1 | 16.6 | 7.5  | 12.1 | 16.6 | 9.4  | 8.5  | 11.5 | 20.2 | 13.4 | 10.5 | 11.2 | 8.3  | 6.0  | 13.7 | 7.9  | 15.6 | 8.7  | 13.7 | 10.9 | 8.2  | 5.4 | ∞    |
| Węgrzy        | 8.5  | 4.1 | 4.9 | 31.6 | 18.5 | 18.2 | 27.5 | 50.4 | 42.0 | 22.3 | 24.4 | 16.4 | 18.0 | 18.2 | 7.6  | 8.6  | 16.6 | 10.5 | 13.0 | 14.6 | 20.9 | 20.2 | 11.0 | 9.6 | 11.2 |

**Tabela 4.** Liczba imigrantów między 26 europejskimi etnosami potrzebna do zmniejszenia etnicznych interesów genetycznych przypadkowego tubylca o równowartość jednego dziecka. (Na podstawie odległości genetycznych  $F_{st}$  podanych przez Cavalli-Sforza i wsp., 1994, s. 270).

Widać wyraźnie, że imigracja obcych podgatunkowo populacji do Europy, skutkująca zastąpieniem przez nie rdzennych etnosów jest o kilka rzędów wielkości gorsza dla genetycznych interesów niż imigracja wewnątrz europejska (próg jest przeważnie od 10 do 100 razy wyższy niż imigracja obca podgatunkowo). Kontrast ten jest uderzający bez względu na jakiegokolwiek wymówki obywatelskich Bąkiewiczów. Jeżeli dla obniżenia średniego europejskiego interesu genetycznego o równowartość jednego dziecka wystarczy jedynie 1,1 subsaharyjskiego

imigranta (patrz tabela 3) to naszych rodaków potrzeba aż 27 aby obniżyć interes genetyczny Niemców o równowartość 1 dziecka. Kiedy zaś spojrzymy na najbardziej podobnych genetycznie do naszego narodu Węgrów oraz etnicznych Rosjan to potrzeba ich odpowiednio 50,4 i 42 aby obniżyć nasz interes genetyczny o ekwiwalent dziecka.



**Rycina 3** Drzewo genetyczne 26 populacji europejskich w oparciu o oszacowane miary Fst z testu 88 genów (z Cavalli-Sforza i wsp. 1994, str. 268).

Jak widać, powyższe dane są najbardziej fundamentalnym uzasadnieniem etnicznego nacjonalizmu co ważne, nie chodzi tutaj o wartościowanie poszczególnych etnosów na podstawie arbitralnych kategorii kulturowych, ekonomicznych czy religijnych. Dane genetyczne z testów Fst nałożone na mapę światowych etnicznych migracji



skutkujących podmianną populacji [18] są po prostu predyktorem egzystencjalnych problemów każdego kraju, którego dotyka to zjawisko.

Każdy kto deklaruje się jako obywatelski nacjonalista powinien zatem jasno sprecyzować dlaczego, programowo dopuszczając imigrację do Polski obcych etnosów rujnujących przyszłość kolejnych generacji naszych rodaków bierze w tym udział. Różnorodna masa badań dotycząca populacji dotkniętych multikulturalizmem nie pozostawia bowiem wątpliwości co do dalekosiężnych efektów utraty genetycznego interesu populacji. Zresztą, w dobie narastającej rywalizacji hegemonicznej pomiędzy USA a Chrdl coraz bardziej uwidacznia się zadyszka tego pierwszego mocarstwa (mającego teoretycznie wszystkie atuty po swojej stronie), wobec tempa wyzwań rzuconych mu nieustannie przez homogeniczne i etnocentryczne Chrdl. Równie dobrze uwidacznia się to w coraz poważniejszym i permanentniejszym kryzysie ekonomicznym wywołanym przez finanse, pasożytnicze koncerny oraz giełdowych spekulacyjnych free-riderów. Najbardziej jednak znamieny jest obecny kryzys związany z tzw. pandemią korona-grypy, w którym, poza wszystkimi innymi aspektami tego zjawiska potwierdzenie znajdują badania Vanhanena (2012) twierdzącego, że jeśli społeczność wieloetniczna stanie w obliczu zagrożenia z zewnątrz, będzie się zachowywać w mniej etnocentryczny sposób niż populacja monoetniczna [19]. To samo wykazywał belgijski socjolog Marc Hoghe (2009) który, wraz ze współpracownikami wykazał związek między różnorodnością etniczną a spójnością społeczną, zwłaszcza zaufaniem [20]. Nowsze badania z Wielkiej Brytanii potwierdzają wcześniejsze ustalenia (Sturgis i inni 2011) choć badacze podkreślają, że wielkość efektu jest niewielka ale znacząca”. Także badania innego Brytyjczyka (James Laurence 2008) potwierdzały, że spójność

społeczności GB jest zmniejszona, im bardziej zróżnicowana etnicznie jest społeczność. Co ciekawe w kontekście bieżących wydarzeń (epidemia) ten sam badacz w późniejszych badaniach stwierdza, że różnorodność podważa kapitał społeczny na poziomie sąsiedztwa, ale nie zmniejsza ogólnego poziomu indywidualnego zaangażowania. Oznacza to, że ludzie przestają uczestniczyć w działaniach społeczności i po prostu wykorzystują ten czas, aby spędzić go z rodziną i przyjaciółmi – czyli tymi, którzy są do nich bardziej genetycznie podobni niż szersza społeczność krajowa. To odkrycie, choć nie rozwinięte przez Laurence'a, jest interesujące, ponieważ implikuje, że życie w zróżnicowanym etnicznie obszarze zmniejsza ważny aspekt etnocentryzmu na poziomie grupy, ale może nawet zwiększyć go na bliższym poziomie genetycznym [21]. Tłumaczyłoby to dlaczego w dobie koronawirusa ludzie są tak przejęci śmiercią bliskich w podeszłym wieku (których odejście w wyniku choroby i tak już było przesądzone i nie miało wpływu na genetyczne interesy) jednocześnie lekceważąc destrukcyjne skutki ograniczeń sanitarnych na krajową gospodarkę.

Utrata interesu genetycznego spowodowana imigracją będzie miała również negatywny wpływ na kulturę, religię i tradycję rodzimej populacji, której obronę tak mocno akcentują Obywatelscy nacjonałiści. Jak wykazał prof. K. Macdonald podstawową strategią grup mniejszościowych zapewniającą im sukces w rywalizacji z grupą większościową jest właśnie niszczenie kluczowych adaptacji (Religia i tradycja) zapewniających spójność społeczną (żywołność społecznej tkanki). Z drugiej strony w oparciu o podane wyżej ustalenia Hamiltona i dane z genetyki populacyjnej można przewidzieć, że populacja wielokulturowa będzie miała jako całość bardzo niski pozytywny etnocentryzm (objawiający się brakiem gotowości do poświęcenia

zasobów za całość społeczeństwa przy jednoczesnym zwiększonym negatywnym etnocentryzmie, objawiającym się wzajemną wrogością wewnątrznych grup wobec siebie, co wynika ze względnej natury pokrewieństwa genetycznego. Tak więc, jak twierdzi Vanhanen im większe są grupy etniczne wewnątrz populacji, tym większa wrogość między nimi skutkująca wzrostem heterogeniczności kraju (państwa) jako całości. Kraj taki stanie się areną wewnętrznego konfliktu rasowego, którego granica będzie przebiegać wzdłuż genetycznych gradientów między populacjami. Na podstawie wielkości mniejszości rasowej Vanhanen stworzył miarę [22] heterogeniczności etnicznej, będącej predyktorem występowania w tym kraju konfliktów o różnym natężeniu. W oparciu o swoją miarę Vanhanen przebadiał 176 krajów stwierdzając, że istnieje korelacja na poziomie 0,66 pomiędzy rozmiarem konfliktu etnicznego a poziomem heterogeniczności etnicznej. Jednocześnie z drugiej strony istnieje negatywny związek pomiędzy heterogenicznością [23] (konfliktem etnicznym) a standardem życia.

Oczywistym pytaniem, które w związku z zawartą tu miażdżącą krytyką obywatelskiego nacjonalizmu jako ideologii obniżającej homogeniczność populacji, zadaje sobie każdy czytający te słowa podkomendny Bąkiewicza lub innych genetycznych mutantów brzmi: **Dlaczego podgatunkowa, rasowa i etniczna tożsamość** (której naukowy fundament został opisany w tym eseju), **która jest mi droga i którą instynktownie akceptuję, jest moralnie potępiana przez funkcjonariuszy pustynnej religii, którą wyznaję?** Ta kwestia z pewnością jest kluczowa jeżeli chcemy skutecznie odpowiedzieć na krytykę genetycznego interesu etnicznego sformułowaną z pozycji moralnych, wysnutych z tzw. nauczania kościoła.

Krytyka etnicznego interesu genetycznego, oraz etnocentryzmu jako takiego z pozycji katolickich może przybierać dwie formy.

Po pierwsze będzie to krytyka etnicznego nacjonalizmu jako strategii ewolucyjnej sprzeciwiającej się imigracji etnosów i grup religijnych jawnie wrogich zachodniej cywilizacji. W pierwszej kolejności chodzi tu o krytykę ze strony postsoborowego kościoła skierowaną wobec tzw. islamofobii [24] oraz nacjonalistów, wyrażających sprzeciw wobec mniejszości, realizujących własne strategie ewolucyjne kosztem rodzimego etnosu. Oczywiście krytyka ta, nie dysponując żadnymi argumentami, mającymi praktyczne odniesienie w rzeczywistości, kiedy wyczerpie się argumentacja zaczerpnięta z lewicowej nowomowy polegająca na mówieniu o „ubogacaniu”, „urozmaicaniu” itp. zawsze na końcu odwołuje się do Nowego Testamentu, przywołując wersy z pism Mateusza (5,44) oraz Łukasza (6,27) „Miłujcie nieprzyjacioły wasze”.

Zdając sobie sprawę z wiążącej mocy „słowa bożego” dla każdego katolika, piszący te słowa nie ma zamiaru go podważyć, tym bardziej, że dla obrony wobec krytyki etnicznego interesu genetycznego nie jest to wcale konieczne. Dzieje się tak, dzięki dorobkowi intelektualnemu najmłodszego klasyka myśli prawniczej [25], wybitnego historiozofa i politologa Carla Schmitta. W swojej pracy „Pojęcie polityczności” niemiecki jurysta rozbraja całkowicie ten religijny argument, dogłębnie wskazując i opisując nie istniejący w większości języków indoeuropejskich rozdział znaczeniowy pomiędzy wyrazami „wróg” i „nieprzyjaciół” (rozdzielenie pomiędzy wrogiem publicznym a prywatnym) pisząc: *Wróg nie jest więc konkurentem ani przeciwnikiem w sensie ogólnym. Wróg nie jest też prywatnym przeciwnikiem, którego*

nienawidzimy czy do którego czujemy osobistą antypatię. Wróg to przynajmniej potencjalnie tj. w sensie realnej możliwości walcząca grupa ludzi stojąca naprzeciw podobnej grupy. Wróg ma charakter wyłącznie publiczny, wszystko bowiem co odnosi się do takiej grupy ludzi, a w szczególności do narodu ma sens publiczny. Wróg to *hostis* a nie *inimicus* o szerszym znaczeniu [...] Często przytaczane zdanie „miłujcie nieprzyjaciół wasze”b rzmi „*diligite inimicos vestros*” nie zaś „*diligite hostes vestros*”. O wrogu politycznym nie ma zatem mowy. W tysiącletniej historii wojen między chrześcijaństwem a islamem nigdy żaden chrześcijanin nie wpadł na pomysł aby z miłości do Saracenów lub Turków wydać im na łup Europę, zamiast stanąć w jej obronie. Politycznego wroga nie trzeba wcale osobiście nienawidzić. Postulat miłowania „wroga” ma sens dopiero w sferze prywatnej. Przytoczony fragment Biblii nie zawiera zniesienia różnicy między dobrem a złem, ani między pojęciami piękna i brzydoty, a już w najmniejszym stopniu nie zachęca do porzucenia różnicy między przyjacielem a wrogiem. **W każdym razie nie zaleca, aby kochać wrogów swojego narodu i wspierać ich w walce przeciwko własnym rodakom**[26]

Drugi rodzaj krytyki ze strony kościoła katolickiego, skierowanej wobec etnicznego interesu genetycznego wynika z analogicznego jak w przypadku obywatelskich nacjonalistów, przejęcia przez postsoborowy kościół, oświeceniowej aksjologii. Ten ideologiczny nowotwór, rozwinął się na organizmie kościelnej wspólnoty do tego stopnia że nawet osoby będące formalnie poza jej głównym ideologicznym nurtem jak np. dr. E. Michael Jones [27] za fundament własnego stanowiska wobec genezy narodów, przyjmują quasi boasowską koncepcję religii jako genezy i źródła tożsamości etnosu. Dr Jones, polemizując z etnicznym i rasowym

patriotyzmem w USA stwierdza, że Indoeuropejczycy w tym kraju przyjęli białą tożsamość tylko dlatego, że pozbawiono ich prawdziwej tożsamości (tej religijnej) dochodząc do tego na podstawie Heglowskich „Wykładów z filozofii dziejów”. Mamy więc tutaj stanowisko oparte na oświeceniowym idealizmie filozoficznym – narody stworzyła religia, lecz jest to tylko etap przejściowy na drodze postępu, którego zwieńczeniem będzie idealnie harmonijna ludzkość zjednoczona duchowymi ideałami chrześcijaństwa. Dodajmy, że pisze to katolicki radykał uchodzący za „świętszego od papieża”. Jones oczernia tożsamość rasową jako materialistyczną i sztuczną, całkowicie ignorując fakt, że **nawet jeżeli, jako biali nie jesteśmy zainteresowani naszą rasową tożsamością to i tak według tej właśnie kategorii postrzegają nas nasi wrogowie, co czyni z niej niezdejmowalny mundur**. Inną sprawą jest typowo lewicowa maniera Jonesa, aby nasze stanowisko przedstawiać jako skrajny determinizm genetyczny, całkowicie pomijając jego kulturowo - genetyczny aspekt. Ostatnia praca pt. „Etnos need Logos” zamiast być argumentem przeciw etniczności, jest w istocie ponurym świadectwem upadku intelektualnego katolicyzmu, który został ideologicznie skolonizowany przez lewicowe prądy oświecenia. Jones pisząc *Rasa [...]* jest dziełem materializmu biologicznego, który znalazł swojego najwybitniejszego rzecznika w Karolu Darwinie. *Materializm opiera się na primacie materii a materia jak wie każdy wyszkolony z filozofii tomistycznej jest zasadą różnicowania. Materia nie może zatem prowadzić do jedności* [28] uznaje tożsamość rasową za grzech, po lewacku ignorując rzeczywistość relacji między rasowych w imię utopijnego ideału harmonijnej ludzkości, zjednoczonej przez duchowe wartości. Co gorsza, próbuje angażować w to intelektualny dorobek naszej cywilizacji reprezentowany przez myśl św. Tomasza z Akwinu.

Każdy kto choć pobieżnie zapoznał się z pracami autora tego eseju, publikowanymi na łamach Szturmu, wie że geny nie determinują ludzkiego zachowania, tylko na nie wpływają, gdyż każdy człowiek poza biologicznym dziedzictwem, został obdarzony wolą i odwagą, aby w heroicznym wysiłku stłumić w sobie to co złe a rozwinąć to co dobre.[\[29\]](#) Jak to już zostało zaznaczone powyżej, geny mogą sprawić że ludzie będą bardziej skłonni do alkoholizmu lub przemocy, ale żaden gen, lub kompleks genów nie może uczynić kogoś alkoholikiem - oznaczałoby to sprowadzenie ludzi do statusu genetycznych robotów, pozbawionych woli i odwagi do działania. Jednak stanowisko Jonesa w tej sprawie, całkowicie ignorujące opisywane w tym eseju wyniki badań naukowych, pozycjonuje katolicyzm na stanowisku kartezjańskiego „ducha w maszynie”

Najważniejszym elementem naszej odpowiedzi na ten rodzaj krytyki Etnicznego Nacjonalizmu, formułowanej przez katolickich intelektualistów (na których powołują się z kolei obywatelscy nacjonaści) będzie całkowicie sofistyczny charakter zarzutów opartych rzekomo na scholastyce tomistycznej. Argument ten jest fałszywy, gdyż w nauczaniu katolickim zawsze była obecna idea, że dziedziczenie przyczynia się do moralnej konstrukcji człowieka. Jak pisze Karl Nemmensdorf, w nauczaniu katolickim człowiek jest doskonałym połączeniem dwóch odrębnych elementów: ciała i duszy. Ludzka dusza jest zarówno ożywczą zasadą ciała jak i nieśmiertelnym duchem. (dusze zwierząt nie są duchami i znikają wraz ze śmiercią). Dusze ludzkie mają zdolności duchowe, lub moce zwane intelektem i wolą. Intelekt ma siedzibę w duszy, ale jest zależny od zmysłów, zapewniających mu bodźców do działania. Do jakiego stopnia intelekt jest zależny od fizycznego mózgu, jest to problem, który od dawna fascynuje pokolenia katolickich teologów i psychologów.

Odpowiedzi na pytanie o źródła zróżnicowania inteligencji u ludzi są dwie. Pierwsza polega na twierdzeniu o fizycznej jakości mózgu, jako źródle mocy i zasięgu działania intelektu. Druga opiera się na twierdzeniu że Bóg kształtuje duszę i jej intelekt zgodnie z budową ciała (i mózgu). Z obydwu tych wyjaśnień wynika wprost, że materialne ciało ma wpływ na duszę i jej możliwości[30]. Zresztą ostatnio K. Karoń, na początku swoich rozważań o „Historii antykultury” zwrócił uwagę na fałszywą dychotomię materia – duch (energia) [31], czego Kościół Katolicki zdawał się być świadomy przez całe wieki swojej historii, która to świadomość była szczególnie widoczna w dziełach Tomistów. Niemiecki przedstawiciel tego nurtu opat Vonier w swoim klasycznym dziele „Ludzka dusza” pisał : *Wydaje się, że nie ma sprzeczności w przypuszczeniu, że dusze spirytualne mogą się znacznie różnić cechami, a **Bóg formuje je zgodnie z różnicami dziedzicznych skłonności**[...]. Święty Tomasz z Akwinu wyraźnie skłania się ku poglądowi, że Wszechmogący Bóg kształtuje duszę, którą stwarza zgodnie z ciałem, w które ją wlewa. Tak długo, jak spirytualizm duszy jest chroniony, nie ma powodu, dla którego ciało ze swoimi cechami nie powinno być dla Boga okazją do stworzenia duszy o odpowiednich cechach.[ Biologiczna konstrukcja człowieka] ma swoje cechy i wady, których dusza nie może zmienić [...] funkcją duszy jest[...] dostroić wszystkie struny natury do najwyższej wysokości; **ale całe strojenie na świecie nigdy nie zmieni marki instrumentu.** [32] Te „rasistowskie”z punktu widzenia postsoborowego Kościoła pomysły prezentował również Jezuita Ernest R. Hull pisząc w „Formacji Charakteru”: *Cielesne dary natury są [...]* *nierównomiernie rozmieszczone; i stąd ogromna różnica jakości w składzie mózgu, nerwów, wrażliwych narządów i reszty. A ponieważ wszystkie nasze funkcje życiowe muszą być realizowane przez ten wspólny instrument zwany ciałem, wynika z tego, że ludzie powstają z**



ogromną początkową różnicą zdolności umysłowych, a nawet moralnych, zgodnie z cechami różnych organów. ... Dlatego nie ma trudności z uznaniem faktu, że niektórzy ludzie rodzą się głupi, inni sprytni, niektórzy słabi, a inni silni, niektórzy ospali, inni żywiołowi i aktywni. **Nawet w porządku moralnym są tacy, którzy niemal dosłownie rodzą się w ciele aniołów, podczas gdy inni są boleśnie podatni na gniew, lenistwo, obżarstwo**[\[33\]](#). Nawet w encyklopedii katolickiej z 1908 roku stanowisko wobec kwestii dziedziczenia miało podłoże ewolucyjne: *Charakter jest wyrazem osobowości człowieka... Charakter człowieka jest wypadkową dwóch odrębnych klas czynników: oryginalnych lub odziedziczonych elementów jego bytu i tych, które nabył. Z jednej strony, każda istota ludzka zaczyna się od określonej natury lub usposobienia - rodzimego wyposażenia zdolności do wiedzy, uczuć i tendencji do woli i działania - które różnią się w zależności od jednostki. To usposobienie zależy częściowo od struktury organizmu, a zwłaszcza od odziedziczonego przez niego układu nerwowego; po części być może także na stworzonej przez niego duszy... Przeniesienie dziedzicznych dyspozycji z rodzica na potomstwo nie pociąga zatem za sobą konfliktu z doktryną stworzenia każdej ludzkiej duszy.*

*Dla człowieka nie ma nic ważniejszego niż jego charakter. Charakter jest najprawdziwszym przejawem tego, kim jest człowiek, bezpośrednim wyrazem jego moralnego temperamentu. I charakter pochodzi częściowo z dziedziczności. Opiera się na temperamencie i jest kształtowany przez zwykłe działanie woli, które decyduje między kierunkami działania. (Temperament może być uważany za naturalne skłonności osoby, przejawiające się zwłaszcza w jego osobowości, z silnym składnikiem dziedzicznym.) Charakter to „grupa wewnętrznych*

*dyspozycji, wywodzących się z dziedziczności, środowiska, edukacji lub celowo ukształtowanych nawyków*[\[34\]](#).

Na podstawie tych przykładów widać wyraźnie, że idea dziedziczenia genetycznego nie była związana z kościołem jedynie poprzez fakt, że jej odkrywca G. Mendel był katolickim zakonikiem. Idea, że fizyczne, dziedziczne cechy ciała nadają człowiekowi niemałą część jego konstrukcji moralnej była istotnym elementem głównego nurtu tradycyjnej teologii katolickiej. Prawdziwa nauka katolicka nigdy nie gardziła materią, lecz ją wywyższała jako Boże dzieło twierdząc, że najwyższą formą materii we wszechświecie jest ciało ludzkie, ożywione przez duszę. Gdyby było inaczej Roman Dmowski nigdy zapewne, nie wyznając samemu tej pustynnej religii, nie „ochrzciłby” polskiego nacjonalizmu. W istocie, będąc ewolucjonistą, intuicyjnie pojmował religię jako kluczową adaptację do ekosystemu na poziomie wspólnoty etnicznej, co naukowo potwierdziły dopiero prace D. S. Wilsona i J. Heidta [\[35\]](#) sto lat później.

Natomiast pozorni radykałowie katoliccy, którzy podobnie jak obywatelscy nacjonaści dostrzegając rolę mniejszości etnicznych oraz postmodernizmu w niszczeniu religii, pisząc jednocześnie, że „bez kościoła katolickiego Europa przypominałaby obecnie Somalię”[\[36\]](#) reprezentują w istocie jedynie wcześniejsze stadium tej samej postsoborowej choroby, która zniszczyła myśl katolicką głównego nurtu.

Kończąc powyższą pracę, należy podsumować wyłaniające się z niej wnioski, aby dzięki temu móc wyznaczyć kierunki adaptacyjnego działania dla każdego nacjonalisty.

Orędownicy obywatelskiego nacjonalizmu nie są naszymi towarzyszami walki. Będąc genetycznymi mutantami, poprzez swoje życiowe wybory, skazali również swoje dusze na zatracenie, co z pewnością w eliminuje ich dziedzictwo z naszego etnosu w każdym egzystencjalnym aspekcie.

Natomiast my etniczni nacjonałiści musimy podążać w jedności, realizując prawo natury na każdym poziomie naturalnej selekcji i doboru płciowego. Zadania, które kiedyś nasi przodkowie realizowali intuicyjnie, dzisiaj musimy uczynić elementem zbiorowej świadomości. Wobec faktu, że nasi wrogowie wykorzystują intuicję, znaczniki kulturowe oraz instytucje dystrybucji autorytetu w celu zniszczenia naszych genetycznych interesów, nie mamy innego wyjścia. Na szczęście prawda, którą cały czas odkrywa nauka jest dla nas jako oręż coraz bardziej dostępna. Dzięki niej stwarzamy własne portfele dostosowania aby na każdym etapie życia pomnażać i zabezpieczać nasze etniczne interesy genetyczne. Niech instytucje dystrybucji autorytetu, które są w naszych rękach, promują odpowiednie wzory postępowania adekwatne do wieku płci i innych indywidualnych cech. Bowiem wbrew liberalnym bredniom nasza indywidualna egzystencja bez społecznego kontekstu sama w sobie nie ma żadnej istotnej wartości. Parafrazując Dmowskiego dopiero to, że identyfikujemy się jako Polacy nadaje naszemu życiu podstawowy sens, polegający na realizacji obowiązków wynikających z praw natury i ewolucji. Im wyższa jest nasza świadomość, wola twórcielska i biologiczne możliwości organizmu tym więcej sposobów na zwiększenie dostosowania swojej grupy etnicznej znajdzie każdy z nas. Tak więc

dopiero fakt, w jak wielu społecznych, ekologicznych, ekonomicznych i innych kontekstach na przestrzeni życia jesteśmy w stanie zwiększać interes genetyczny naszego etnosu i podgatunku dowodzi jak wysoki typ człowieka i nacjonalisty przedstawiamy.

Zgodnie z tym ewolucyjnym algorytmem każdy z nas, będąc młodym człowiekiem powinien zwiększać swoje fitness zarówno wspierając rodzeństwo i rodziców, jak i dbając o własny rozwój z jednej strony, a z drugiej angażując się w możliwie najbardziej elitarne organizacje nacjonalistyczne aby tam realizować altruizm wobec etnosu jednocześnie monitorując towarzyszków i towarzyszek pod kątem ich eugenicznej jakości. Działalność ta jak i wzajemne monitorowanie ma bowiem kluczową funkcję dla kolejnego etapu życia każdego nacjonalisty którym jest dobór płciowy i reprodukcja na możliwie wysokim poziomie, tak aby z jednej strony zniwelować ujemny przyrost naturalny całego etnosu a z drugiej eugenicznie go ulepszyć, powodując, że tam gdzie znajdują się allele kodujące zarówno pozytywny jak i negatywny etnocentryzm będzie on wyższy niż średnia.

Wreszcie w sile wieku każdy z nas może odegrać największą rolę w największej liczbie kontekstów. Mając ugruntowaną pozycję materialną można z większą skutecznością i na większą skalę realizować dobroczynny altruizm wobec innych aktywistów mających materialne problemy, służyć radą, pomocą i doświadczeniem, zwiększając dostosowanie młodzieży a co najważniejsze mając kilkunastoletnie doświadczenie i rozeznanie w środowisku nacjonalistycznym, skłaniać swoje potomstwo do małżeństwa z potomstwem innych aktywistów tak aby geny etnocentryzmu stawały się dominujące w genomie kolejnych generacji.

Cały czas warto jednakowoż utrzymywać sprawność fizyczną aby w kluczowym momencie życia kiedy każdy z nas w obliczu rychłej śmierci spowodowanej np. nieuleczalną chorobą mógł poświęcić swoje życie w akcie ofiarnego altruizmu powstrzymując tym samym tych którzy w drodze imigracji chcą zniszczyć genetyczny interes naszego etnosu i podgatunku.

## **Załącznik**

### **Współczynnik pokrewieństwa i Oddzielone Populacje**

#### **Streszczenie**

Współczynnik pokrewieństwa między dwoma organizmami diploidalnymi opisuje ich ogólne podobieństwo genetyczne względem siebie w stosunku do pewnej populacji podstawowej. Na przykład pokrewieństwo między rodzicem a potomstwem  $1/4$  opisuje dzielenie genów w większym stopniu niż losowe dzielenie w losowej populacji krycia. W podzielonej populacji statystyka  $F_{st}$  opisuje dzielenie genów w podgrupach w ten sam sposób. Ponieważ  $F_{st}$  wśród populacji ludzkiej w skali światowej wynosi niezawodnie 10 do 15 procent, pokrewieństwo między dwiema osobami tej samej populacji ludzkiej jest równoznaczne z pokrewieństwa między dziadkiem i wnukiem lub między przyrodnim rodzeństwem. Powszechne twierdzenie, że jest to wartość niewielka i nieistotna, powinno zostać ponownie zbadane.

## Współczynnik pokrewieństwa

Łatwo jest zrozumieć, dlaczego opieka rodzicielska rozwinęła się w wielu liniach: rodzice i potomstwo dzielą geny, tak że wysiłek rodzicielski poświęcony potomstwu jest w rzeczywistości wysiłkiem poświęconym genom rodziców. Hamilton (1964) sformalizował ten pogląd i rozszerzył go na dowolne stopnie pokrewieństwa. Kiedy Hamilton i inni opisywali teorię, często wyrażali się w kategoriach tożsamości genów poprzez pochodzenie, myśląc na przykład o połowie genów nuklearnych w diploidalnym potomstwie, które są identyczne z genami u rodzica. Wielu autorów mówiło także o wspólnych genach. Żaden z tych opisów nie jest całkowicie dokładny. Mogę na przykład dzielić wiele genów z cebulą, ale ten podział genów nie ma znaczenia dla ewolucji zachowań społecznych u ludzi.

Lepszym sposobem na myślenie o pokrewieństwie, związku i teorii Hamiltona jest myślenie o dzieleniu genów w nadmiarze i deficycie przypadkowego dzielenia genów. Rodzic dzieli o wiele więcej niż połowę swoich genów z potomstwem, ale w losowej populacji krycia połowa tych genów jest z pewnością identyczna, ponieważ pochodzą od rodzica, podczas gdy dzielenie genów z drugą połową genomu dziecka jest tym, co jest wspólne z każdym losowym członkiem populacji.

Podczas gdy Hamilton pisał swoją teorię w kategoriach stopnia pokrewieństwa, większość genetyków populacyjnych rozumuje zamiast tego w kategoriach współczynnika pokrewieństwa. Po poznaniu pokrewieństwa związek natychmiast powstaje z prostej formuły (Bulmer 1994).

Oto definicja pokrewieństwa między osobą  $x$  a osobą  $y$ : wybieramy losowy gen w locus od  $x$  i niech częstotliwość w populacji tego genu będzie  $p$ . Teraz wybieramy gen z tego samego locus od osoby  $y$ . Prawdopodobieństwo tego, że gen w  $y$  jest taki sam jak gen wybrany z  $x$ , czyli  $P_y$  jest

$$P_y = F_{xy} + (1 - F_{xy})P$$

Interpretacja tego jest taka, że z prawdopodobieństwem  $F$  geny są takie same, z prawdopodobieństwem  $1 - F$  są różne, w którym to przypadku prawdopodobieństwo tożsamości to tylko częstotliwość populacji  $p$  (Harpending 1979). Zmiana równania daje definicję współczynnika pokrewieństwa:

$$F_{xy} = (P_y - P)/(1 - P) \quad (1)$$

Współczynniki pokrewieństwa w losowo dobranej populacji diploidalnej są proste i dobrze znane. Na przykład wybierzmy gen ode mnie, a następnie wybierzmy ode mnie inny gen z tego samego locus. **Z prawdopodobieństwem 1/2 wybraliśmy ten sam gen, natomiast z prawdopodobieństwem 1/2 wybraliśmy inny gen w tym locus.** Dlatego prawdopodobieństwo, że drugi gen jest taki sam jak pierwszy, wynosi tylko  $1/2 + p/2$ , a podstawienie tej częstotliwości warunkowej we wzorze na pokrewieństwo pokazuje, że moje pokrewieństwo z samym

sobą wynosi tylko 1/2. To samo rozumowanie prowadzi do dobrze znanych wartości 1/4 dla mojego dziecka, 1/8 dla mojego wnuka, mojego przyrodniego rodzeństwa lub mojego siostrzeńca i tak dalej.

Bardzo ważne jest, aby współczynnik pokrewieństwa nie był mylony ze stopniem pokrewieństwa [ Hamiltonowskim ]. Są to różne koncepcyjnie i liczbowo twory. Stopień pokrewieństwa można uznać za „część wspólnych genów” między dwoma organizmami. Pokrewieństwo to jest znane wielu biologom, odkąd W. D. Hamilton opracował swoją słynną teorię selekcji krewniaczej pod względem stopnia pokrewieństwa. Jednak większość późniejszych opracowań teorii dotyczyła współczynników pokrewieństwa.

W losowej, diploidalnej populacji krycia, związek między dwoma współczynnikami jest prosty: stopień pokrewieństwa jest tylko dwa razy większy niż współczynnik pokrewieństwa. Ta prosta reguła kciuka załamuje się, gdy tylko pojawią się jakiegokolwiek komplikacje, takie jak chów wsobny lub struktura populacji. Najlepsza ogólna definicja współczynnika pokrewieństwa  $R_{xy}$  między osobami  $x$  i  $y$  to (Bulmer 1994):

$$R_{xy} = F_{xy} / F_{xx}$$

gdzie  $F_{xy}$  oznacza pokrewieństwo między  $x$  i  $y$ , a  $F_{xx}$  oznacza pokrewieństwo  $x$  z samym sobą. Ma to tę interesującą właściwość, że niekoniecznie są one symetryczne:  $R_{xy}$  ogólnie nie jest równe  $R_{yx}$ .



## Oddzielone Populacje

Większość zastosowań teorii Hamiltona w biologii wykorzystuje pokrewieństwo i relacje wynikające z relacji genealogicznych. Na przykład, uważamy, że opieka rodzicielska ewoluuje, ponieważ rodzice i potomstwo dzielą geny. Ale dzielenie genów (zawsze więcej niż losowe dzielenie genów) może wystąpić w innych sytuacjach. W podzielonej populacji jednostki dzielą geny z innymi członkami tego samego demu, a te wspólne geny są paliwem dla ewolucji dzięki działaniu dostosowania łącznego w dokładnie taki sam sposób, w jaki relacje rodowodowe, takie jak między rodzicem a dzieckiem, są paliwem dla ewolucji poprzez działanie dostosowania łącznego.

Wyliczamy w tym miejscu współczynnik pokrewieństwa między oddzieloną populacją a stopniem pokrewieństwa w bardzo prostym przypadku, ale formuły te mają zastosowanie znacznie bardziej ogólnie, niż sugeruje to nasze proste wyprowadzenie. W tym miejscu muszę wspomnieć, że nasze pochodne dotyczą dużych populacji. W przypadku małych grup („grup cechowych”, jak je nazywa D. S. Wilson) musielibyśmy wziąć pod uwagę, że jeśli wybieramy gen od osobnika, częstotliwość tego genu w pozostałej części puli genów demu jest nieznacznie zmniejszona. Dokładne traktowanie małych demów prowadzi do nieznosnych algebraicznych warunków rzędu  $1/n$ , gdzie  $n$  jest rozmiarem dema. Jednak rozważmy duże grupy ignorując te warunki.

Rozważmy populację złożoną z dwóch demów dokładnie tej samej wielkości i locus genetycznego z dokładnie dwoma allelami. Wniosek z

algebry poniżej jest taki, że znana statystyka opisująca podział populacji,  $F_{st}$  jest właśnie pokrewieństwem między członkami tego samego demu. Innymi słowy różnice genetyczne między demami wskazują na podobieństwo genetyczne w obrębie demów, a  $F_{st}$  jest tylko współczynnikiem pokrewieństwa między członkami tego samego demu ze względu na strukturę populacji. Na przykład  $F_{st}$  wśród populacji ludzkich wynosi około  $1/8$ , a jest to tylko współczynnik pokrewieństwa w jednej populacji między dziadkiem i wnukiem, wujem i siostrzeńcem lub dwojgiem przyrodniego rodzeństwa. W zróżnicowanym świecie członkowie tej samej populacji są ze sobą spokrewnieni w takim samym stopniu, w jakim dziadkowie i wnuki są spokrewnieni w jednej populacji.

Istnieją dwa geny o równej wielkości oznaczone A i B. W locus częstotliwość genu to  $p_A$  w demie A i  $p_B$  w demie B. Częstotliwościami w dwóch demach alternatywnego allelu są  $q_A$  i  $q_B$ . Ogólne średnie częstotliwości to po prostu  $p$  i  $q$ . Do opisanie częstotliwości genów wygodnie jest użyć nieco innej notacji:

$$p_A = p + \sigma$$

$$p_B = p - \sigma$$

więc oczywiście:

$$q_A = q - \sigma$$

$$q_B = q + \sigma$$

Teraz wyobraźmy sobie, że wybieramy losowo gen z populacji, a następnie wybieramy inny gen z tego samego locus z tego samego demu. Jaki jest współczynnik pokrewieństwa między demami? Aby to znaleźć, używamy powyższego wzoru **(1)**.

Z prawdopodobieństwem  $1/2$  początkowo wybieramy kogoś z populacji A, a z prawdopodobieństwem  $p_A$  wybieramy allel, którego częstotliwość wynosi  $p_A$ . Z prawdopodobieństwem  $q_A = 1 - p_A$  wybieramy alternatywny allel. Umieszczając te możliwości w równaniu **(1)** mamy

$$F = (1/2)p_A(p_A - p)/q + (1/2)p_B(p_B - p)/q + (1/2)q_A(q_A - q)/p + (1/2)q_B(q_B - q)/p$$

Przy użyciu wymienionych wyżej podstawień, otrzymujemy:

$$F = \{(p + \sigma)(\sigma) + (p - \sigma)(-\sigma)\}/2q + \{(q - \sigma)(-\sigma) + (q + \sigma)(\sigma)\}/2p$$

$$= 2\sigma^2/2q + 2\delta^2/2p$$

I momentu gdy  $p + q = 1$

$$F = 4\delta^2 / 4pq$$

$$= \delta^2 / pq$$

Jest to po prostu odległość genetyczna  $F_{st}$  między dwiema populacjami - wariancja częstotliwości genu podzielona przez średnią częstotliwość genu pomnożoną przez jej dopełniacz. Gdy  $F_{st}$  jest raportowane dla zbioru populacji, jest to w rzeczywistości średnia wszystkich statystyk  $F_{st}$  dla całej populacji. Statystyka jest obliczana dla każdego allelu w każdym locus, a następnie uśredniana dla wszystkich loci.

Wiele badań potwierdza, że  $F_{st}$  w próbkach populacji ludzkiej na świecie wynosi od dziesięciu do piętnastu procent. Jeśli uwzględniono małe, długo izolowane populacje, liczba ta jest zwykle nieco wyższa.

Konserwatywna ogólna liczba dla naszego gatunku to  $F_{st} \approx 0,125 = 1/8$ .

Liczbę tę podał Cavalli-Sforza w 1966 r., A szeroko cytowany artykuł Lewontina (1972) długo argumentował, że jest to niewielka liczba, sugerując, że różnice w populacji ludzkiej są trywialne. Alternatywną perspektywą jest to, że pokrewieństwo między dziadkami i wnukami, równoważne pokrewieństwu w ludzkich populacjach, nie jest tak trywialne. W celu dalszej dyskusji patrz Klein i Takahata (2002, s. 3 87–390).

## **Pokrewieństwo w Oddzielonej Populacji**

Równanie (1) i jego wyprowadzenie pokazuje, że jeśli wybieramy gen losowo z populacji dwóch demów, odkryjemy, że jego ogólna częstotliwość wynosi  $p$ , wówczas częstotliwość tego genu w tym samym demie [z którego był gen] jest średnio

$$p_{\text{sam}} = p + (1 - p)F_{st}$$

podczas gdy częstotliwość tego genu w drugim demie wynosi średnio:

$$p_{\text{drugiego}} = p - (1 - p)F_{st}.$$

Stosując równanie (1) i te relacje, możemy łatwo wyliczyć współczynniki pokrewieństwa i stopień pokrewieństwa w obrębie demu, oraz pomiędzy demami.

Współczynnik pokrewieństwa jednostki z kimś z jego własnego demu wynosi tylko  $F_{st}$ , podczas gdy jego pokrewieństwo z kimś z innego demu wynosi  $-F_{st}$ . A co z pokrewieństwem ze samym sobą w podzielonej populacji? Wybierzmy gen od osoby, a następnie losowo wybierzmy inny gen od tej samej osoby: z prawdopodobieństwem  $1/2$  wybraliśmy ten sam gen i z prawdopodobieństwem  $1/2$  wybraliśmy inny, w którym to przypadku prawdopodobieństwo, że to jest ten sam, wynosi  $p + (1 - p) F_{st}$

Dlatego:

$$P_{\text{samego siebie}} = (1/2)(1 + p + (1 - p)F_{st})$$

Używając równania (1) otrzymujemy :

$$\mathbf{F \text{ samego siebie} = (1 + F_{st})/2}$$

zamiast zwykłego 1/2 pokrewieństwa ze sobą w jednej losowej populacji krycia.

Łatwo jest uzyskać znane współczynniki pokrewieństwa rodzinnego w ten sam sposób: na przykład pokrewieństwo z dzieckiem, gdy drugi rodzic pochodzi z tego samego demu:

$$\mathbf{F \text{ dziecka} = 1/4 + 3 F_{st}/4}$$

i tak dalej. Zasadniczo, jeśli pokrewieństwo w losowej populacji krycia z krewnym wynosi 1 / x, wówczas w podzielonej populacji pokrewieństwo z tym samym krewnym wynosi:

$$\mathbf{F \text{ krewnego stopnia } x = 1/x + (1 - x)F_{st} /x} \quad \mathbf{(2)}$$

A co w przypadku współczynnika pokrewieństwa z krewnym, który jest hybrydą między populacyjną? Rozważmy na przykład dziecko, którego drugi rodzic pochodzi z drugiego demu. Wybierzmy gen od rodzica: prawdopodobieństwo wybrania tego samego genu od dziecka wynosi 1/4, prawdopodobieństwo wybrania genu od dziecka nie jest identyczne z pierwszym, ale z tego samego demu, co rodzic wynosi 1/4, i prawdopodobieństwo wybrania genu z drugiego demu wynosi 1/2. Podsumowując, prawdopodobieństwo znalezienia tego samego genu wynosi :

**P potomstwa hybrydowego =  $1/4 + 1/4(p + (1 - p)F_{st}) + 1/2(p - (1 - p)F_{st})$ .**

Używając równania (1) otrzymujemy :

**F potomstwa hybrydowego =  $1/4 - F_{st}/4$ .**

Zasadniczo te same pochodne pokazują, że pokrewieństwo z hybrydowym krewnym stopnia  $x$ , co oznacza krewnego, z którym pokrewieństwo w losowej populacji krycia wynosi  $x$ , jest

**F hybrydowego krewnego stopnia  $x = 1/x - F_{st}/x$  (3)**

Różnica między równaniami (2) i (3) to po prostu  $F_{st}$ , czyli różnica między współczynnikiem pokrewieństwa z krewnym wewnątrz demowym a krewnym hybrydowym. **Zauważmy również, że gdy  $x$  staje się duże, równanie (2) pokazuje, że współczynnik pokrewieństwa z losowym członkiem tego samego demu to  $F_{st}$ , a współczynnik pokrewieństwa z innym, niepowiązanym stopniem pokrewieństwa potomstwem hybrydowym wynosi 0.**

**Literatura:**

prof. **Henry Harpending**

Bulmer, M. (1994). "Theoretical evolutionary ecology". Sinauer, Sunderland, Massachusetts.

Cavalli-Sforza, L. L. (1966). „Population structure and human evolution”. Proceedings of the Royal Society of London B, 164, 362-79.

Hamilton, W. D. (1964). „The genetic evolution of social behavior”, części 1 i 2

Journal of Theoretical Biology, 7, 1 -51. Dodatek 1333

Harpending, H. (1979). „The population genetics of interactions”. American Naturalist, 113, 622-30.

Klein, J. Takahata, N. (2002). „Where do we come from ? The molecular evidence

for human descent”. Springer, Berlin.

Lewontin, R. C. (1972). „The apportionment of human diversity.” Evolutionary

Biology, 6, 381 -98.

[1] . Paradoksalnie, rozgałęziające się pokrewieństwo w formie drzewa genealogicznego jest trafnym intuicyjnie zobrazowaniem rzeczywistości genetycznego pokrewieństwa pomiędzy populacjami. W przypadku rodowodów pojedynczych ludzi wewnątrz homogenicznej



populacji rzeczywistość jest sprzeczna z konceptualizacją pokrewieństwa jako wciąż rozgałęziającego się drzewa gdyż w tym przypadku mamy ciągły splot, ową mitologiczną tkaninę pokrewieństwa w którym rozgałęziająca się linia, po kilku stopniach pokoleniowych splątuje się ze sobą ponownie utrzymując stężenie pokrewieństwa na średnim stałym poziomie w całej populacji

[2] .Te fascynujące odkrycia etnografów, ukazujące wiarę Słowian w częściową reinkarnację ludzi we własnych wnukach, przy jednoczesnym odejściu w zaświaty drugiej części duszy związanej w wolną wolą, ukazują scholastyczne korzenie indoeuropejskiej tradycji naukowej, która w przeciwieństwie do religii pustynnych, starała się rozumowo badać religię na drodze badania argumentów empirycznych. Dzięki temu nasza cywilizacja stworzyła na bazie religii naukę, której poszczególne gałęzie (w tym przypadku genetyka behawioralna) potwierdzają, intuicyjne wyobrażenia religijne naszych przodków.

[3] Samo badanie rodowodów ludzkich jest pomocne jedynie w przypadku dziedziczenia chromosomu y (tzw. haplogrupy) w przypadku mężczyzn oraz dna mitochondrialnego (pozanuklearnego) dna w przypadku kobiet co będąc pomocnym dla badania rodowodów, staje się problematyczne dla genetyki behawioralnej (np X-DNA - umożliwia badanie pokrewieństwa tylko w niektórych liniach, ponieważ dziedziczony jest inaczej niż inne chromosomy (mężczyźni dziedziczą jeden z chromosomów X swojej matki, a kobiety po jednym od każdego rodziców; przy czym nie zawsze zachodzi rekombinacji) i może się zdarzyć, że osoby o bliskim stopniu pokrewieństwa (brat i siostra lub

dwaj bracia nie będący bliźniakami jednojajowymi) odziedziczą po matce różne chromosomy X

[4] . D.L.Hartl, A.G.Clark „Podstawy genetyki populacyjnej”Warszawa 2009 s.43

[5] . Tamże s. 44

[6] . F. Salter „On genetic interests. Family. Ethnicity. And Humanity in an Age of Mass Migration”New Brunswick 2007 s. 46

[7] . J.P. Rushton „Race. Evolution and behaviour”New Brunswick 1997 s. 81

[8] . F. Salter „On genetic...”s.47

[9] . Całą debatę na ten temat, pomiędzy C. Coonem a A. Montagu (właśc. Israel Ehrenberg) i jej znaczenie opisuje V.Sarich. Zob. V.Sarich, F. Mielle „Race. A reality of human differences”s.105-112

[10] .Dryf genetyczny powoduje, że pokrewieństwo między losowymi członkami grupy zwiększa się w każdym pokoleniu w tempie  $1/2N$ , gdzie N jest populacją lęgową (Cavalli-Sforza i Bodmer 1971/1999, s. 707). Załóżmy, że rodowe grupy ludzkie były tak duże, jak współczesne im plemiona i grupy łowców-zbieraczy, około 500osób, każda z 300 reprodukcyjnymi osobnikami, tak że  $N = 300$ . Wtedy pokrewieństwo wewnątrz pokolenia wzrosło o około 0,0017. Załóżmy, że czas generacji wynosi 25 lat. Następnie co tysiąc lat pokrewieństwo wzrastało o około 0,067, czyli nieco więcej niż pokrewieństwo pierwszych kuzynów. Przy takim tempie, w ciągu zaledwie 3,750 lat, odległość genetyczna między

oddzielonymi populacjami byłyby tak duże, że losowi członkowie grupy mieliby pokrewieństwo 0,25 czyli odpowiadające pokrewieństwu między między rodzicem a dzieckiem.

[11] [www.theoccidentalobserver.net%2F2019%2F11%2F24%2Fcan-church-influence-explain-western-individualism-comment-on-the-church-intensive-kinship-and-global-psychological-variation-by-jonathan-f-schulz-et-al%2F&anno=2&prev=search](http://www.theoccidentalobserver.net%2F2019%2F11%2F24%2Fcan-church-influence-explain-western-individualism-comment-on-the-church-intensive-kinship-and-global-psychological-variation-by-jonathan-f-schulz-et-al%2F&anno=2&prev=search)

[12] .Jak pisze Heidt na przykład klimat Afryki był bardzo zmienny w okresie od 140 000 do 70 000 lat temu. Za każdym razem, gdy klimat zmieniał się z cieplejszego na bardziej chłodny albo z wilgotnego na suchy, ludzie musieli szukać nowych źródeł pożywienia i – jak można przypuszczać – często cierpieli zabójczy głód. Katastrofalny w skutkach wybuch wulkanu Toba w Indonezji, do którego doszło 74 000 lat temu, mógł radykalnie zmienić klimat na Ziemi w ciągu zaledwie roku. Niezależnie od przyczyny wiemy, że w którymś momencie prawie wszyscy ludzie wyginęli, a jednocześnie mogło to być impulsem dla pewnych grup do pierwszych migracji poza afrykańską sawannę.

Niezależnie od tego, czy erupcja ta zmieniła bieg ewolucji naszego gatunku, należy zaznaczyć że ewolucja nie jest procesem płynnym i stopniowym, jak się zakłada w większości symulacji komputerowych. Prawdopodobnie obfituje ona w zdarzenia krytyczne (black swan events) – nieprzewidywalne, mało prawdopodobne zdarzenia opisane przez N. Taleba, które udaremniają nasze próby modelowania procesów przy użyciu zaledwie kilku zmiennych i paru

założeń opartych na „normalnych” warunkach. Zob. Taleb, N.. Czarny łabędź. O skutkach nieprzewidywalnych

zdarzeń. Warszawa: (2014)

[13] .Plemiona, w których ludzie spędzili tak wiele ze swojej historii, były oparte o granice terytorialnie i pilnowały ich. To samo dotyczy współczesnych państw. Szczególną cechą bronionego terytorium jest to, że izoluje ono ludność od perypetii zaburzeń demograficznych w metapopulacji, a mianowicie od związanych z nią zjawisk nierównomiernego wzrostu populacji i migracji. Kiedy etnos kontroluje granice terytorium, które jest wystarczająco duże, aby utrzymać populację, utrata liczb w stosunku do innych etnosów niekoniecznie jest śmiertelna, tj. Nie musi prowadzić do wymiany ludności. Odpowiednio bronione terytorium gwarantuje ciągłość i szansę na przetrwanie chwilowego spadku liczebności. F. Salter „On genetic...”s. 60

[14] .[https://pl.wikipedia.org/wiki/Tragedia\\_wsp%C3%B3lnego\\_państwa](https://pl.wikipedia.org/wiki/Tragedia_wsp%C3%B3lnego_państwa)

[15] . E.O. Wilson „Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie”Warszawa 2017 s.68

[16] . Imigranci muszą wpłynąć na zdolność kraju do utrzymania ludności tubylczej. Jeśli imigranci wnoszą wkład w gospodarkę w sposób, którego ludność tubylcza nie jest w stanie wnieść, zwiększa się nośność. Jeśli wyczerpują zasoby lub średnią produktywność, obniżają tę pojemność, zastępując miejsce potencjalnie urodzonych tubylców. Salter „On genetic..”s.62

[17] .Tamże s.66

[18] Realny wzorzec zastępowalności pokoleń występujący w niektórych społeczeństwach zachodnich, ze względu na połączenie liczby urodzeń poniżej zastępowalności i imigracji z odległych genetycznie populacji jest przez połączenie tych danych zakłamywany. Typowy wzorzec spadku liczby urodzonych tubylców z powodu nadmiaru zgonów nad urodzeniami jest w istocie tragiczny, maskuje go względna stabilność ogólnej populacji spowodowana imigracją. Dotyczy to następujących krajów (z przekroczeniami liczby zgonów w porównaniu do liczby urodzeń rdzennej populacji w nawiasach): Włochy (11 procent), Szwecja (7 procent), Niemcy (14 procent) i Austria (0,6 procent) Zob. CIA World Factbook, January 2002, <http://www.cia.gov/cia/publications/factbook/>.

[19] .<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1044-jaroslaw-ostrogniew-pandemia-koronawirusa-ostateczny-upadek-globalizmu>

[20] .W społeczeństwach wieloetnicznych niski poziom zaufania istnieje nie tylko pomiędzy mniejszościowymi grupami etnicznymi, a grupą większościową, ale również w samej grupie większościowej, która żyje na swoim terytorium z mniejszościami. Potwierdzają to także badanie Alesina i La Ferrara(2002). Jak zaznacza E.Dutton, jedną z możliwości jest to że istnieje teraz ryzyko że każdy członek większościowej grupy etnicznej może zdradzić i zwiększyć swój status poprzez koalicję z mniejszościami. Innym wytłumaczeniem tego zjawiska jest to, że członkowie grupy większościowej, widząc jak ich rodacy

zezwoili na wtargnięcie na ich terytorium, wnioskują że dłużej nie można im ufać E. Dutton „Race differences in ethnocentrism” London 2016 s.233

[21] . Tamże s. 235 Co ciekawe do tych samych wniosków doszedł amerykański badacz R. Putnam przeanalizował zasoby kapitału społecznego w setkach amerykańskich społeczności i doszedł do wniosku, że wysoki poziom imigracji i różnorodności etnicznej wydaje się powodować spadek kapitału społecznego. Był on jednak bardziej wnikliwy (jak cała jego 500 stronicowa „samotna gra w kręgle „będąca porażającym studium społecznego upadku USA) jego kwestionariusz umożliwił rozróżnienie dwóch rodzajów kapitału społecznego: **kapitał pomostowy** (bridging capital) to zaufanie między grupami, pomiędzy ludźmi o różnych wartościach i tożsamościach, podczas gdy **kapitał wiążący** (bonding capital) to zaufanie w obrębie danej grupy. Putnam odkrył, że różnorodność pomniejsza **oba** rodzaje kapitału. Oto jego wniosek: *Różnorodność wydaje się wyzwalać nie podział na grupę własną i obcą, lecz anomię lub izolację społeczną. Mówiąc potocznie, ludzie żyjący w środowisku zróżnicowanym etnicznie wydają się kulić w sobie – chowają się w skorupie jak żółwie.*

[22] .Na podstawie tego wskaźnika (heterogeniczność etniczna- EH) Vanhannen zbadał różnice w poziomie konfliktu etnicznego (EC)w oparciu o skalę 1-5. (1) o niskiej wartości i (5) o wysokiej wartości. Kategorie Vanhanen to: (1) Drobne incydenty na poziomie lokalnym, niewielkie etniczne partie polityczne lub organizacje interesów. (2) Znacząca lokalna przemoc na tle etnicznym, znaczące partie lub grupy interesów oparte na pochodzeniu etnicznym, zinstytucjonalizowana dyskryminacja etniczna. (3) Gwałtowny konflikt etniczny, separatystyczne dążenia w niektórych częściach kraju, ważne etniczne

partie polityczne i grupy interesów, poważna dyskryminacja ujarzmionej grupy etnicznej. (4) Wojna domowa, bunt etniczny, terroryzm, wojny separatystyczne, etniczne partie polityczne / grupy interesów dominują w polityce, tłumione są duże grupy etniczne, uchodźcy etniczni. (5) Gwałtowna wojna domowa na tle etnicznym dominująca w polityce, ludobójstwo na tle etnicznym.

[23] .Na podstawie 176 krajów(KE) koreluje z demokratyzacją na poziomie -0,22, ze Wskaźnikiem Rozwoju Społecznego 2010 na poziomie -0,39 oraz z PKB / PNB na mieszkańca na poziomie -0,253. Sensowne jest, że konflikt etniczny byłby związany z obniżonym standardem życia z wielu powodów. Wysoki poziom konfliktu etnicznego spowodowałby, że społeczeństwo byłoby niebezpieczne i niestabilne, a tym samym zniechęciłoby się co do zaangażowania w projekty długoterminowe, co znalazłoby odzwierciedlenie w braku współpracy i zaufania w społeczeństwie, które zasadniczo uwikłane byłoby w wojnę o różnym nasileniu. Z tego powodu można się spodziewać, że życie w wysoce zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie byłoby niezwykle stresujące, a ponieważ etnocentryzm wydaje się wysoce instynktowny, takie stresy podniosą zarówno międzygrupowy (wewnątrz kraju) etnocentryzm i etnocentryzm grupowy, co czyni takie społeczeństwa stosunkowo wrogimi wobec obcokrajowców. E. Dutton „Race..”s. 238

[24] .Papież Franciszek domaga się życzliwego i otwartego przyjmowania muzułmańskich imigrantów oraz stwierdza że „w obliczu niosących niepokój okresów gwałtownego fundamentalizmu nasz szacunek wobec prawdziwych wyznawców islamu powinien doprowadzić nas do tego by unikać złowieszczych uogólnień, gdyż autentyczny islam i właściwe odczytanie Koranu sprzeciwiają się wszelkiej formie przemocy”.

Doprawdy nie wiadomo jak rozumieć te słowa. Jedno jest pewne, że nie mają one nic wspólnego z faktami i albo świadczą o dramatycznej utracie kontaktu z rzeczywistością albo są wyrazem jakiegoś nieprawdopodobnego wręcz utopizmu. P. Lisicki „Dżihad i samozagłada Zacsodu” Lublin 2015 s.96

[25] . T. Gabiś „Z zapisków lat 1947 – 51” Stańczyk nr 2(19) 1993 s.34

[26] . Carl Schmitt „Teologia polityczna i inne pisma” W-wa 2012 s.258-259. W duchu rozważanego w tym eseju etnicznego interesu genetycznego, możemy sparafrazować przywołanego przez Schmitta E. Forcelliniego pisząc, że wróg to ten który zagraża genetycznym interesom naszego etnosu, czym różni się od nieprzyjaciela z którym mamy osobistą waśń wynikającą z rywalizacji o zasoby lub różnicy zdań. Można ich tak odróżnić, bo nieprzyjaciel nas nienawidzi chcąc zmniejszyć nasze dostosowanie łączne, a wróg chce zniszczyć nasz genetyczny interes atakując nasz etnos i państwowe granice.

[27] . Michael E. Jones, autor „Żydowskiego ducha Rewolucji” zyskał rozgłos dzięki swojej publicystyce która charakteryzuje się zawierania złożonych procesów społeczno – kulturowych w jednym zdaniu np. „Nowoczesność to zrationalizowane niewłaściwe zachowanie seksualne”. Życiorys tego pisarza, którego kariera zaczęła się w momencie zwolnienia go z katolickiego St. Marys College w South Bend, za jednoznaczny sprzeciw wobec aborcji, jest najlepszym świadectwem kondycji moralnej współczesnego establishmentu kościelnego.



[28] <https://www.theoccidentalobserver.net/2019/12/10/ethnos-needs-logos-and-genos/>

[29] . Securius nr 1/ 1996

[30] .<https://www.theoccidentalobserver.net/2019/12/10/ethnos-needs-logos-and-genos/>

[31] . K. Karoń „Historia antykultury”Warszawa 2018 s. 20

[32] . Vonier, Abbot. The Human Soul. Maryland, 2010. s.45 - 47

[33] . Hull, Ernest R., SJ The Formation of Character. cyt za <https://www.theoccidentalobserver.net/2019/12/10/ethnos-needs-logos-and-genos/>

[34] . Attwater, Donald. A Catholic Dictionary. New York 1943 s.96 <https://www.newadvent.org/cathen/03586a.htm>

[35] . Zob zwłaszcza D. S. Wilson „Darwins Cathedral. Evolution, Religion and the nature of society”Chicago 2002

[36] . Średnia inteligencja rdzennych Europejczyków wynosi 100IQ natomiast IQ rdzennych Somalijczyków to 68 R. Lynn „Race differences in intelligence. An evolutionary analysis”Augusta 2006 s.22 – 26  
Złowrogim dowodem na fałszywość tezy Jonesa że to kultura (religia) tworzy etnos jest Synod Amazoński i jego deklaracje, ukazujące że po wiekach od zaszczepienia indoeuropejskiej tradycji zawartej w katolicyzmie na drastycznie odmienny rasowo grunt południowoamerykański, w wyniku koewolucji kulturowo genetycznej, to

nie katolicyzm zmienia rasę Indian, tylko rasa zmienia katolicką tradycję  
z indoeuropejskiego realizmu naukowego na tropikalny szamanizm

# Jarosław Ostrogńiew - Nacjonalizm w jednym kraju?

Ruch nacjonalistyczny dokonuje kolejnych poważnych kroków w rozwoju we wszystkich krajach europejskich, co sprawia, że jednym z najważniejszych aspektów rozwijania myśli nacjonalistycznej jest refleksja i dyskusja nad tym, jakie zadania staną przed nacjonalistami, gdy już pokonamy globalizm. Dobrymi przykładami takiego przyszłościowego myślenia są nacjonalistyczne rozważania nad ekonomią, ekologią, czy nad geopolityką i relacjami międzynarodowymi. W niniejszym eseju proponuję refleksję nad jednym z podstawowych pytań – czy możliwy jest nacjonalizm tylko w jednym kraju?

Zacznijmy od kwestii podstawowej – co właściwie oznacza zwycięstwo nacjonalizmu? Gdy mowa o przejęciu władzy, najczęściej chodzi o zwycięstwo polityczne, a więc przejęcie kontroli nad państwem w drodze czy to legalnych wyborów, czy nielegalnego zamachu stanu, czy w jakiegokolwiek innej. Natomiast przejęcie władzy z perspektywy metapolitycznej oznacza przede wszystkim zmianę całego paradygmatu myślenia i działania – również myślenia i działania tych, którzy sprawują władzę polityczną. Zatem zwycięstwo nacjonalizmu niekoniecznie oznacza objęcie urzędów państwowych przez postacie z obecnego ruchu nacjonalistycznego – przede wszystkim oznacza ono zaprowadzenie hegemonii idei nacjonalistycznych i sprawienie, że jedynym oficjalnie przyjętym i prawnie możliwym sposobem sprawowania władzy i prowadzenia dyskursu politycznego jest pozostawanie w ramach nacjonalistycznego paradygmatu.

W starej refleksji nacjonalistycznej (czyli u klasycznych myślicieli oraz w klasycznych ruchach nacjonalistycznych pierwszej połowy XX wieku) najczęściej spotykaną tezą było przekonanie o tym, że nacjonalizm powinien zatryumfować w ojczyźnie danego ruchu czy danego myśliciela, a jednym z jego największych wrogów w dojściu władzy i potem w jej sprawowaniu są nacjonalizmy narodów ościennych. Zatem dla polskiego nacjonalisty wrogiem były nacjonalizm niemiecki, nacjonalizm ukraiński, nacjonalizm rosyjski, nacjonalizm czeski, nacjonalizm litewski, nacjonalizm słowacki, czy nacjonalizm białoruski; dla ukraińskiego nacjonalisty największymi wrogami były nacjonalizm polski, nacjonalizm rosyjski, czy nacjonalizm rumuński; dla nacjonalisty niemieckiego – nacjonalizm polski, nacjonalizm francuski, czy nacjonalizm austriacki, itd. Zatem jednym z zadań polskiego nacjonalizmu było wówczas zwalczanie nacjonalizmów w krajach ościennych czy wśród narodów, które również zamieszkiwały terytorium Polski – lub terytoria, które miały wchodzić w skład państwa polskiego. Zwalczanie nacjonalizmów oznaczało między innymi wspieranie tych ruchów politycznych, które osłabiały te uznawane za wrogię narody. Ruchami tymi najczęściej były wszelkie rodzaju ruchy lewicowe czy liberalne, które z powodu swojego etnomasochizmu i ojkofopii były nastawione co najmniej neutralnie wobec nacjonalizmów narodów ościennych. Klasyczni nacjonaści mogli współpracować jedynie z nacjonalistami z narodów, z którymi nie mieli sprzecznych interesów – a więc z nacjonalistami z krajów, z którymi nie mieli wspólnej granicy. Zatem nacjonaści polscy mogli współpracować z nacjonalistami francuskimi, ponieważ mieli wspólnego wroga w postaci nacjonalizmu niemieckiego; nacjonaści niemieccy mogli współpracować z nacjonalistami ukraińskimi, ponieważ mieli wspólnego wroga w postaci nacjonalizmu polskiego itd.

Jednak takie podejście nie było „ustawieniem domyślnym” nacjonalizmu. Rodzący się na początku XIX wieku nacjonalizm, który miał wówczas formę różnych ruchów narodowo-wyzwoleńczych, był skupiony wokół idei braterstwa narodów i wspólnej walki (również walki zbrojnej) przeciw degenerującym się lub już zdegenerowanym wielonarodowym monarchiom. Idea wspólnej walki o wyzwolenie europejskich narodów nie zniknęła, natomiast sam dyskurs nacjonalistyczny został zdominowany przez zwolenników egoizmu narodowego i oparcia się o istniejący i powszechny szowinizm. Idea wspólnej walki nacjonalistów z różnych narodów była obecna również w okresie międzywojennym i następnie w czasie II wojny światowej zarówno wśród zwolenników państw osi jak i uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Po II wojnie światowej idea ta była żywa po obu stronach żelaznej kurtyny, zwłaszcza wśród młodych nacjonalistów, walczących z jednej strony z sowieckim komunizmem, z drugiej z amerykańskim globalizmem. Po przełomie 1989 roku i tryumfie globalizmu nad całym światem, europejscy nacjonaści zrozumieli, że stoją w obliczu potężnego wroga, którego celem jest unicestwienie wszystkich europejskich narodów. Nacjonalizm 2.0, „nacjonalistyczna międzynarodówka”, wspólne inicjatywy i współpraca przekraczająca nie tylko granice w Europie, ale również Atlantyk – to wszystko znamy już z własnego codziennego doświadczenia udziału w ruchu nacjonalistycznym.

Po szkicowym nakreśleniu ram, w których się poruszamy, spróbujmy udzielić odpowiedzi na pytanie: Czy możliwe jest zwycięstwo nacjonalizmu tylko w jednym kraju? Według mnie jest ono możliwe tylko na jakiś czas i ostatecznym wynikiem konfliktu w Europie jest albo całkowite zwycięstwo nacjonalizmu albo całkowite zwycięstwo globalizmu. Co więcej, uważam, że najbardziej prawdopodobnym

scenariuszem jest całkowite, nie stopniowe, załamanie się obecnego systemu.

Wyobraźmy sobie sytuację, zresztą coraz bardziej prawdopodobną, w której władzę polityczną w jednym z europejskich krajów przejmują nacjonaści. Przyjmijmy tutaj opcję legalnego przejęcia władzy w ramach systemu demokracji parlamentarnej. Może to odbyć się na dwa sposoby: 1. jawnie nacjonalistyczna czy narodowa partia zdobywa większość głosów, tworzy rząd i realizuje swoją wizję polityczną i metapolityczną, 2. władzę przejmuje partia populistyczna, która – dla odmiany – nie zaczyna kajać się przed liberałami i lewakami, tylko sama sprawuje władzę polityczną, a nacjonalistom pozwala sprawować władzę metapolityczną (mniej więcej tak, jak w obecnym systemie liberałowie sprawują władzę polityczną, a lewakom pozwalają sprawować władzę metapolityczną). Jaka będzie reakcja pozostałych państw? Oburzenie oraz izolacja. Oczywiście, dużo zależy od tego, w którym konkretnie kraju władzę zdobędą nacjonaści – czy to będzie to kraj mały czy duży oraz o jakim potencjale gospodarczym. Łatwo jest izolować Estonię czy Słowenię. Na Niemcy czy Francję można się oburzać, ale współpracy nie da się zerwać. W każdym razie powstanie sytuacja konfliktu. Globaliści będą wszystkimi możliwymi sposobami naciskać na powrót do stanu poprzedniego – do pozbawienia nacjonalistów władzy czy to drogą legalną (poprzez następne wybory) czy to drogą nielegalną (poprzez jakiegoś rodzaju zamach stanu lub – w ostateczności – zbrojną interwencję z zewnątrz). Będą naciski ze strony polityków innych państw, sankcje ekonomiczne, szerokim strumieniem zacznie płynąć kasa do NGOów, a sieroty po globalizmie dostaną nowe etaty w innych krajach, gdzie będą mogły do woli uzalać się nad swoim losem. Taka sytuacja nie może trwać w nieskończoność. Jednak takie pierwsze nacjonalistyczne

państwo nie będzie w tej sytuacji osamotnione – po jego stronie mogą stanąć nacjonaści w pozostałych państwach europejskich.

Już teraz widzimy, że ruch nacjonalistyczny w Europie stanowi w pewnym stopniu naczynia połączone. Każdy kolejne zwycięstwo nacjonalistów w jednym kraju oznacza krok do przodu dla nacjonalistów w pozostałych krajach. Popatrzmy na klasyczny przykład – Casa Pound zapoczątkowało nowy rodzaj myślenia i działania, a także nową estetykę, które przeniknęły do ruchów nacjonalistycznych we wszystkich krajach i sprawiły, że nacjonaści nie tylko we Włoszech stali się bardziej skuteczni, ale też bardziej atrakcyjni. Wejście Złotego Świtu do greckiego parlamentu ośmieliło wielu radykalnych nacjonalistów do mocniejszego włączenia się w aktywizm polityczny. „Wojna memowa” w 2016, toczona przez amerykańskich nacjonalistów przy okazji ówczesnej kampanii prezydenckiej, doprowadziła do mocnego przesunięcia okna Overtona w całym globalnym dyskursie, a także wypracowała nowe metody działalności nacjonalistów w przestrzeni wirtualnej. Włączenie się młodych ukraińskich nacjonalistów w rewolucję godności, a następnie stworzenie przez nich centrów obecności zarówno w przestrzeni wirtualnej jak i realnej, stworzyło całkiem nowe możliwości współpracy i rozwoju dla nacjonalistów z pozostałych krajów europejskich. Co ciekawe – dwa kroki do przodu nacjonalistów w jednym kraju oznaczają jeden krok do przodu dla nacjonalistów w pozostałych krajach. Jednak kontrataki globalistów w jednym kraju nie uderzają już tak mocno w nacjonalistów w pozostałych krajach. Rykoszet jest bardzo słaby. Doprowadziło to do sytuacji, w której globaliści i nacjonaści są zgodni – nacjonalizm jeszcze nie był tak silny jak teraz i z roku na rok rośnie w siłę.

Zatem zwycięstwo nacjonalistów w jednym kraju może oznaczać

gigantyczny krok do przodu dla wszystkich europejskich nacjonalistów. Natomiast wszystko zależy od tego, czy nacjonaści będą potrafili przenieść taką współpracę na kolejny poziom. Jeżeli nacjonaści odnieśliby zwycięstwo w – dajmy na to – Finlandii, pierwszym krokiem polskich nacjonalistów powinno być założenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej i zapisanie się na kursy języka fińskiego. Natomiast po stronie nowego rządu Finlandii byłoby zapewnienie, że ze strony fińskiej współpraca z Polakami będzie prowadzona przez właściwych ludzi, że znajdą się środki na jej dofinansowanie, a w Helsinkach odbędzie się Europejski Kongres Przyjaciół Finlandii – czytelnikom pozostawiam domyślenie się, z jakich kręgów ci przyjaciele będą się wywodzić. Zadaniem nacjonalistów we wszystkich krajach europejskich będzie naciskanie na własne rządy, aby zacieśniać współpracę z Finlandią. I oczywiście łatwiej będzie wywierać taką presję na populistach niż na socjaldemokratach. Doprowadziłoby to do efektu domina – czyli kolejnych zwycięstw nacjonalistów w kolejnych krajach. Globaliści boją się zwycięstwa nacjonalizmu w jakimkolwiek kraju (zwłaszcza w kraju zachodnim), ponieważ wiedzą, że doprowadzi ono do ukrócenia legalnej i nielegalnej imigracji, zmniejszenia przestępczości, odbudowy zaufania obywateli do instytucji publicznych (które w końcu zajmą się budową, a nie niszczeniem swojego kraju), podniesienia dobrobytu zwykłych obywateli, czy zniesienia przywilejów międzynarodowych korporacji – co w oczywisty sposób wzbudzi zainteresowanie nacjonalistycznym modelem państwa w pozostałych krajach. Jeśli ludzie zobaczą, że nacjonalizm w jakimś miejscu naprawdę działa, będą o wiele bardziej skłonni poprzeć nacjonalistów w swojej ojczyźnie.

Przejęcie władzy przez nacjonalistów w jednym europejskim kraju jest coraz bardziej prawdopodobne. Natomiast mało prawdopodobne jest



panowanie nacjonalizmu tylko w jednym kraju na dłuższą metę. Europa będzie albo nacjonalistyczna albo nie będzie jej wcale. Co prawda uważam, że najbardziej realnym scenariuszem jest załamanie się systemu globalistycznego w całej Europie w bardzo krótkim czasie, analogicznie do załamania się systemu komunistycznego w Europie Wschodniej, jednak życie pokazuje, że trzeba być gotowym na wszystkie możliwe scenariusze. Sieci współpracy między europejskimi nacjonalistami, które stworzyliśmy i które utrzymujemy, przynoszą coraz lepsze efekty. Zwycięstwo nacjonalistów w jednym europejskim kraju będzie oznaczać ogromny krok do przodu dla wszystkich europejskich nacjonalistów, ale będzie też oznaczać konieczność maksymalnej mobilizacji całego naszego ruchu, aby wprowadzić walkę z anty-europejskim systemem międzynarodowym na kolejny poziom.

Jarosław Ostrognew

# **Patryk Płokita - „Jak Don Kichot walczy z socjalizmem”. O dogmatyzmie frakcji konserwatywnych liberałów z Konfederacji słów kilka**

## *Prolog*

Wielki rozwój karier raperskich nastął. Wyrastają jak grzyby po deszczu za sprawą akcji „#hot16challenge2”. Akcja aby wspomóc służbę zdrowia, która ma braki, bo „państwo z tektury” nie daje rady... I dobrze. To znaczy, że jako naród wykorzystujemy nową technologię cyfrową, aby dbać o to państwo, jeśli ten demo-liberalny system nie funkcjonuje dobrze. Niestety, nie jest tak, jak być powinno, nie tylko na „rodzimym podwórku”, ale na całej planecie. Inaczej ujmując: system nas, „szarych obywateli”, po prostu gnębi, kiedy będzie miał do tego okazje. Nie wiadomo już, z której strony dostaniesz obuchem. Na tło rodzinne podwórko. Kolejna ustawa? Kolejne obostrzenia? Kolejne wymysły ministra zdrowia, aby się „zabezpieczać na wirusa”, chociaż sam zachowuje się jak hipokryta, bo przed kamerami nie zakłada maseczki? A teraz w skali całego globu. Obowiązkowe szczepienia na całej planecie? Takie rzeczy, kiedyś były tematami science-fiction, a teraz powoli stają się to realne...

Jak do tego ma podejść „szary człowiek?” Będzie to ignorował i już to robi, ale zachowa zdrowy rozsądek. Idąc dalej: jak rozwinie się „reżim medyczny”? Wszystko wskazuje na to, że w niektórych województwach ma zostać zniesiony „obowiązek noszenia maseczek”. Pożyjemy,

zobaczymy. Zresztą to nie o tym miał być tekst. To tylko tak w ramach prologu, tło dziejowe, w jakim „klimacie”, w okresie kwietnia i maja 2020 roku, propaganda konserwatywnych liberałów, w skrócie „kolibrów”, rozlewa się w Internecie, za pomocą „#hot16challenge2”. A ich dogmatyzm, jest tak samo spaczony, jak każdy inny, kto chce się dostać do władzy w ramach 3-ej RP.

### *Wstęp*

Nagle politycy stają się „nawijaczami” od „siedmiu boleści”... Gdy na nich naród patrzy, to coś w nim pęka. Ta błazenada przechodzi ludzkie pojęcie. Ja rozumiem akcje na rzecz zbiórki pieniędzy, bo „system z dykty” nie działa, ale żeby prezydent Polski, który ma wpływ na rzeczywistość, i ma rozwiązanie tego problemu w kieszeni, brał tablet i nawija o „cieniu mgły”? Czy to jest odpowiednie zachowanie? Odpowiedz sobie czytelniku sam. „Główka pracuje”, bo w takim tle historycznym przyszło mi pisać wstęp do tego felietonu na temat propagandy sianej przez konserwatywnych liberałów w ramach Konfederacji. Już niech nas nie czarują „ręką wolnego rynku”, bo to nie działa. Niestety Panie Januszu Korwinie-Mikke. Społeczeństwo „może i jest głupie”, ale wśród niego są ludzie, którzy patrzą w skali makro na rzeczywistość. Widzą zło systemu, samego w sobie, i starają się go dostosować do narodowych predyspozycji. Niestety, nikt tego nie dostrzega. Nadal na „polskim podwórku” walka polityczna, od ponad dekady, kto będzie niósł prym: Prawo i Sprawiedliwość (PiS), czy Platforma Obywatelska (PO)? Czas czytelniku znieść klapki z oczu, nie kierować się dogmatami demagogów, a patrzeć „fuzyjnie”: romantycznie i pragmatycznie, na otaczającą nas

rzeczywistość.

### *American Dream umiera na naszych oczach*

„American Dream” się kończy. „Pax Americana” się rozsypuje. Chiny wygrywają na pandemii najwięcej w globalnej walce o prym na Ziemi. A my nadal jak „pigmeje”, na lokalnym podwórku, będziemy walczyć dzielnie z socjalizmem... Naprawdę? Ciekawy dogmat. Szkoda, że taki pusty w swej prostocie. Lustrzane odbicie materialistycznej idei, jakim był początkowo kapitalizm, a potem próba zabezpieczenia „ludzkiej tkanki” wykorzystywanej przez kapitał, w postaci innego nurtu, jakim był socjalizm. Zdominowany przez Karola Marksa, rozprzestrzenił się w tej formie na cały świat, i to jeszcze w złej interpretacji filozofa... Pamiętać trzeba, że nurtów socjalistycznych, kiedy powstawał socjalizm, było wiele. Szacunkowo socjalizm jako idea istniał już w okresie Powstania Listopadowego. Ciekawym jest też to, że Adam Mickiewicz uważał się za socjalistę. O tym fakcie mało kto wie. Tak samo mało kto o tym wie, że Karol Marks wspierał jak tylko mógł Powstanie Styczniowe. Też to jakoś wypadło w świadomości społecznej...

### *Karol Marks i problem interpretacji „jego wypocin” w dziejach*

Z nadinterpretacji „wypocin” Karola Marska, powstał jako pierwszy bolszewizm. Karol Marks zapewne przewraca się w głowie, iż Rosja przyjęła „jego nauki” pod dyktando Lenina. Sam Marks uważał, że

najgorzej co może się stać, to era rozwoju przyspieszonego socjalizmu, w stronę komunizmu, na terenie Rosji, a gdy czyta się Karola Marksa ze zrozumieniem, to ma się zupełnie inne wrażenie... Parafrazując jego zdanie, chodzi o to, że obawiał się rozwoju jego idei, jeśli jej podwaliny powstaną w Rosji. Obawy kierował w stronę „mongolskiej mentalności” Imperium Rosyjskiego. I tu zaczynają się schody. Doszło do zamierzonej nadinterpretacji dzieł Karola Marska. Podłapał je przywódca bolszewików, Lenin. Ten ostatni uważał, że rozwija idee Karola Marska, chociaż jak dla mnie, wykorzystał pisarza i filozofa do walki o władzę. Doszedłem do tego zdania dopiero niedawno, w okresie swoich studiów magisterskich na kierunku historycznym. Wcześniej tego nie rozumiałem. Teraz dopiero z czasem człowiek dojrzewa do innych rozważań nad przeszłością...

*Kapitalizm i komunizm, „złe i niedobre rodzeństwo” materialistycznej idei*

Komunizm to taki „zły brat bliźniak” kapitalizmu, chociaż kapitalizm z założenia też jest zły. Ten „komunizm” w stylu sowieckim, przyspieszył proces degradacji ludzkiego ducha. A demokracja liberalna w postaci amerykańskiej, też tego dokonała, ale w innym kierunku i tempie. Konsumpcja, atomizacja, egoizm, fanatyczna tolerancja, przecież nie wymyślili tego Sowieci? A mamy to teraz w obecnym systemie, który nas bombarduje, albo kawałkiem „gołego cycka” i seksualizacji, albo chorymi podprogowymi reklamami. Tylko po to, aby zakupić jakiś produkt, który do szczęścia nie jest nam wcale potrzebny...

Lustrzane odbicie, zapamiętaj to czytelniku. Inaczej zobrazować to można, jako „dwie strony tego samego medalu”, jakim jest materializm. „Idea bez ducha” jest po prostu pusta. Ma wszystko co potrzebne do fizyczności tkanki materialnej, ale nie ma żadnej duchowej namiastki, a nawet pasji wynikającej z przynależności do człowieczeństwa. Wracając jeszcze co do wątku samego „socjalizmu”, został on skażony w dziejach głównie przez jego nadinterpretacje. Zrobiłem wstęp odnośnie zrodzenia się bolszewizmu w Rosji. Trzeba rozwinąć tutaj ten wątek jeszcze bardziej. Socjalizm został „zbombardowany i zniszczony”, jako idea, nie ideologia, warto w tym miejscu to podkreślić. Chodzi mi w tym miejscu głównie o dwa totalitaryzmy dwudziestego wieku: wcześniej wspomniany bolszewizm i późniejszy hitlerizm. Jeden i drugi miał styczność z „socjalizmem”, ale tylko w semantyce. Nie widać tego było w realizacji. Znowu wygrały dogmaty, chęć władzy, dominacja na kontynencie, pociągi do imperializmu ludzi dobrze postawionych przy sterach władzy. Nie chodziło tu o żadne o „dobro człowieka”...

### *Konserwatywni liberałowie i ich walka z socjalizmem*

W tym wątku przejdziemy teraz do bardzo niebezpiecznej w semantyce zagrywki frakcji tzw. „konserwatywnych liberałów”, (w skrócie kolibrów), w ramach Konfederacji, Czemu tak zaczyna się tytuł tego tekstu? „Jak Don Kichot walczy z socjalizmem?” Dokładnie to jeden z wersów "Wnęłwionego Kłuika" w swojej #hot16challenge2, który wykorzystałem w tytule, bo mi się po prostu spodobał. Trafnie opisuje on rzeczywistość. Autor wspomnianej 16-stki zwrócił uwagę na to, co ma do przekazania m.

in. Korwin. O co dokładnie chodzi?

O dostrzeżenie dogmatyzmu kolibrów, który niczym nie różni się od dogmatyzmu innych partii politycznych, na polskiej scenie politycznej, w ramach 3-ej RP. To tylko podkreśla, że to nie jest partia, która chce zmienić system, tylko... „do chapać się do władzy”. Maskarada trwa. Szarzy obywatele uwierzą w dogmaty kolibrów i dadzą im mandat. Szacunkowo mogą dojść do władzy w tym zastanym demo-liberalnym szambie. System ich „przemieni” i po 4-ech latach wyjdzie „szydło z worka” jacy są naprawdę. Niestety, jako naród, znamy to z autopsji. Prędzej czy później konserwatywni liberałowie pokażą jak ich sterowanie państwem w 3-ej RP wygląda. Po prostu bycie u sterów władzy wypacza ludzi. I tu już nie chodzi o poglądy polityczne, tylko błąd systemu, jakim jest obraz obecnej demokracji liberalnej od 1989 r. w Polsce.

Tutaj dygresja na temat sianej propagandy, od strony konserwatywnych liberałów w postaci Korwina, Sośnierza, czy Pana Berkowicza. Uwaga, 3, 2, 1, start. Wjeżdża mocna bomba interpretacyjna!

*Obecnie w Polsce nie ma socjalizmu bo mamy demo-liberalizm!*

Obecnie w Polsce nie mamy socjalizmu, drodzy czytelnicy. Obecnie w Polsce mamy demokrację liberalną, w skrócie „demo-liberalizm”. Charakteryzuje się on pluralizmem politycznym. Super tylko, że ten

pluralizm polega na tym, że dojdą do władzy ci, których obecna władza i system „dopuszcza”. Ekstra opcja, naprawdę...

Na podstawie tego politycznego „bigosu” mogą funkcjonować konserwatywni liberałowie, czy ugrupowania neo-komunistyczne jak „Partia Razem”. Przechodzimy ze skrajności, w skrajność, tej samej materialistycznej idei. A nadal mamy dwie strony tego samego medalu – materializm w dogmatach, tylko z innej strony.

Oto rehot historii, w jakim my systemie żyjemy, jako obywatele. Jako Obywatel Polski, jako część tego Narodu, mam prawo krytykować taki system, który nas gnębi, zamiast pomagać, więc przepraszam, ale to robię. Umożliwia mi to „ułamna konstytucja” tego bytu, jakim jest 3-cia RP. Wolność słowa. Podobno. Więc to robię. Jak widać na przykładzie 3-ej RP, nie ma miejsca dla polityków o poglądach nacjonalistycznych, gdzie np. na Węgrzech czy na Słowacji takie ugrupowania funkcjonują. Od razu skojarzenia z Hitlerem, chociaż ludzie o takich poglądach (tj. nacjonaści) nie mają jego portretu w domu. Naprawdę, uwierzcie. W Polsce od razu są „zjadani przez system”, jak zresztą większość polityków będących przy korycie dłużej niż 4 lata.

*Sprawa M. Kowalskiego, jak system 3-ej RP „mieli” ludzi*

Ciśnie się aż tu na oddzielny wątek postać Pana Mariana Kowalskiego. Od ochroniarza, przez kandydata na prezydenta, przez sektę Chojeckiego, aż do obrony obecnej władzy, PiSu, na którą wcześniej pluł u sekciarskich fanatyków. Istne kuriozum sytuacyjne czym jest polityka w 3-ej RP.



Bagno, w którym „rączka rączkę myje”, jeśli można wykorzystać „nagadywacza” do siania propagandy swojej partii. Wystarczy dać sporą sumę skazonych srebrników, czy inne „ochłapy dla pieska”, aby „dobrze szczekał” i zintegrował elektorat...

Wracając do postaci samego M. Kowalskiego. Cóż... jak to obrać w słowa? Małostkowy umysł został w swej prostocie pożarty i wykorzystany przez demo-liberalny system? To chyba najprostsze co mogę napisać. On jako demagog osiągnął już sporo, kosztem ludzi, którzy w niego wierzyli. Kowalski to przykład, co przechodzi przez procedury „demokratyczne”, które z demokracją mają mało co wspólnego...

*No i co dalej z tymi kolibrami? Mamy się ich bać?*

Powróćmy do wcześniej prowadzonej narracji, w kwestii ugrupowania tzw. „kolibrów”. Obecnie w maju 2020 roku takimi osobami w ramach Konfederacji są Korwin, Sośnierz i Berkowicz. Gdy tak na nich patrzy „szary obywatel” i ich słucha, to dochodzi do wniosku, że „fajnie gadają”, ale z drugiej strony... „coś jest z nimi nie tak”. Gdy patrzysz w sferze makro, jakim systemem jest 3-a RP, to w pewnym momencie zmienia ci się perspektywa.

Zaczynasz zauważać „dogmatyczność poglądów”, jakie by one nie były. To zjawisko pośród „kolibrów” łączy jeden główny dogmat. Chodzi dokładnie o tzw. walkę z „socjalizmem na froncie”, do takiego stopnia, że powoli ten liberalizm, klaruje się jako walka w ogóle z państwem, bo państwo z

założenia jest „socjalizmem” samym w sobie. Ale to inny wątek na dywagacje, którego w tym felietonie nie mam ochoty jako autor rozwija. Obrałem inną tematykę. Przepraszam. A wracając do zadanego pytania w podtytule. Nie obawiajmy się konserwatywnych liberałów. Bójmy się jednak tego, jak funkcjonuje ten system jako całość, bo „on jak Kronos pożera swoje dzieci”. (Znów parafraza Wnełwionego Kłuika z #hot16challenge2, do której odwołuje).

Polska potrzebuje gruntownej przebudowy, duchowej i mentalnej rewolucji, a nie „podmianki” partii. Zauważ czytelniku, w Polsce „głosujesz na partię, a nie na człowieka”. A demokracja w swej semantyce oznacza „władzę ludu”. Trudno o niej mówić w państwie, gdzie politycy uznają się za jakąś „kastę gburów, co pozjadali rozumy”, a jedzą i patrzą tak samo jak reszta obywateli. Cóż, jest jednak jedna różnica. Może te ceny posiłków są inne, aby podbić swoje ego, oderwać się od narodu, i „tworzyć bajki” dla „ciemnego ludu”. A Jan Paweł II i ksiądz Jerzy Popiełuszko uczyli, że trzeba stworzyć „państwo dla obywateli, a nie obywateli dla państwa”. Wszyscy pięknie wystrojeni wyszli jak na mszę w garniturkach i pochowali się po chatach. Szkoda, że ten patriotyzm jest na pokaz i taki bardzo płytki pośród polityków. Pomimo tego, że wymienieni duchowni żyli w innych czasach, to ich hasła nadal są aktualne na zmiany, na lepsze.

*Rodzaje „politycznej paplaniny bez pokrycia” na stan maj 2020 rok*

Jakie rodzaje „politycznej paplaniny bez pokrycia” mamy obecnie na

polskiej scenie politycznej? Pierwsza z nich to „paplanina” partii rządzącej. „Prawicowe frazesy” wymieszane z „pakietami socjalnymi”, aby kupić wyborców. Nie oszukujmy się. PiS coraz bardziej przypomina karykaturę sanacji, z 20-lecia międzywojennego, po śmierci Piłsudskiego. (W przypadku PiSu zginął Lech Kaczyński i też widać pewną adekwatność „kultu zmarłego”). Drugie „semantyczne szambo” to docinki PO, która mało co może już ugrać, np.: „to wina PiSu”, „my zrobimy to lepiej”, „dajcie nam szansę”, „uwierzcie w nas”. Naprawdę, w ten sposób chcecie przekonać obywateli, aby was wybrali, jak wy nic nie potraficie zmienić? Co, kolejny wybór nastanie między dżumą, a cholera? Pani Kidawa-Błońska przebiła swoimi przemowami Petru i Komorowskiego razem wziętych! Brawo! Nikt wam na pewno już nie odda władzy, na pewno nie większością głosów! Strzał w kolano, i to jeszcze w rzepkę. To co wam się ostało, to lokalne rządy ze stolicy Polski. „Sorry, taki mamy klimat”.

### *Władza w 3-iej RP wypacza mniej więcej, co 4 lata*

Władza wypacza. Chcą być przy niej, aż do śmierci. Zastanawialiście się kiedyś, czemu od ponad 20 lat widzimy te same twarze w polityce, które najczęściej zmieniają opcje polityczną? Jedyńm wyjątkiem od reguły jest Janusz Korwin-Mikke. Z jednej strony go za to tylko szanuje, jako człowieka, z drugiej strony... zamknięcie się w kokon poglądowy nic nie zmienia i nie jest twórczy. Od kiedy pamiętam, mówi się, że „tylko krowa nie zmienia poglądów”. Co nie oznacza, aby być „chorągiewką na wietrze”, i zmieniać front, jak lepiej wiatr zawieje. Trzeba być pragmatycznym w myśleniu, mieć romantyzm w sercu. Rozwijać swoje poglądy na świat. Nie stać w miejscu. Dostosowywać je do zastanej

rzeczywistości. Znaleźć złoty środek, a jedynym panaceum pozostaje samoorganizacja, tworzenie syndykatów, oddolna praca organiczna, zwalczanie mentalności liberalnej wyssanej z amerykańskimi filmami od narodzin. Nie można też zapominać o szeroko pojętej samorealizacji jednostki, ale bez indywidualistycznych wypaczonych mrzonek. Wtedy dopiero Polska ma szansę się odrodzić w 100%, a widać to w hasle „państwa dla obywateli, a nie obywateli dla państwa”, dewiza o której mówił Jan Paweł II, czy ksiądz Jerzy Popiełuszko, o których wspominałem wcześniej. Te hasła są aktualne dzisiaj! Czas może się przebudzić?

### *Inne przykłady „dogmatycznego syfu” na obecnej scenie 3-ej RP*

Istnieją jeszcze inne przykłady „dogmatycznego syfu” w obecnej polskiej polityce. Wymienić tutaj trzeba partię „Razem”. W większości to „kalafiorowa lewica” bogatej młodzieży i trochę neo-komunistów dla smaku, walczących z kapitalizmem. W tym całym „gulaszu semantycznych znaczeń” wyłania się kolejna opcja polityczna, jaką jest Konfederacja. Tutaj problem jest bardziej złożony, bo wewnątrz tego ugrupowania są ludzie o różnym światopoglądzie. Nie zmienia to faktu, iż najbardziej wybijającą się grupą są konserwatywni liberałowie, a raczej ich dogmatyzm, który niczym się nie różni od dogmatyzmu innych opcji politycznych w Polsce.

*Co na to naród? Co myślą na ten temat obywatele?*

Jeszcze raz powtórzę. My, jako obywatele nie oczekujemy znowu „podmiany władzy”. Zwłaszcza podmiany z tej nieudolnej sanacji na kolibrów, którzy marzą o „dzikim zachodzie” w Polsce. Pamiętajmy, że „dziki zachód” nie był takim pięknym okresem, jak nas uczyła amerykańska kinematografia. Co ciekawe, propaganda USA padła w gruzach w 2020 roku, kiedy zaczęła się pandemia. W każdym „serduszkach atlanty” pojawia się scenka rodzajowa: „Ameryko! Tyś taka wspaniała na tych filmach typu Dzień Niepodległości, to czemu nie pomagasz i zamykasz granice, jak jest pandemia?!?”. Coś poszło nie tak. Świat się zmienił przez te zarazę, bezpowrotnie. (Atlanta to takie „pogardliwe określenie kogoś, kto wierzy w NATO i prym USA na świecie, bo są najlepsi w kosmosie.”)

*Pstryczek w nos dla kolibrów – o dobrodziejstwach „podłego” socjalizmu*

W tym akapicie skupimy się na „dobrach socjalizmu”. Co tak naprawdę dobrego przyniósł on ludzkości? Tak bardzo się go dzisiaj „gnębi”, zwłaszcza z pieniackich ust konserwatywnych liberałów na „modłę hamerykańską”? Czas go może zacząć bronić? A warto, bo pewnie wielu z was czytelnicy nie wie o tym, że gdyby nie ruch socjalistyczny w XIX wieku, to by wasze dzieci nadal pracowały w kopalniach, jak w obecnej Afryce. Ktoś powie, „ale to kwestia postępu, jaki mamy teraz! To to jest jego przyczyną!”. Płytkie to trochę. Odpowiedź na to jest: TAK i NIE.

TAK, bo pewna zastana rzeczywistość teraz, to wynik walki socjalistów o poprawienie bytu ludzkiego. Zwał jak zwał. Socjalizm sam w sobie był postępowy, więc ruszył świat do przodu, ale niestety to aktywuje odpowiedź NIE, bo ktoś go wykorzystał, jako idee, dorobił do niego ideologię, poszło to w złą stronę, o czym w dalszej części tekstu szerzej będzie też.

Gdyby nie ten „podły socjalizm” zapewne byś był bardziej wykorzystywany przez kapitał, i nie było by takich zabezpieczeń, jak np. stawki godzinowej, ustalonej przez PiS. (Tak to jest element polityki socjalnej tej partii, ale to nie jest już socjalizm, ludzie! Wyłącz Korwina krula z głowy!). Zapewne gdyby nie ten podły socjalizm, to nie miałbyś już nawet „ochłapów polskiego współczesnego systemu”, w ramach 3-ej RP, w postaci chociażby pójścia do lekarza na Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ). (Chociaż Konstytucja 3-ej RP zapewnia chodzenie „za darmo do lekarza”, chociaż są odprowadzane składki, to i tak trzeba się rejestrować jako bezrobotny jak nie masz pracy, aby być w systemie NFZ-u. To tylko podkreśla, że idea jest słuszna, a źle zrealizowana w praktyce!)

Narodowego Funduszu Zdrowia, dla przykładu, nie ma w „ukochanej Hameryczce”! Tam jak idziesz do lekarza, to płacisz miliony. Nie stać cię na leczenie? Umieraj na ulicy jak bezdomny! Jakbym słyszał paplaninę Korwina krula: „nie pracujesz? To nie jedz!”. Cóż za bezdusznosc jest w ludziach! A bezdusznosc to chyba jedna z najgorszych plag ludzkości, z jaką walczy świat, od kiedy sięgam pamięcią w historii dziejów cywilizacji ludzkiej. To przez nią wywołuje się wojny, eksterminacje, czystki etniczne, ludobójstwa na tle narodowościowym, ideowym, etc.

Brak NFZ-u to są właśnie dobrodziejstwa „amerykańskiej demokracji” w praktyce. Nie wspomnę tu o wtórnym zjawisku bycia bezdomnym, jak z czynszem się spóźnisz jeden dzień, bo ci szef nie zapłacił w robocie na czas, albo się system bankowy zawiesił. Wylatujesz na bruk, a jak się ociągasz to pod broń w kajdankach! Tego chcecie w Polsce? Ja nie.

„Czcze gadanie i paplanina, która i tak nic nie zmienia”, oto dewiza demokracji liberalnej. Co ciekawe, takich „dobrodziejstw socjalnych”, w ramach demo-liberalizmu w USA było faktycznie mało. Jako przykład posłuży akcja kartek z jedzeniem dla najbiedniejszych Amerykanów, aby nie głodowali. Zyskali je bodajże dopiero w latach 60 i 70 XX wieku? Chodzi mi dokładnie o bony na jedzenie, dostarczane głównie na terenie Apalachów. To górzysty teren, gdzie swojego czasu pracowały kopalnie. Warto sobie w obecnych czasach cyfryzacji „wygugłować” o tym precedensie, czego nas amerykańskie filmy nie uczyły i nie programowały nigdy, w obronie obecnego systemu. Teraz mamy do tego podgląd, wystarczy parę kliknięć w klawiaturę i myszkę. Poznasz prawdę. Poczytaj, jak mi nie wierzysz.

W czym ten socjalizm jest „taki zły”? Po pierwsze wprowadził prawo kobiet do głosowania. To równouprawnienie działa w formie uczestnictwa, jeśli osiągnie się pewien próg wyborczy, niezależnie jaki masz dochód na rękę, i jaki masz majątek. (Chociaż to ostatnie musisz udostępnić do publicznej wiadomości.) Liczy się w tym wypadku kwestia cenzusu wiekowego. (Wiadomo, 6 latek nie będzie rządził państwem jako

prezydent, ani zasiadał w senacie, bo to już by było kuriozum demokracji liberalnej!) Odrzućmy w tym wypadku szowinizm narodowy, ale i „męski szowinizm”, co poniektórych „konserw”, że „kobiety i dzieci głosu nie mają”. Te pierwsze mają, w historii Polski od 1918 roku i tego nie zmienisz. Po drugie mają też w ramach parlamentu młodzieżowego, mniej więcej pokrywającego się z dniem dziecka. Czasem mądre rzeczy mówi ten kwiat narodu, ale szkoda, że bardziej przypomina to przedstawienie i teatrzyk marzeń, niż realne słuchanie nowego pokolenia. Tak system się broni w „nauce demokracji”, w praktyce, aby nas „zaprogramować”, od samego początku. Z drugiej strony, czym to się różni od pochodów 1-majowych w PRL-u? Teraz jeszcze inaczej, inne skojarzenie z innym elementem PRL-u i „programowania młodzieży”, a raczej jej „uspokajania”. Te obrady „małego parlamentu” na dzień dziecka, to taki swoisty „wentyl bezpieczeństwa”, jakim był np. festiwal Jarocim w PRL-u, tylko w innych czasach, innymi metodami, cel ten sam. Uspokoić młodzież i zrobić upust emocjom, bo przecież „Polacy nic się nie stało!”.

Co do kwestii kobiet i ich prawa wyborczego, poszło to do przodu i stało się normą w obecnych czasach, a nawet przeobraziło się w feminizm nowej fali, (nie wiem, już której, bodajże trzeciej albo czwartej?) gdzie to mężczyźni są „gnębieni” przez system. (Patrz obecną ustawę „anty-przemocową”, która weszła w życie niedawno, na przełomie kwietnia-maja 2020 roku.). Rechetem historii jest to, że to pierwsza wojna światowa przyśpieszyła proces emancypacji kobiet, w sferze politycznej, na starym kontynencie. Warto podkreślić, że też nie wszędzie. Dla przykładu, niektóre kantory w Szwajcarii zalegalizowały prawa polityczne dla kobiet w latach 70 XX w.! Polska poszła szybciej z duchem postępu? Eureka! To tak pół żartem, pół serio. Kończąc ten akapit, to są fakty, o



faktach podobno się nie dyskutuje. Faktem jest, że Polska wyprzedziła Szwajcarię w kwestii postępu społecznego, i nic tego nie zmieni, tak zapisano to w dziejach historii cywilizacji ludzkiej.

Trzecią kwestią, jakie „dobrodziejstwa dał nam ruch socjalistyczny”, to zwiększenia zabezpieczeń pracowniczych, i w ogóle ubezpieczeń. Kiedyś jak imadło zgmiotło ci rękę, to miałeś pecha. Nie masz ręki i nie masz pieniędzy na rehabilitację. W obecnych czasach dostaniesz „odszkodowanie, skierowanie, i państwo się Tobą zaopiekuje”. Chociaż z tą pomocą, to wiadomo jak jest na naszym rodzinnym podwórku. Kolejny pomysł dobry, ale jego realizacja w Polsce? Fatalna. Na odwal się, „radź sobie synku sam”. Brutalny, ale szczerzy przykład, co dał nam ten „podły socjalizm”. Mógłbym wymieniać więcej „dobrodziejstw socjalizmu”, ale musiałbym raczej napisać książkę, a nie felieton, gdzie głównym wątkiem ma być dogmatyzm kolibrów.

### *Epilog*

Chciałbym przejść teraz do słowa końcowego tego felietonu. Wyżej wymienione „dobrodziejstwa ruchów socjalistycznych” klarowały się w okresie „Belle Epoque” i w trakcie pierwszej wojny światowej. Niestety, jak to z ideami bywa, dochodzi do ich „wypaczeń”. Zanim przejdziemy do „wypaczeń” w słowie końcowym, warto powiedzieć o „dobrodziejstwach”, jako przykładach, które warto docenić w historii dziejów.

Najlepszym przykładem klarownego działania socjalizmu, w historii Polski pozostaje Polska Partia Socjalistyczna (PPS) przed pierwszą wojną światową, w trakcie rewolucji 1905 roku, i po powstaniu niepodległego Państwa Polskiego w 1918 roku. (Pomijam tutaj „lewe” skrzydło tej partii, które później przerodziło się w Komunistyczną Partię Polski, w skrócie KPP. Bo to też jest wypaczenie kwestii socjalnej w walce, o lepsze jutro.) Innym przykładem pozostaje Irlandzka Armia Obywatelska i James Connolly, który w swojej walce narodowo-wyzwoleńczej, walczył też o aspekt socjalny dla swojej tkanki narodowej, aby lepiej jej się wiodło w przyszłości. Innym przykładem postaci to Konstancja Markiewicz, która z pozycji „szlachcianki” zaczęła w romantyczny sposób rozumieć problem „wspomagania państwa wobec obywateli” i wgrzyła się w irlandzki ruch narodowo-wyzwoleńczy, do takiego stopnia, że można ją nazwać socjalistką, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. (Do Irlandzkich wątków odwołuje w tym przypadku czytelnika do innych tekstów w ramach „Szturmu”. Irlandzki ruch niepodległościowy i początki Irlandzkiej Armii Obywatelskiej, w latach 1900-1921 został opisany w szerokim spectrum, w ramach wspomnianego czasopisma internetowego).

Trzeba pamiętać, że socjalizm był ideą z dużymi rozgałęzieniami. W pewnym okresie dziejów został on zdominowany przez marksizm. Następnie pewne odłamy interpretowały to pod swój sposób, aby zdobyć władzę, czego raczej sam Marks się obawiał. Chodzi mi w tym przypadku o rozwój idei bolszewickiej w Rosji, co zostało rozwinięte w tym felietonie wcześniej. Innym wypaczeniem socjalizmu pozostaje hitlerizm, o którym raczej nie będę się rozpisywał zanadto, bo każdy wie co nieudolny malarz wymalował w Europie w latach 1938-1945! To tak w ramach walki z demo-liberalną propagandą, że jesteśmy „naziolami”, bo myślimy i mamy

inną perspektywę na świat. A tu redaktor Szturmu potępia „Hitlerka”. Szok i niedowierzanie! (Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać od tego „emocjonalnego mirażu”, szukania wszędzie „nazioli” w Polsce).

Warto na końcu przejść do opisu obrazka do tego tekstu, aby uzmysłwić, z czym ten „socjalizm zły i podły” walczył. Warto zwrócić na to uwagę, ponieważ buduje to pewną empatię do ludzkiego bytu i egzystencji.

Przejdę w tym akapicie do opisu zdjęcia. Popatrz na 11-letniego chłopaka. Pracuje on właśnie „za psie pieniądze” w kopalni, w USA. Zdarzenie zostało uchwycone na fotografii w 1908 roku. To jest właśnie ten prawdziwy brak „socjalizmu”. Pamiętaj o tym czytelniku. Kolibry nie uratują Polski, tylko jeszcze bardziej przebudują system na „modłę hamerykańską”. Przykłady?

Jak wyobrażasz sobie legalizację broni palnej? Strzelaniny w szkołach? Dzień jak co dzień w USA. Chcesz tego? Spoko, bo ja nie. Ja tego w Polsce nie chcę. Tu potrzeba edukacji, a u nas w ramach 3-ej RP będzie to zrobione na opak, jak wcześniej wspomniany NFZ. I tak się toczy ta „kula łajna” od zmian transformacyjnych, po 1989 roku. Ciekawe czy jakby konserwatywni liberałowie doszli do władzy, to zmniejszyliby VAT? Albo przebudowali ZUS? A może w ogóle zlikwidowali by podatki i najlepiej to państwo, bo „przecież to już socjalizm”. Liczy się tylko przyrost libków w dochodzie, tylko i wyłącznie dla siebie, a nie dla szarych obywateli. Pamiętajcie o tym. Ale gdyby przebudowali ZUS, zmniejszyli VAT, poprawili przepustowość państwowych inwestycji pieniężnych, to

dopiero wtedy mógłbym im zaklaskać, ale tego nie zrobią.

Dlaczego by mieli tego nie uczynić? Bo tak jak wspominałem, obecny system „mieli ludzi”, tak mniej więcej co cztery lata. Ich też by zmielił, prędzej czy później. A źródło daniny na prace polityczne musi być! Nie ma innej opcji, tak się kręci „biznes na górze”, od „nocnej zmiany” z początku lat 90 XX w. Zapewne może mi być zarzucone np.: „Co ten wariat pisze!” Wspiera Marksa! Wybiela socjalizm! Jak tak można! Nie żyłeś w komunie, nie znasz się!”. Owszem, nie żyłem w komunie, ale mam przodków którzy walczyli w Insurekcji Kościuszkowskiej czy Powstaniu Styczniowym. Mam też innych przodków, którzy walczyli z hitlerowcami w Batalionach Chłopskich, a potem w Armii Krajowej. Z innej strony mam rodzinne historie, gdzie mam nawet Wyklętego. Przepraszam, że się tym chwale, ale doszedłem do wniosku, z czystej przyzwoitości, że muszę to pro-szczekanie uciszyć. Niestety, a może i stety patrzę przez pryzmat geopolityki od jakiegoś czasu. Co miało na to wpływ? A ta cholerna pandemia, w której obecnie funkcjonujemy.

Więc uwierz mi co to czytasz, wiem jak system niszczy ludzi. Najgorzej, jak to robi od środka. Najgorzej, jak szuka sobie wroga. Najgorzej jak tworzy obywateli dla państwa, a nie państwo dla obywateli. A widzę to w dogmatyzmie konserwatywnych liberałów z Konfederacji, na maj 2020 roku. W ten oto wesoły sposób kończę ten felieton.

Patryk Płokita

# Maksymilian Ratajski - Nacjonalista wobec Kościoła i religii

*Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę.*

*Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.*

*Roman Dmowski*

Dyskusje o tym jaki powinien być stosunek nacjonalizmu do religii toczą się od dawna, wśród nacjonalistów występuje całe spektrum poglądów – są wśród nas katolicy, rodzimowiercy i ateiści, zwolennicy bardzo dużego udziału religii w życiu społecznym, jak i jej wrogowie. Wśród samych katolików, i piszę tu tylko o tych praktykujących częściej niż niedzielne minimum, mamy zarówno zwolenników ścisłego związku Ruchu z religią i Kościołem, jak i zupełnej świeckości nacjonalizmu. Również historycznie mieliśmy zarówno religijny indyferentyzm pierwszej endecji, jak i koncepcje Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, czy w końcu wrogą wobec Katolicyzmu, odwołującą się do przedchrześcijańskiego dziedzictwa Zadrugę. Do napisania tego tekstu zabierałem się od bardzo dawna, ostatecznie zmobilizowały mnie dyskusje na tematy aborcji eugenicznej i „prawa wyboru”, które ostatnio toczyły się wśród radykalnych nacjonalistów.

Zdecydowanie muszę skrytykować jedną z wymienionych wcześniej postaw, jako intelektualnie nieuczciwą, wprost powinienem ją nazwać schizofreniczną. Mianowicie zupełne oddzielanie spraw wiary i

działalności ideowej przez osoby uważające się za zaangażowanych katolików. Dla każdego wierzącego powinno być oczywistym, że Katolicyzm nie jest zbiorem tradycji, obrzędów, zasad moralnych do stosowania w prywatnym życiu, a realną treścią, która musi przenikać wszystkie dziedziny życia. Katolikiem się jest, a nie bywa. Stąd oddzielanie wiary od tak ważnej dziedziny życia jak aktywność społeczno-polityczna, ideowa, jest absurdalne. Jednym z największych kłamstw liberałów, które skutecznie zatręły myślenie współczesnych ludzi jest, że *„religia to prywatna sprawa”*. W życiu nie słyszałem większej bzdury, a słyszałem ich już wiele.

Religia jest zbyt ważną sprawą w życiu społecznym, żeby jej rolę bagatelizować, zresztą wojujący ateści doskonale zdają sobie z tego sprawę. Dlatego z nią walczą, i to właśnie z Katolicyzmem, a nie protestantyzmem, judaizmem, islamem czy buddyzmem. Już Plutarch pisał *„Wędrując po świecie, możesz trafić na miasta bez murów, bez nauk, władców, bez pałaców, skarbów, bez złotych monet, bez sal sportowych i teatru, ale żaden śmiertelnik jeszcze nie widział i nie będzie oglądał miasta bez świątyń dla bogów, bez modlitwy, bez przysięgi i bez przepowiedni”*.

Komiczna jest deklaracja ideowa pewnej specyficznej organizacji, zawierająca następującą formułkę - *„Szanując uczucia religijne lub ich brak wśród Polek i Polaków postulujemy neutralność religijną państwa, rozumianą poprzez wolność wyznania obywateli i jednocześnie brak wpływu jakichkolwiek związków wyznaniowych na funkcjonowanie rządów. Państwo narodowe będzie wyrazicielem interesów pracującej wspólnoty, a nie struktur religijnych.”* Co ciekawe znajduje się tam równie durny zapis o całkowitej i nieskrępowanej wolności słowa, co

popada już pod libertarianizm. Zestawienie tych dwóch fragmentów daje bardzo ciekawy efekt – oto wolność słowa i propagowania swoich poglądów powinni mieć wszyscy łącznie z anarchistami i działaczami LGBTQWERTY, jest tylko jeden wyjątek – ludzie wierzący, których głos nie może być słyszalny. Religia ma być wyrugowana z przestrzeni publicznej. Tego typu postulaty są normą wśród środowisk liberalnej lewicy.

Argumentem za oddzieleniem nacjonalizmu od religii jest fakt, iż nasz Ruch jest pod tym względem zróżnicowany, co widać także po Szturmie – piśmie, które wspólnie tworzą katolicy, rodzimowiercy i agnostycy, a sprawy wiary doprowadzą do niepotrzebnych podziałów. Nie mogę jednak zgodzić się z tezą, iż powinniśmy unikać tematów, które nas dzielą – musielibyśmy bowiem pójść drogą Marszu Niepodległości i skupić się na „fajnopatriotyzmie”.

*„Polska i Europa laicyzują się w szybkim tempie, dlatego chcąc budować silny Ruch musimy dostosować się do czasów.”* Oczywista prawda miesza się w tym zdaniu z wielkim kłamstwem. Europa się laicyzuje w zastraszającym tempie – tego nie się podważyć, tak samo jak rosnącej akceptacji dla postulatów organizacji pederastów, czy aborcji, a także multikulturalizmu. Chyba nikt normalny nie będzie twierdził, że w takim razie powinniśmy się z tym wszystkim pogodzić. Zjawiska te są ze sobą powiązane.

*„Kościół przeżywa kryzys”* - z tym akurat trudno polemizować. Przede wszystkim polskiemu Kościołowi brakuje dzisiaj postaci pokroju kard. Wyszyńskiego, księdza Popiełuszki czy św. Maksymiliana, którego przedwojenna działalność pozostaje dziś trochę zapomniana. Można

powiedzieć, że męczeńska śmierć w Auschwitz sprawiła, że dzisiaj ów wielki kapłan, pamiętany jest wyłącznie jako więzień numer 16670, który oddał życie za drugiego człowieka. Tymczasem urodzony w Zduńskiej Woli Rajmund Kolbe to wybitny organizator życia zakonnego i mediów katolickich, misjonarz, publicysta... Człowiek absolutnie wybitny. Spłykanie jego życiorysu jedynie do ostatnich dni można porównać ze sprowadzaniem dorobku Ernsta Jungera do „*ani jednego głosu na jakąkolwiek partię*”. Dzisiejszy Kościół w Polsce nie posiada postaci tej miary co jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Problem liberalizacji hierarchów i jakości kleru jest widoczny na całym świecie.

Współcześni katolicy dobrowolnie wycofują się ze sfery społecznej skupiając się jedynie na spotkaniach we własnym gronie duszpasterstw akademickich, Oaz czy wspólnot charyzmatycznych, czasem angażując się w działalność charytatywną, rzadziej pro-life. Postawa radosnego zadowolenia z siebie, śpiewów przy gitarach i zamykania się we własnym gronie, w czasie kiedy zachodzą bardzo negatywne zmiany w społeczeństwie, jest nie tylko głupia, ale wybitnie szkodliwa i samobójcza. Dodajmy do tego postawę „*dobroludzizmu*”, sprawiającą, że coraz częściej młodzi katolicy boją się sprzeciwić złu, bo przecież muszą „*kochać wszystkich ludzi*”. Prawie dekadę temu słusznie podsumował to Robert Winnicki używając określenia „*katoliccy hippisi*”, to były jeszcze czasy, kiedy dość często zdarzało mu się mówić mądre rzeczy. Potrzebni są katolicy zaangażowani, radykalni, rozumiejący powagę czasów. Obecny stan rzeczy jest jednym z wielu smutnych skutków ostatniego Soboru.

Krytykując kler, za brak zdecydowanej postawy, liderów motywujących katolików do aktywnego udziału w życiu narodowym, rozwijania Katolickiej Nauki Społecznej, a także rozmaite skandale, musimy zwrócić



uwagę na dwie rzeczy. Pierwsza to oczywiście formacja księży, ale druga, jakże istotna to fakt, że kapłani nie biorą się znikąd! Są odzwierciedleniem stanu całego społeczeństwa, w którym wyrastają. Oczywiście nie zmienia to faktu, że od księży należy wymagać dwa razy więcej niż od świeckich, bo reprezentują nie tylko siebie, ale i Kościół.

Skoro jest tak źle to dlaczego dalej opowiadam się za nacjonalizmem katolickim? Chyba nie muszę opisywać w jak marnej kondycji jest polski nacjonalizm. Co więcej jestem z tego pokolenia, które pamięta jeszcze czasy kiedy było znacznie gorzej niż obecnie (do Młodzieży Wszechpolskiej wstąpiłem w październiku 2010). Skoro więc kryzysy Kościoła miałyby być uzasadnieniem rezygnacji z oparcia na wierze, to stan nacjonalizmu w Polsce musiałby oznaczać, że należy z niego jak najszybciej zrezygnować. Kościół Katolicki przetrwał już wiele kryzysów, a ostatnie półwiecze to nic wobec 2000 lat. Posłużę się tutaj cytatem z Jana Mosdorfa: *„Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że Polska jest katolicka, bo gdyby nawet była muzułmańska, prawda nie przestała by być prawdą, tylko trudniejszy i boleśniejszy byłby dla nas, Polaków dostęp do niej. Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności a dyscyplina konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna Kościoła zwycięska przez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuściznie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i nie spodłone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga.”*

Jednak opowiadając się za docenieniem roli religii przez ruch nacjonalistyczny, nie wystarczy sformułować odpowiedzi na argumenty zwolenników jego laicyzacji, trzeba jeszcze określić dlaczego opowiadamy

się za większym akcentem na sprawy duchowe. Człowiek jest istotą z natury religijną, jeżeli w społeczeństwie zabraknie dotychczasowej religii, zastąpi ją wierzenie w karmę (dla psa), fascynację tarotem, buddyzmem, new agem, albo bogami staną się celebryci lub pieniądze.

Jako nacjonaści bardzo dużo uwagi poświęcamy tożsamości i kulturze naszego narodu, a ta mimo postępującej laicyzacji społeczeństwa pozostaje katolicka. Nasza mentalność została ukształtowana przez ponad tysiąc lat Katolicyzmu. Sięgając do historii – wiara dawała Polakom siłę podczas licznych wojen, pod Grunwaldem śpiewano Bogurodzicę, Rzeczpospolita była dumnym „*przedmurzem chrześcijaństwa*”, w Panu Tadeuszu już w inwokacji słyszymy o Jasnej Górze i Ostrej Bramie, Trylogia to dzieło arcykatolickie, podobnie jak Quo Vadis. W czasie zaborów wiara odróżniała Polaków od protestanckich (w większości) Niemców i prawosławnych Rosjan. Katolicyzm ludu był tym, czego nie mogli zniszczyć komuniści, tu wielką rolę odegrał kardynał Wyszyński (którego poglądy śmiało możemy nazwać nacjonalistycznymi).

Kolejną kwestią pozostaje moralność. Społeczeństwa religijne są bardziej moralne. Odrzucając religijność znajdziemy się na prostej drodze do akceptacji aborcji, związków homoseksualnych i hedonizmu. To zresztą jest głównym powodem, dla którego wielu ludzi atakuje Kościół – Katolicyzm stawia wymagania, nie jest miły łatwy i przyjemny. Bycie katolikiem to bardzo trudne zadanie wymagające pracy nad sobą i wyrzeczeń. Współczesny człowiek wychowany w kulturze konsumpcjonizmu i liberalizmu woli się bawić i „korzystać z życia”. Wielu z nas nawet nie dostrzega, że też jest pod wpływem liberalnego myślenia, które nienawidzi Katolicyzmu właśnie za to, że wymaga.

Katolicycy nacjonaści muszą uważać, aby nie popaść w pułapkę klerykalizmu, tak dobrze znaną z historii ZChN-u i LPR-u! Chęć tworzenia partii religijnej i zostania politycznym ramieniem biskupów (lub ojca Rydzyka) bywała w przeszłości silna. Trzeba zrozumieć, że to droga donikąd. Kościół Katolicki nie potrzebuje być wiązany z żadną partią (jest to zresztą bardzo dla niego szkodliwe), poza tym od Soboru Watykańskiego II wycofał się z polityki. Owo wycofanie jest zbyt duże, brakuje rozwijania Katolickiej Nauki Społecznej (na tym polu wielkie zasługi położyli kard. Wyszyński czy św. Józef Bilczewski), głosu w sprawach pracowniczych, biskupi wypowiadają się praktycznie tylko o sprawach aborcji i tradycyjnej rodziny. Brakuje zdecydowanego głosu Episkopatu, a także kapłanów, którzy przypominają katolikom o odpowiedzialności za własny naród. Koniecznym jest, aby w końcu powróciło zaangażowanie księży i organizacji katolickich w życie społeczne, narodowe. Potrzebujemy Kościoła walczącego, aktywnego, wychodzącego do ludzi, a nie skupionego tylko na sobie. Obecnie trwa wojna o przyszłość Europy.

Patrząc na sprawę z perspektywy czysto nacjonalistycznej możemy trochę zazdrościć Ormianom czy Ukraińcom (tak wiem, że mają olbrzymi odsetek ludności prawosławnej) – własnej narodowej cerkwi, która jednocześnie pozostaje autentycznie katolicką. To wszystko przekłada się na jakość i zapatrywania kleru. Tak zwane „kościóły narodowe” w krajach protestanckich zdegenerowały się w zastraszającym tempie, nic w tym dziwnego – protestantyzm jest jednym z najsmutniejszych zjawisk w historii Europy. „Kościóły państwowe” tworzone pod dyktando władzy nie mają najmniejszego sensu duchowego, będąc jedynie dziwacznym projektem politycznym mającym na celu podporządkowanie wiary

interesom rządzących. A takie idiotyczne postulaty słyszy się czasem wśród niektórych nacjonalistów. Bardzo szybko taki „kościół” zacznie udzielać ślubów pedałom, tego możemy być pewni. Wszelkie dywagacje na ten temat są jednak jałowe, Polska od 1050 lat jest krajem rzymskokatolickim (tak, wiem, że bardzo dużo czasu zajęło, aż Katolicyzm stał się religią ludu, ale tu chodzi o władze państwowe i hierarchię kościelną), przez cały czas pozostawaliśmy w jedności z Rzymem. Próby odrzucenia chrześcijańskiego dziedzictwa i przywrócenia wierzeń słowiańskich (lub innych w zależności od regionu Europy) są z góry skazane na porażkę.

Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy Polacy są katolikami (choć inne wyznania to w naszym kraju margines), tak samo jak nie są nimi wszyscy nacjonałiści (procent rodzimowierców jest wśród radykałów dość spory). Jednak negowanie roli Katolicyzmu w tożsamości, historii, kulturze i samym tworzeniu się narodu polskiego jest nie tylko głupie. Jest działaniem antynarodowym. Widział to już Roman Dmowski, którego trudno uznać za gorliwego katolika. Ponownie zacytuję tutaj broszurę *Kościół, naród i państwo*:

*„Państwo polskie jest państwem katolickim.*

*Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim.*

*To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wynika z niego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religią panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa,*

*jest religia katolicka, i Kościół katolicki jest wyrazicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.*

*Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znaczeniu ściślejszym, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywioty, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu, lub przeciw katolickiej.”*

Wielkim szacunkiem darzę postawę redaktora naczelnego, który sam będąc rodzimowiercą, widzi wkład Katolicyzmu w to czym jest nasz naród. Nacjonalista nie musi być katolikiem, ale nie może zaprzeczać oczywistym faktom – nasz naród od tysiąca lat kształtuje się w środowisku katolickim. Owszem w wielu zwyczajach ludowych dalej widzimy to, że jesteśmy Słowianami i echa dawnych wierzeń pozostały obecne w folklorze, ale nie umniejsza to katolickości naszego narodu. Nienawiść wobec Katolicyzmu jest nienawiścią wobec kultury i tożsamości własnego Narodu.

Kilka lat temu ukazał się Niezbędnik Narodowca wydany przez środowisko Polityki Narodowej, zdecydowanie najważniejsza publikacja nacjonalistyczna ostatniego trzydziestolecia, precyzująca spojrzenie narodowców na wiele współczesnych problemów. Pozycję tę polecam jako obowiązkową. Zawiera ona również dość obszerne omówienie relacji

państwo – Kościół i ruch narodowy – Kościół i kładzie duży nacisk na Katolicką Naukę Społeczną.

Reasumując – Katolickie Państwo Narodu Polskiego jest postulatem niemożliwym do zrealizowania, wizją wspaniałą, ale nierealną, szczególnie wobec programowego wycofania się Kościoła z polityki po Vaticanum II. Współcześnie należy dostrzegać olbrzymią rolę religii katolickiej w naszej kulturze i tożsamości, walczyć z laicyzacją społeczeństwa i podkreślać wagę Katolickiej Nauki Społecznej, przypominać myśl kard. Wyszyńskiego czy św. Józefa Bilczewskiego. Promujmy zaangażowanie katolików w życiu społecznym, narodowym. A przede wszystkim pamiętajmy – bądźmy zawsze bliżej ołtarza niż zakrystii, skupiając się na tym co duchowe, istotne, a nie na klerze. I to zarówno tak jak skupiał się ZChN i tak jak robią to antyklerykałowie.

Maksymilian Ratajski

## **Norbert Wasik - Słów kilka czym jest nacjonalizm?**

**Wielcy nacjonaści starszego, heroicznego pokolenia powoli odchodzą. Siła uchodzącego życia zabiera ich niestety w niebyt mijającego czasu. Ich miejsce winniśmy zająć my – Młode Pokolenie Narodowej Europy. Jednak zanim to nastąpi musimy, tak jak Oni zadać sobie pytanie, czym jest dla nas nacjonalizm, jak go postrzegamy, jak rozumiemy, jak czujemy. Dopiero odpowiadając sobie na owe pytania będziemy potrafili wskazać kolejnym pokoleniom to, co powinni kochać, a co nienawidzić.**

Więc czym jest wzbudzający – w myśl poprawności politycznej – tyle kontrowersji nacjonalizm? Odpowiedź wydaje się nie tyleż banalna, co prozaiczna.

Nacjonalizm jest rozwiązaniem kwestii społecznych przez odnoszenie ich do konkretnego Narodu, do jego żywotnych interesów. Jest przy tym odczuciem odrębności i wyjątkowości jego kultury – bez umniejszania odrębności i wyjątkowości kultur innych narodów. A co najważniejsze, nacjonalizm nie kieruje się przeciw innym narodom, a do wewnątrz własnego Narodu. Innymi słowy, najpierw Naród, a dopiero potem jakiegokolwiek podziały. Niestety, niektóre środowiska w szeroko pojętym Obozie Narodowym – chcąc nie chcąc również te narodowo-rewolucyjne – wydają się o tym zapominać.

Nacjonalizm będąc formą buntu społecznego powstaje by domagać się dla rozbitego moralnie i światopoglądowo Narodu jedności.

Przeciwstawia zasadę sprawiedliwości, która jest w nim samym, zasadzie niesprawiedliwości występującej na świecie. Nacjonalizm odsłania wreszcie sprzeczności obecnego demoliberalnego systemu.

Nacjonalizm powinien stać się motorem rozwoju państwa, dać Narodowi wspólną ideę, która zjednoczy i wzmocni społeczeństwo. Do tego niezbędne jest jednak spełnienie następujących warunków. Po pierwsze, idee nacjonalizmu muszą być dokładnie określone, jasne dla społeczeństwa. Nacjonalizm musi być postrzegany właśnie przez pryzmat siły państwa (zarówno gospodarczej, jak i tej militarnej), jej budowa powinna być zasadniczym imperatywem politycznym. Po drugie, niezbędne jest pojawienie się prawdziwych nacjonalistycznych elit, które w przyszłości obejmą władzę. Nie mówimy tu jednak o takich elitach, które dążą do władzy dla samej władzy i używają do tego wszelkiej możliwej retoryki, niestety często również tej wydawałoby się powierzchownie z nacjonalistycznej perspektywy.

Aby utrzymać pozycję idei nacjonalistycznej należy zaproponować społeczeństwu wzory godne naśladowania – w polityce, gospodarce oraz system moralnych i kulturowych wartości. Obóz Narodowy, a w naszym rozumieniu środowiska narodowo-rewolucyjne, muszą w końcu być otwarte na otaczającą rzeczywistość, dostosowując konkretny program do współczesności. Oczywiście, tylko program, nie zasady, bo te powinny być niezmiennie! Należy przy tym pamiętać, iż środowiska te, to



zróżnicowanie koncepcji i pomysłów na Polskę, to w końcu debata i ścieranie się tych opinii. Sztuce pozornego prowadzenia sporu należy przeciwstawić racjonalny i praktyczny dyskurs argumentacyjny. Wymaga on jednak sporej wiedzy, uczciwości i dyscypliny, a z tym niestety różnie bywa w łonie nie tylko samych środowisk narodowo-rewolucyjnych, ale także całego Obozu Narodowego.

Wracając jednak do sedna samego pojęcia nacjonalizmu. Otóż nacjonalizm jest twórczym uzupełnieniem patriotyzmu, jakby jego wyższą formą gruntującą postawę świadomego członka Narodu, dumnego z przynależności narodowej i pracującego dla dobra Narodu w myśl, chyba wszystko mówiącej maksymy DLA NARODU PRZEZ NARÓD.

Norbert Wasik

# Oleś Wawrzkowicz - Nacjonalizm znaczy służba!

*Kiedy się walczy o ideały, ma się nadzieję na wszystko, lecz nie oczekuje się niczego.*

- Marcel Guieysse.

Czy świat wpatrujący się pełen zachwyty w fałszywe wizje niczym nieograniczonej współczesnej wolności, upatrujący w ułudzie szczęścia i samozadowolenia cel własnego życia, zna jeszcze pojęcie służby? Czy XXI-wieczni pretorianie materializmu, którzy swym bożkiem obwołali pieniądź widzą dookoła siebie cokolwiek innego niż prywatę i zasobność własnego portfela? Współczesny człowiek stoi nad przepaścią, nad którą doszedł... sam. Grunt pod nogami się mu osuwa w coraz szybszym tempie. Próżno rozgląda się on dookoła szukając ręki, która go uratuje, mimo że ludzi zmierzających nad krawędź przepaści jest coraz więcej. A mimo to żadna z rąk nie jest wyciągnięta w jego stronę. Bo... czy jego ręka służyła pomocą wtedy kiedy była potrzebna innej osobie?

Materializm dnia dzisiejszego oferuje nam owinięte w piękny papier ozdobny, plastikowe „nic”, takie współczesne *perpetuum mobile*, które zaspokajają nasze najskrytsze pragnienia i przyjemności, ale tylko... na chwilę, pozostawiając po sobie pustkę i tak modną dziś społeczną znieczulicę. Spójrzmy na to z boku, jak współczesny świat każdego dnia wrywa z muru naszej duszy jedną cegielkę po drugiej. Na własne życzenie stajemy się bezbronni. Rzeczą ludzką jest błądzić, ale ile razy bładzimy na własne życzenie podążając za ułudą dnia codziennego, wodzeni za nos przez wrogów naszej duszy, naszych ideałów? Jesteśmy

usypiani każdego dnia, każdej godziny...każdej minuty. Boimy się przyjąć pozycję wyprostowaną, stawić czoła wrogom naszych ideałów, wartości i wiary. Co się z nami dzieje?

Nacjonalizm oznacza umiłowanie Narodu. A kim, lub czym jest „naród”? Czy tylko pustym frazesem? Bez dźwięcznym słowem? Nieistotną dla nas masą? Nie! Dla każdego nacjonalisty „naród” to jest bliźni, brat, osoba którą znamy i tą której nie znamy. Nacjonalizm to służba dla narodu, a więc służba dla bliźniego, co bardzo dobrze ilustrują słowa Pisma Świętego- *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* Tylko musimy sobie zdać sprawę i jasno powiedzieć, że naród tworzą także osoby nam nie sprzyjające, zagubione bądź nam wrogie, ale tym większa nasza zasługa jeśli podejmiemy ciężka pracę w takim właśnie środowisku, próbując je ratować i służyć pomocą. Ofiarna praca, pełna poświęceń to jest właśnie nasza droga. Często wiąże się ona z kroczeniem wśród ciemności i szlakami naszej wewnętrznej pustyni zwątpienia, która łamie i podkopuje ducha. Ale bez poświęceń i ofiar nigdy nie wygramy nad samym sobą i nie pomożemy w tym samym naszemu bratu.

Solidaryzm narodowy to jest droga, którą powinniśmy podążać. W naszej walce to my powinniśmy być sługami dla Narodu, a wtedy naród będzie uczył się służenia innym. Tak właśnie tworzą się więzy braterstwa. Naród wewnętrznie skłócony jest słaby i wydany na pastwę wrogów. Za to naród wewnętrznie silny, solidarny to jest siła z którą nikt nie wygra, bo taki naród znajduje oparcie w każdej jednostce, która razem tworzy monolit. Taki naród- świadomy naród, nawet jeśli zejdzie na złą ścieżkę nadal będzie stał zjednoczony i świadomy tego, że błąd który popełnił wymaga naprawy, a jak wiemy *siła w słabości się doskonali.*

Bo przecież od jednostki wszystko się zaczyna. Jeśli jednostka jest świadoma swoich słabości, to po ich wyplenieniu będzie zabiegała o to aby pomóc w tym samym swojemu bratu, aby i ten stał się silnym i świadomym swoich słabości, a przez to pokornym i zdolnym do największych poświęceń. Bezinteresowna pomoc, oto lek na współczesny materializm obliczony na konkretny zysk. My jako nacjonaści nie sprzedajemy nikomu gotowych rozwiązań na bolączki tego świata, lecz jesteśmy strażakami, którzy rzucając w straceńczą misję walczą z ogromnym pożarem trawiącym dusze ludzkości. Jeśli w tej walce tryumfuje w nas prywatność to wiemy, że już przegraliśmy i nie ma dla nas ratunku. Lecz jeśli nadal na horyzoncie widzimy naszych braci, nasz Naród, któremu mimo przeciwności i rzuconych nam kłód pod nogi chcemy służyć, to chociażby nasz marsz byłby okupiony cierpieniem i bolesnymi stratami to wiemy, że na tej drodze znajdujemy siebie samego, a przez to możemy śmiało się określić jako ludzie cywilizacji, na której gruzach walczymy o przetrwanie nasze i naszych Narodów.

*Nacjonalizm jest wiarą w duchową siłę narodu, prowadzi człowieka do służenia i ofiarności.*

(Iwan Aleksandrowicz Iljin).

Oleś Wawrzukowicz